

ZARYSY ZIEMI
OPATO. I SANDO.

ZARYSY ZIEMI

OPATOWSKIEJ I SANDOMIERSKIEJ

POD WZGLĘDEM

HISTORYCZNYM, STATYSTYCZNYM, ROLNICZYM,

FABRYCZNYM I HANDLOWYM.



WARSZAWA.

Skład główny w Księgarni I. J. Okońskiego.

1862.



[Wiślicki Józef Mikołaj]

ZARYSY ZIEMI

OPATOWSKIEJ I SANDOMIERSKIEJ

POD WZGLĘDEM

HISTORYCZNYM, STATYSTYCZNYM, ROLNICZYM,

FABRYCZNYM I HANDLOWYM.



WARSZAWA.

Skład główny w Księgarni I. J. Okońskiego.

1862.

Wolno drukować z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury
prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

w Warszawie d. (6) 18 Czerwca 1862 roku.

p. o. Cenzora, Assesor Kolegjalny *J. A. Rogalski.*

179738 ZH



w Drukarni Aleksandra Ginsa.

Słowo od Wydawcy.

Przed laty kilku autor *Opisu Królestwa Polskiego*, w dalszym ciągu téj publikacyi wydał tom trzeci, obejmujący opis Opatowskiej i Sandomierskiej ziemi. Dość znaczny przeciąg czasu jaki upłynął od wyjścia dwóch pierwszych tomów *Opisu Królestwa Polskiego*, dziś wyczerpanych zupełnie z handlu, oraz inne od samego dzieła nie zależne przyczyny — stały się powodem iż tom trzeci nie rozszedł się w odpowiedniej liczbie egzemplarzy, a w handlu księgarskim wcale się nie pojawił. Nabywszy teraz pozostałe egzemplarze tegoż tomu trzeciego, z uwagi iż zawiera on zupełny opis ziemi Opatowskiej i Sandomierskiej, i stanowić może osobne dziełko, nie wiążące się z dwoma pierwszymi wyczerpniętymi tomami — postanowiłem puścić go w handel pod nowym właściwym mu tytułem „*Zarysów ziemi Opatowskiej i Sandomierskiej*.“ Pewny jestem iż podróżującym po téj części naszego kraju zdobnej urokami natury i zasobnej przemysłem rąk ludzkich, oraz wszystkim kraj nasz pragnącym poznać, zrobię prawdziwą przysługę. Aby jednak uchronić

się od zarzutu podejścia nowym tytułem wiary publicznej, powyższe słów kilka na czele książki kładę, aby objaśnieniem tém posiadających już dziełko to jako Opisu Królestwa Polskiego tom trzeci, od nabycia wstrzymać. Jeżeli zamiar mój pomyślnym skutkiem uwieńczony zostanie, postaram się aby i inne części kraju w podobnych zarysach skreślone zostały, bez wiązania się na przyszłość ogólnym tytułem. Nadto nadmienić muszę iż oznaczając cenę dziełka tego na złp. 4. uczyniłem ją o połowę niższą od poprzedniej prenumeracyjnej. Posiadacze dwóch pierwszych tomów Opisu Królestwa Polskiego, mogą nabyć za tąż cenę i tom trzeci w pierwotnej formie i z dodaniem ośmiu rycin, do niego przynależnych.

Warszawa d. 10 Czerwca 1862 r.

CZĘŚĆ I.

POWIAT OPATOWSKI.

Do smętnych, lodami zawalonych gór tęskni Islandczyk, na brzegi Adryatyku, pod lube niebo Włoch zawiedziony; ciężko na sercu synowi gór Szkocyi, którego los wyгнаł z rodzinnego klanu; mieszkaniec dzikich step Ameryki nudzi się w bogatym Waszyngtonie, chociaż go zbytek i rozkosze otaczają. A my będziemy obojętni na własną strzechę i rodzinną niwę?...

Rozpoczynając wędrowkę naszą po swęj ojcowiznie, zwidziliśmy cztery powiaty, ową najpiękniejszą część kraju, we wszystko bogatą, co tylko serce i umysł człowieka zająć może. Sądzymy też, że każdy z naszych towarzyszków tej wycieczki, jeżeli bez uprzedzenia i uważnie przypatrywał się temu, na cośmy jego uwagę zwracali, jeżeli własny sąd wyrobił, to bezwątpienia nie będzie zazdrościł

tym, którzy odbywają dalekie podróże po obcych ziemiach, nie znając własnej, i owszem zachęci się do zwidzenia reszty kraju przez nas opisywanego.

Z pociechą powiedzieć tu możemy, że już szczupła liczba znajduje się ziomków, którzy biegną do obcych, mianowicie za Ren, po utratę zdrowia i majątku. Wielu obywateli spieszy tam dla przyswojenia sobie ulepszeń w przemyśle i gospodarstwie zaprowadzonych, pożytecznych wynalazków, które w domu ostrożnie zastosować się stara. Obok dobrych przykładów, skierowana dążność do polepszenia materialnego bytu, uczyniła nas oględniejszemi na własne zasoby, a tym sposobem zwolna pozbywamy się dawnych uprzedzeń i téj obojętności, która była największą tamą do postępu, rzucała cień pogardy na wszystko co nie miało piętna obczyzny. Zaczynamy nareszcie przekonywać się, że sych zagraniczny nie lepszy od naszego złota, że i u nas mogą się rodzić talenta, że nareszcie nasze niwy nie sam chleb powszedni dla obcych wydają.

Aby więc nie rumienić się za nieznaną domowych ognisk, lepiej rozpatrzmy się we własnych zasobach, niedostatkach, starajmy się poznać krainę, której jesteśmy mieszkańcami, oraz naszych współbraci, zwłaszcza w epoce, kiedy cała europejska rodzina wzięła za godło życia: *naukę i pracę*. Nie bądźmyż w jej gronie ostatniemi, wicznie cudzoziemcami w domu.

Powiat Opatowski, który z kolei przejść mamy, stanowił dawniej część ziem Sandomierskich. Pod względem położenia, uważać go można za dalszy ciąg Kieleckiego; bo i tu góry, liczne rzeki, zakłady przemysłowe uwydatniają jego fizyonomię, różnaitością widoków pełnych poezji do ducha przemawiają, a cudowną urodzajnością niw nad wszystkie on celuje. Wędrówka więc nasza nie będzie pozbawiona ani interesu, ani pięknych krajobrazów, ani drogich pamiątek, które niegdyś dziedzictwo Henryka i Leszka Białego licznie zapełniają.

Znajdując się w Daleszycach, ostatniej stacyi na drodze z Kielec do Opatowa prowadzącej, przez wzgórza piętrzące się i wąwozy, pójdziemy naprzód do Łagowa, a następnie wstąpimy na szczyt Łysicy, najwyższego punktu w Królestwie Polskiem wymierzonego. Łagów nie wiele posiada pamiątek z przeszłości, chociaż istnienie tej posiadłości XI^o wieku sięga: ale za to przez swe zakłady przemysłowe w ostatnich czasach wzniesione, stał się interessującym. W r. 1085 Władysław Herman darował tę posiadłość, którą nazywa kasztelanią, z przyległemi wsiami kapitulie Kujawskiej, w roku zaś 1375 Elżbieta król., w imieniu swego syna Ludwika Polską rządząca, dozwala Zbylicie biskupowi Włocławskiemu, nadwornemu kapelanowi, do rzędu miast ją podnieść. Tatarzy w r. 1502 spalili Łagów; późniejszych wspomnień nie przechowały nam dzieje o tem miasteczku, które do naszych czasów zostając w ręku duchownych, nigdy zamożniejszego stanu nie dosięgło. Struktura tutejszego kościoła o odległej epoce jego budowy świadczy.

Pokłady ziemi tutejszej, w której się glinaka ogniotrwała znajduje, podały sposobność mieszkańcom Łagowa do utworzenia niejakiego przemysłu. Wyrabiali i wyrabiają tu naczynia kuchenne, ale przemysł ten dotąd w kolebce pozostając, nie przyczynił się do polepszenia bytu mieszczan więcej rolnictwu oddanych.

Przyległe grunta Łagowa, Piórkowa i Piotrowiny, zawierające obficie glinę ogniotrwałą zdatną do zapraw wielkopieczowych, rudę żelazną brunatną jakoteż ilastą, musiały zwrócić uwagę dawnych dziedziców; bez wątpienia korzystali oni z tych pokładów rudonośnych, wytapiając je w sąsiednich dymarkach. Zmiany zaszłe w następstwie czasu, sprowadziły zaniedbanie tych kopalń. Za b. rządu austriackiego wznowione tutaj poszukiwania na rudę, od r. 1809 ustały, i dopiero w r. 1835, kiedy zamierzono w okolicy Łagowa wznieść wielkie piece, zało-

zono kilka szybów, z których do 1000 kibli rocznie wydobywano rudy. Zaniechanie wystawienia hut pod Łagowem, spowodowało ograniczenie kopalń tutejszych, z których tylko glinę ogniotrwałą na potrzeby górnictwa rządowego wydostają.

Z Łagowa wypadałoby nam udać się do Nowej Słupi, miasteczka rozesłanego pod stopami S-to Krzyskiej góry, jako bliższą i więcej uczęszczaną drogą. Ale w ciągu całej pielgrzymki nie trzymamy się wygodnych gościńców, zbaczając często tam, gdzie nas urocze obrazy natury, lub dzieła człowieka wabią do siebie. Nateraz wytkniemy sobie inną drogę do tegoż samego celu zmierzającą, i taką którą tylko człowiek bez wykształconego czucia z obojętnością przebyć może.

Wracamy więc do Kielc, a ztamtąd przez Górno, Bieliny, Starą hutę zbliżamy się do zesiwiałej od starości Łysicy. Szeroką z początku dolinę krępują coraz bardziej garbate góry: są to rówiennice krakowskich, tylko dziksze i lasami nastrzępione. Para chyżych koników, powodowanych jednym lejcem, unosi cię wędrowcze tam, gdzie już myślą pierwej wybiegłeś, gdzie jaknajprędzej pragniesz spotkać się z olbrzymem oko w oko, aż tu dziwne urwiska, głogiem i choiną odziane zastępują ci drogę. Mijasz je z niedowierzaniem, lecz zaledwie zawarczały po kamienistej drodze koła, a chyży strumień nową ci zaporę zgotował.

Im bliżej jesteś Łysicy, tem też więcej boki gór zbliżają się do siebie, niknie dolina rozpadłszy się w tysiączne parowy, a ty nie czując po szczytach gór pniesz się coraz wyżej. Ciemny las oskrzydlił widokrąg; niekiedy sina skała wyjrzy z pośród świerków i jodeł, albo modry potok twój obraz odbije, i chmury w które się ustroiło niebo, i kruka co się chwieje zawieszony na gałęzi jodły. Zresztą taka cisza zaległa, że słyszysz lekkie dmuchnięcie wietrzyka, co igra ze skalnym goździkiem, i drobny owad, co brzęczy nad twą głową. Zdaje ci się, żeś sam na tym bożym świe-

cie, że pierwszy z synów Adama depcesz po tej dziewiczej ziemi. Niekiedy błogo być samemu! stajesz się samą myślą, a myśl przenika wieki i łatwo wstecz wraca do krain przeszłości.

To też cały ród Centaurów i Gigantów, owych istot przedpotopowych, owych świadków pierwszych pulsacyj ziemi, jawi się przed twym wzrokiem. Te potężne góry oni usypali i powznosili na nie skały: była to igraszka dzieci z matką naturą, dopóki się nie zestarzała, a potomstwo jej nie skarłowaciało, które wyteża mózgi nad uklejeniem domysłów, jakim sposobem te olbrzymie bryły ziemi wzniosły się ku niebiosom.

Wszystko co cię tu otacza, nastraja ducha do pojmowania majestatu przyrody, bo wszystko tu wielkiem, i ta góra którą depcesz, i te stuletnie sosny, co jak wieżycy wychyliły czoła ku niebu.

Śród parowów i wijącego się potoku zasiadły wiejskie chatki: siedziba ta nazwana Huta Szklanna, jest ostatnią którą pod Łysicą napotykasz, o kilkadziesiąt kroków zaczyna się las na pochyłości góry usadowiony. Blisko półmiłową drogę odbyć potrzeba, wznosząc się coraz wyżej, aby stanąć na szczycie, i dopiero tam wyłoniwszy się z lasu, ujrzysz wędrowcze majestatyczną świątynię, na grzbiecie góry, wśród wklęsłej powierzchni spoczywającą.

S-ty KRZYŻ NA ŁYSEJ GÓRZE.

Otóż dotarliśmy do upragnionego celu, znajdujemy się w miejscu od wieków otoczonym tajemnicą i przed wieki czczonym. Nim godło zbawienia zabłysło na szczycie tej góry, przodkowie nasi wzniesli tu świątynię dla bóstwa Lelum Polelum lub Pochwistu. Szczyty gór okryte świętymi dębami i sosnami, jako bliższe niebios, siedliska najwyższego bóstwa Jesse. dźwigały świątynice, do których kapła-

ni lud przyzywali. Nowa wiara, nowe wyobrażenia, a z niemi zwyczaje, wyrugowały dawne obrządki w praktyce, ale nie z pamięci ludu, dla tego też dotychczas tkwi wspomnienie o schadzkach na Łysej górze. Sponiewierane i zbezczeszczone bóstwa słowiańskie, przemieniły się w złe duchy, w szatanów, a ich kapłani w czarowników i czarownice. Opisując mniemania i zwyczaje ludu krakowskiego, wspomnieliśmy już o wigilii Ś-go Jana, owej tajemniczej nocy, kiedy za pośrednictwem kwiatu paproci można odszukać ukryte skarby, kiedy zgraże czarowników i czarownice pędzą na miotłach i łopatach do Łysicy, aby tu z Belzebubem złożyć sejmik, do czarów nowych sposobów zaczerpnąć.

Nieświadomy, a z żywą wyobraźnią wędrowcze, unikaj aby cię tu cienie nocy nie ogarnęły, bo wtedy cała czereda widm i czarownic przeciągnie przed twym złudzoną wzrokiem; staną w myśli wszystkie klechdy, które ci niańka, dziecko ludu opowiadała. Samotność, urok miejsca pomoże pamięci, i coraz bardziej drażnić będzie twą fantazję. Na tej gorze łatwo nastraja się dusza do dumań: jeżeli więc nie widma ludu, to obrazy zamglonej przeszłości w żywych barwach się uprzytomnią. Postacie twej myśli obleką się w rzeczywistość, i oto wynika przed okiem twego ducha świątynica bóstwa Pochwistu. Zbierają się kapłani w białe szaty odziani, przybywają starcy naczelnicy rodzin, rośnie tłum ludu, który przybył na Łysicę uderzyć czołem, dla uproszenia pogody, o pomnożenie urodzajów i dostatku chleba. Czas upływa, a z nim mieni się obraz: ubodzy pielgrzymi przychodzą z dalekich stron odwiedzić pobratymców Słowian, nazywają ich Cyryl i Metodysz. Opowiadają oni naukę o prawdziwym Bogu, ojcu wielkich i małuczkich, ubogich i sierot, opowiadają o świątyniach, w których modlą się nie paleniem ofiar, ale czystą i szczerą myślą.

Cud sprawiony przez nich w Kruszwicy, w domku Piasta przy postrzyżynach Ziemowita, przebiega z ust do ust aż do ostatnich krańców starej Chrobacyi; garnie się lud do pielgrzymów, bo mu przystaje do serca ta wiara w Boga, który jest ojcem dobrotliwym i zarówno kocha swe dzieci. Ale kapłani i starcy powstrzymują na długo rozkrzewienie się nowego światła, boć widzieli w niem zgubę swych prerogatyw. Dopiero kiedy mądry Mieczysław odziedziczył stolicę książęcą Lechii, kiedy w Gnieźnie zatknął godło zbawienia, wtedy wielcy i mali padli przed niem na kolana, a światło słowa zaczęło przyświecać w pełnym blasku dla ludu tej ziemi.

Zmienia się znowu widzenie: wielki monarcha, otoczony majestatem Bolesław, otrzymawszy od Emeryka królewicza węgierskiego część drzewa, na którym Zbawiciel śmierć poniósł, dar tak zacny i drogi niesie na miejsce, gdzie niedawno kłaniano się bałwanom, i tam w założonej przez siebie świątyni uroczyste składa.

Żyli w Kluniaku mnisi zakonu Ś-go Benedykta, jedyni w owych czasach pielęgnujący iskierkę oświaty. Tam zgarbiony mnich siedząc w celi nad księgami Greków i Rzymian, wygrzebywał z pod pyłu barbarzyństwa uspięne wiadomości, lub spisywał kronikę zakonu i ludów sobie znajomych. Słabe światełko z zakonnej celi zaczęło odziaływać na zewnątrz, a sława uczonego oraz pracowitego zgromadzenia przedarła się aż do Polski; chrobry razem mądry Bolesław sprowadza Benedyktynów, i oddaje im bogato uposażone klasztory na Tyńcu i Łysej górze, gdzie mnichy jak w dawnej siedzibie uczyli się pracom poświęcają. Działo się to między r. 1006 a 1007, to jest w czasach, kiedy ani królowie, ani możni baronowie nie umieli czytać, a cóż dopiero pisać.

Za przykładem Bolesława Chrobrego, panowie okolicznych włości czynili z nich darowizny Opatom S-to Krzyżskim, nie z samej może pobudki pobożności, ale i w tej

nadziei, że uchylwszy zakonników od kłopotów materialnego życia, pomogą im do rozkorzenia oświaty w kraju. Czy nadzieje te mnisi spełnili, później o tem powiemy.

Rok 1260 był oblany krwią i łzami ludu w dziedzinie Piastów. Czarna zamieć azyatyckiej dziczy pod wodzą Gengiskana, załała Słowiańskie siedziby; mienie, dobytek szły na łup, a lud pod nóż albo w jassyr Tatarzyna. W chwilach trwogi szukano przytułku po grodach lub obronnych miejscach; za takie uważany klasztor S-to Krzyski, z położenia swego niedostępny, stał się schronieniem dla tulącego się doń ludu. Ale nie nadługo, bo łuna palącego się gmachu na szczycie góry, objawiała okolicy, że i tu Mongolczyk przedarł się dla łupieży i rozboju. Ze łzami w oku i goryczą w duszy, patrzeli pozostali przy życiu zakonnicy, wróciwszy do kurzących się zgliszczów, na gruzy swego schronienia, otaczającą zagubę; bolała ich strata braci, dostatków i bogatych sprzętów kościelnych, ale stokroć dotkliwiej czuli zagładę księżnicy, kilkowiecznej pracy, gdzie skarby wiedzy ludzkiej przechowane były. I z czemże staną przed potomnością, jak się wyrachują z użytego czasu, jak wylegitymują z nabytych posiadłości? W dziesiątek lat Bolesław V. Wstydlivy, wynagradza zagubę praw wydaniem nowego przywileju (1), ale zatraconych kronik dziejowych, ksiąg naukowych nie zdołał powrócić.

Kłękę tę wkrótce zatarły wspaniałe dary Monarchów i panów królestwa, okazała postać opactwa nowym zajaśniała blaskiem. Czech idąc w zapasy z Łokietkiem, nie dotknął tego miejsca; błogie panowanie Kazimierza W-go zagoiło do reszty blizny. Ale zaledwie król chłopków zamknął powieki, kiedy Litwini niepomni na świeże powinowactwo, jeszcze bałwochwalecy wpadli po łupy do Polski, i odarli S-to Krzyski kościół z bogactw, uniosłszy najdroższą pa-

(1) Przywilej ten w oryginale na pergaminie spisany, szczęśliwie dotąd przechowany został.

miątkę, bo część drzewa krzyża Ś-go. Obciążeni zdobyczą chcą ujsć pogoni, ale daremnie siłą się na ucieczkę, zaprzęgają mnóstwo koni do obładowanych wozów, konie stoją jak wryte. Zdumieni bałwochwalczy szukają rady u swych kapłanów, a ci każą przetrząść łupy, czy między niemi nie znajduje się jaka świętość Lachów. Znaleziony krzyż polecają jednemu z brańców odnieść na swoje miejsce, i dopiero ruszają do Litwy.

Była to przestroga z nieba dla ludu, który trwał jeszcze w błędach ciemnoty, i niejako przepowiednia jego chrztu w lat kilkanaście. Spełniła się też ona za sprawą pięknej Jadwigi, która łącząc się z Jagiełłą, ziemską miłość poświęciła dla wiary i dobra swego ludu.

Wola Boża na tem miejscu widocznie objawiona, to bezwątpienia sprawiła, że Jagiełło często w S-to Krzyskiej świątyni błagał opieki niebios; z całą pokorą chrześcijanina-króla szedł pieszo na wyniosłą górę. Kiedy zawzięty wróg, mistrz Teutońskiego zakonu, postanowiwszy zagładę Polsce i Litwie chrześcijańskiej, jakby przeciw bałwochwalcom zwołuje z całych Niemiec rycerzy na nową krucyatę, kiedy w ślepej dumie każe kuć łańcuchy dla Jagiełły i jego ludu, a pewny siebie, rozdaje urzędy w mającej się zagarnąć ziemi, wtedy król Polski pada przed znakiem zbawienia i prosi dawcy zwycięstw i pokoju, aby raczył błogosławić słusznej sprawie. Z Łysej góry udał się Jagiełło do obozu pod Grunwaldem, a tam wiecie, jaki los spotkał chełpliwego Krzyżaka.

Przykład Jagiełły znalazł naśladowców w jego dzieciach i wnukach. Kazimierz IV., nim się udał na dokonanie zagłady hardego zakonu Teutonów, pierwiej szukał w tutejszej świątyni pomocy i długo zostawał na żarliwej modlitwie. Tu Zygmunt III. składał podziękia za zwycięstwo odniesione pod Guzowem.

Były to oznaki czci dla miejsca w czasach bogobojnych, w którym tak droga pamiątka zostaje, dopóki ciężkie kłę-

ski na tę ziemię nie spadły; a od 15 wieku ciągle się takowe powtarzały. Naprzód w latach 1447 i 59 zgorzał klasztor wraz z zabudowaniami kościelnymi. Straszne zniszczenie kraju za Jana Kazimierza dotknęło i tutejszy klasztor w r. 1655 i 56, kiedy zakonnicy przyplacili życiem, broniąc bogatych sprzętów kościoła przed łupieżstwem Szwedów. Ale najdotkliwsza ruina spotkała gmachy S-to Krzyskie przez pożar w dniu 26 października 1777 wynikły, tak dalece, że nawet przepalone mury walić się zaczęły. Zniknęły wtenczas zabytki, księgozbiór kilkanaście tysięcy tomów zawierający, i mienie opactwa. Ale zamożność opatów nie dozwoliła zniknąć klasztorowi bezpowrotnie: rozebrane mury posłużyły do odbudowania terazniejszej świątyni i innych gmachów, w r. 1806 wykończonych.

Wymieniwszy smutne koleje, jakie przebyło tutejsze opactwo od chwili swego założenia, wejdziemy teraz w progi świątyni. Najczęściej do nich was prowadzimy: one to są wiernymi świadkami przeszłości, w nich pod tarczą świętości domu bożego przechowują się popioły ojców, mówiące pamiątki. Pomiedzy takie pomniki należy policzyć i kościół S-to Krzyski, chociaż budowa jego blizkich czasów sięga.

Wspaniały front tej świątyni wyłożony jest ciosowym kamieniem. Wielkie drzwi prowadzą do przedsionku, który od kościoła oddziela nizki mur i żelazna krata, a nad przedsionkiem mieści się chór wielki. Sam kościół jest obszerny, wysoki i jasny, z prawej strony oknami oświetlony. Posadzka z czarnego i białego marmuru w drobne kwadraty ułożona. Ozdabia go siedm skromnych ołtarzy, gdyż tylko je składają proste mensy z kilku stopniami i obrazy nad niemi ustawione. W wielkiem ołtarzu znajduje się obraz Ś. Trójcy, w ołtarzach zaś po prawej stronie, znalezienie Ś. krzyża przez Ś. Helenę, zgon Ś. Benedykta, i Niepokalane Poczęcie Maryi, a po lewej podobnie w trzech ołtarzach obrazy Ś. Emeryka, Ś. Scholastyki

z Ś. Benedyktem, i Ś. Józefa. Wszystkie te obrazy są pędzla naszego mistrza Smuglewicza, przed niedawnym czasem odnowione przez Polkowskiego, Murzynowskiego i Bienieckiego.

Po lewej stronie świątyni, drzwi niedaleko ołtarza znajdujące się prowadzą do zakrystyi, a z tej do oddzielnej kaplicy. Wszedłszy bramą do klasztoru, znajdujemy się na obszernym krużganku, który także do tej kaplicy prowadzi i główny wchód stanowi. Dwoje drzwi w siatkę żelazną wypracowanych, misternej roboty, bynajmniej nie zasłaniają jej wnętrza, a mur środkowy służy za podstawę dla małego chóru, na którym znajdują się mierne organy. Kaplica zbudowana jest w czworogran, w dwóch rogach przeciwnych wchodowi nieco zaokrąglona. Sklepienie wspierające się na murach, tworzy wielką kopułę zakończoną szklanymi oknami wewnątrz oświetlającymi. Na wprost drzwi znajduje się wielki ołtarz z czarnego marmuru pięknie wykonany, w którym mieści się krzyż złoty cząstkę drzewa krzyża Ś-go zawierający. Całą kaplicę zapełniają al fresca, praca malarza Reichana niepospolitej piękności. W kopule al fresca te wyobrażają dwunastu Apostołów w wieniec ustawionych, naturalnej wielkości, którzy otaczają Chrystusa, Maryę, a Ś. Benedykt wieniec ten kończy. Po prawej stronie, blisko ołtarza, wielki obraz al fresco wystawia Ś. Helenę oddającą krzyż Ś-ty Konstantynowi W-u, nad nim zaś wymalowane jest podwyższenie krzyża Ś-go. Po lewej stronie są dwa al fresca, z tych pierwsze wyobraża, jak król węgierski Stefan oddaje cząstkę krzyża Ś-go Henrykowi swemu synowi, a drugie oddanie tegoż daru zgromadzeniu Benedyktynów na Łysej górze przedstawia; powyżej nad temi znajduje się trzecie fresco, znalezienie Krzyża Ś-go przez Ś. Helenę wyobrażające. Podobneż malatury znajdują się nad niszami w murze pod chórem, i stanowią dwa obrazy pamiątek męki Zbawiciela.

na zaokrąglonych zaś rogach ściany, niedaleko ołtarza, wymalowane są dwie postacie Proroków.

Wspaniała ta kaplica ufundowana została w r. 1620 przez Mikołaja Oleśnickiego woje. Lubel., a przez zgromadzenie tutejsze w r. 1782 po pożarze odnowiona i afreskami ozdobiona. Obok drzwi po lewej stronie znajdują się w niej dwa nagrobki, z czerwonego marmuru, jeden nad drugim umieszczone. Pierwszy z nich wyobraża fundatora kaplicy w postaci naturalnej zbroją okrytego. Napis łaciński ogłasza zasługi wojewody, dostąpione przez nie zaszczyty, i że po zrzeczeniu się herezyi, żyjąc duchem w niebie, a sławą na ziemi, śmiertelne zwłoki jego po 71 latach życia, w r. 1628 złożone tu zostały. Drugi nagrobek poniżej pierwszego, wyobrażający niewiastę w zakonnej sukni, jest żony wojewody, a córki Sebastjana Lubomirskiego kaszt. Wojnickiego, zmarłej w r. 1612.

Wejdzmy jeszcze raz do kurytarza, który nas zaprowadził do kaplicy, dla obejrzenia kilku pamiątek. Po prawej stronie znajdują się dwie marmurowe tablice w ścianę wprawione; jedna oznajmia, iż po ostatnim pożarze, kościół i gmachy klasztorne, tak jak dzisiaj istnieją, w roku 1806 z gruntu odnowione zostały; drugą zaś tablicę wmurowano na pamiątkę pochowania kości zakonników zmarłych od r. 1006 do r. 1766. Z napisu tego dowiadujemy się, iż w okresie tym zarządzało zgromadzeniem tutejszych Benedyktynów, opatów 82, przeorów 275, a mnichów żyło w klasztorze 1966.

Przy froncie kościoła dobudowana jest piękna i wysoka wieża, wspaniałą całość z nim stanowiąca. Jeżeli z wierzchołka Łysicy rozległy odkrywa się widokrąg, a w nim jak w panoramie zdumiony wędrowiec ogląda sioła i miasta, to z najwyższego ganku wieżycy, tem rozleglejszy i cudowniejszy odsłania się krajobraz. Każdy, kto tylko odwiedził tę świątynię, nie żałuje trudu dla wstąpienia prawie pod sam szczyt wieży, z kądem ujrzy czerniące się

domki Nowej Słupi, miasteczka pod stopami góry zasiadłego, olbrzymie skały Chełma, Jeleniówki ze starem zamczyskiem, Witosławskiej wraz z kaplicą i przytułkiem pustelnika. Blżej lub dalej sterczą nagie albo lasem odziane góry równiennice Łysicy, sygnaturki sielskich kościołków, dzwonnica i szare domy Łagowa. Jeszcze dalej bieleją gmachy Kiele i panującej nad nimi Karczówki. Wiodąc oko na lewo, w dzień pogodny ujrzemy białe obłoczki: to Karpaty, które ztąd blisko 15 mil są oddalone. W innej stronie zagłąda w oczy stare zamczysko Bodzentyna i naga skała S. Katarzyny, przy której żyły pod klasztorną klauzulą dziewice Bogu poświęcone. Gdzie tylko zagłębisz swój wzrok ciekawy, wszędzie wędrowcze spotkasz się albo z majestatem natury, albo z pomnikiem przeszłości, lub z myślą człowieka, która z jego dzieł do ciebie przemawia.

Wkłęsa płaszczyzna góry oprócz świątyni dźwiga jeszcze obszerne zabudowania klasztoru i opactwa, oraz ogród murem okolony. Pustych cel, cichych krużganków żadna istota nie ożywia, chyba pajak bezpiecznie swe siatki przedzający, lub niedoperz, którego twe kroki z drzemania przebudziły. Grobowe milczenie zaległo gmach rozległy, w którym jeszcze niedawno panowało życie, ruch i okazałość zamożnych mnichów. Trup ten niepogrzebiony przypomina epokę, kiedy Benedyktyni rozgościwszy się tutaj, mieli spełnić nadzieje wielkiego króla i dobroczyńców, którzy ich bogactwami obsypali. Ale mnichy ci sprowadzani byli już wtedy, kiedy ich zakon zaczął upadać w Kluśniaku; przynieśli oni z sobą wiele dobrego, ale do nasienia tego i kąkol się przymieszają. Rozwolnienie karności zakonnej, zły zarząd powierzonymi sobie dobrami, zachwiało ich bytem; nie upadli w Polsce od razu, ale Cystersi, ten nowy szczep Benedyktynów, powoli ich miejsce zajmował. Zgromadzenie to, nie odpowiadając swemu powołaniu, zwłaszcza w wieku, w którym nauki i tendencya

życia inny obrót przybrały, posuwając złe do ostatnich granic, musiało wywołać śmierć zakonu, a za nią i stan obecny nastąpił. Jedyny zakonnik dozorujący gmachów, jest jakby ocalały rozbitek z wielkiej osady, która pracowała nad zatopieniem własnego okrętu. Żyją dotąd świadkowie zgasłego przepychu opatów Ś-to Krzyskich, owych złotych czasów zakonu, jak je nazywali ci, co je pamiętają, co z nich korzystali.

Opaci tutejsi rywalizując z innemi w roztaczaniu światowego blasku, odbiegając od dopilnowania zakonników aby nauki uprawiali, pośrednio przykładali się do protegowania sztuk i przemysłu. Jedną z tych była muzyka; utrzymywana orkiestra kościelna przez opatów do czasu suprymacyi, wiele przyczyniała się do podniesienia tej gałęzi sztuki, i nie jednego kompozytora wydała. Archeologowie muzyczni w dawnych opactwach znaleźliby skarby do historii, jeżeli niedbałość albo łupieztwo ich nie strwońiło.

Zszedłszy drogą do Nowej Słupi, ubogiej mieściny, przy stopach góry spotkamy kamienną figurę klęczącej osoby. Miejscowe podanie uważa ją za postać S. Emeryka, ale być może, iż to jest jeden z posągów bożyszc, którym się przodkowie nasi za dni bałwochwalstwa na szczycie tej góry kłaniali.

Teraz poprowadzimy podróżnego przez manowce, jary i wąwozy, drogą po której nie uczęszczają powozy; radziemy mu przeto, jeżeli chce doświadczyć rozkoszy z widoków dzikiej przyrody, pełnej romantycznych ustępów, ażeby wziął kij w rękę i puścił się pieszo z miejscowym przewodnikiem. Artysta malarz znajdzie tu wszystko, co tylko najfantastyczniejsza wyobraźnia pożądać może: skały różnobarwne, łyse, urwiska, strumienie ze szczelin wynikające, jary lub ciemne gaje, zgoła taką rozmaitość i obfitość obrazów pod swojskiem niebem, że byleby je umiał pochwycić i skopiować wiernie, to nie potrzebuje się trudzić do obcych ziem dla wzorów, które ma pod bokiem. To-

pnieję powoli uprzedzenie krajowych malarzy względem własnej zagrody, zaczynają wierzyć, że i na Polskiej ziemi znajdują się okolice, godne znaleźć miejsce w galeryach; ale pędząc owczym skokiem jedynie w strony Ojcowa i Pieskowej Skały, nie wiedzą ani chcą się dopytać o mogące pod innymi względami z tamtymi rywalizować.

Takie uwagi nasunęły się mimowolnie idąc do góry Ś. Katarzyny, której wierzchołek wyniesiony jest na 1962 stóp nad poziom Bałtyckiego morza. U stóp tego skalistego i tak wyniosłego szczytu, w roku 1478 Jan Krzeszowski biskup krak. wznosił kościółek i klasztor dla KK. Bernardynów. Zakonnicy ci dzierżąc pustelnię, starali się ją uczynić przystępniejszą pod względem komunikacyi z sąsiednimi miastami, tak dla siebie, jak dla okolicznego ludu. W ostatnich czasach zajęły klasztor mniszki tejsze reguły, z Chęcina tu przeniesione. Samotność a nawet posępność tego ustronia, wymaga hartu duszy od dziewic, które tu spędzić życie postanowiły. Rzucone na nagą skałę, w zakątek klauzuli, mają tylko modlitwę za powiernika swych uczuć, zaparcie siebie i pokutę za cel; biada tej, dla której to nie wystarcza!

Pożar wynikły w r. 1847 spłoszył ciche gołębnice, kościół w gruzy pograżył, a razem i piękne pomniki fundatorów, które się tu znajdowały, dzieła godne przechowania do najodleglejszej starożytności.

Oglądaliśmy olbrzymie szkielety skał Olsztyna i Ogrodzieńca, zdumiewali się nad różnicami głazami w ojcowskiej dolinie, rozkoszowali w grotach Skorocickich. Uroda wyliczonych dopiero miejsc zwabiła już malarzy i poetów, bogactwa obu królestw natury przyciągły do się badaczy. Niechże ci nie pomijają pasma gór Ś-to Krzyskich Łysicami zwanych. Jedną z tego szeregu jest góra Ś. Katarzyny, najwyższa w całym Królestwie. Tu poeta wśród urwisk i nagich boków kwarcowej skały, na których właśnie czarownice miały odbywać swe tańce, może znaleźć natchnienie, i

trąciwszy w strunę wspomnień, zanucić pieśń godną tyłowiecznych zgliszców. Malarzowi dosyć rzucić okiem, aby stworzył obraz z zawsze tu pięknych lic natury. Badacz botanik, ujrzy ciekawą roślinę strefom północnym tylko właściwą, która ogromne powierzchnie głazów pokrywa, i jakby jeograficzne mapy z nich rysuje. Roślina ta jest mchem, *Lichen geograficus* zwana. Geolog prócz formacji skał, dopatrzy na nich poosadzone warstwami kryształki górne ale bardzo drobne.

W dniu pogodnym, jednym z tych, kiedy maj przywraca życie ziemi i pieści się z nowem pokoleniem roślin, siedzieliśmy na dywanie z mchu utkanym. Tysiące rodzin skrzydlatych robaczek igrało w promieniach ożywczego słońca, a cichość tak wielka w około nas panowała, że można było dosłyszeć brzęk ich skrzydełek. Wietrzyk muskający wierzchołki buków i sosien, ulatywał po dolinie i wciskał się w szczeliny skał, ogrzewając zimne ich łono. Wielki ten i harmonijny koncert urozmaicał solami naprzemiany, to zawieszony w powietrzu skowronek, albo wygrywający na fujarce pieśń prostą pastuszek. Słyszając z niewysłowionem uczuciem tę muzykę, gdzie niewyszukana, z serca płynąca melodia, wspierana akordami natury, prosto do serca puknęła, rzekliśmy do siebie, że wielcy muzycy w takich miejscach musieli czerpać swe utwory, w takich szukać natchnienia. Nie będąc ani Bethowenem, ani Szopenem, wzięwszy nasz podróży kija, pożegnaliśmy to fantastyczne pełne uroku miejsce, i skierowaliśmy się drogą do Opatowa.

O P A T Ó W.

Z pośród wąwozów i rozpadlin przez roztopy wiosenne potworzonych, wychylają czoła dwie wieżycy świątyni i domy Opatowa. Zdała, mianowicie zbliżając się doń dro-

gą od Sandomierza, miasteczko to wydaje się dość znakomitą osadą: bezwątpienia było nią niegdyś, a dziś, po tylu doznanych klęskach, błyszczy tylko resztkami gasnącej świetności. Zanim rozpatrzemy się w dzisiejszym stanie Opatowa, otwórzmy pierwiej jego kronikę, ona nam wypowie złe i dobre losy przeszłości: zachmurzy się niekiedy oblicze czytelnika, ale też i wypogodzi.

Kiedy Chrobry wprowadzał i uposażał Benedyktynów na Łysicy, już wtedy istniała osada Opatowa nad rzeczką tegoż imienia. Kościół parafialny, zbudowany tam około roku 1040, a poświęcony roku 1060, daje o tem bliższe świadectwo. W żywocie Ś. Stanisława biskupa krakowskiego czytamy, że w świątyni opatowskiej często ten pasterz odprawiał nabożeństwo, może jeszcze jako tutejszy proboszcz. W kolei czasu siedziba ta dzieliła losy ziemi Sandomierskiej, ale się niczem nie odznaczyła; dopiero w wieku, kiedy natchniony gęślarz szedł od zamku do zamku, i tam opiewał miłość, lub rozniecał w piersiach rycerzy zapał do wojny świętej, słał ich do Palestyny dla wydarcia grobu Zbawiciela z rąk niewiernych, w wiekach wiary, miłości i turniejów, pełnych poetycznego życia, przybyli do Polski mnichy z stron dalekich, błyszcząc krzyżem na piersiach a szablą u boku. Byli to towarzysze bojów i znojęw rycerskiego Henryka syna Krzywoustego, i dzielnego księcia Jaxy: pierwszy wiódł za sobą szyki Templaryuszów (1), drugi Bozogrobców. Stało się to r. 1154, a wtedy mnichy rycerze otrzymują w darze od Henryka Opatów z przyległemi włościami, który im tutaj świątynię i wspaniały klasztor wybudował. Zakon ten przeszczepiony na Lechitów ziemię, nie przyjął się na niej

(1) P. Sobieszczański w swej podróży archeologicznej zamieszczonej w Bibliotece Warszawskiej z r. 1852 wymownie dowodzi, że to nie byli Templaryusze, ale Cystersi, i że pierwsi nigdy w Polsce nie istnieli.

i dziwnym sposobem bez śladu przeminął. Przy zwidzeniu kościoła w Zagościu wspomnieliśmy, że Templarze nie cały wiek istnieli w Polsce, bo w r. 1237 Henryk Brodaty, kiedy rozciągał opiekę nad małoletnim Bolesławem V., zniósł zakon i Opatów, już zapewne do rzędu miast podniesiony, wraz z 16 wsiami, biskupom Lubuskim na Śląsku darował.

Następnie biskupi, wywłaszczwszy się z dóbr Śląskich na rzecz Margrabiów Brandeburskich, przenieśli się do Opatowa, gdzie w pałacu przez jednego ze swych następców zbudowanym przemieszkivali. Odtąd miasto znaczenia nabierać zaczynało tak dalece, że się tu w wieku 14 kilka znakomitszych zjazdów odbyło, mianowicie: w r. 1339 zjechali się do Opatowa kommissarze duchowni od Benedykta XII zesłani, dla rozsądzenia dziwnej sprawy między Kazimierzem W. prawym posiadaczem, a przywłaszczycielami cudzej ziemi Krzyżakami; w latach 1452 były zjazdy: panów pod przewodnictwem Zbigniewa Oleśnickiego kardya i biskupa krakowskiego, w sprawie Władysława Swidrygiejły. Tu w d. 29 stycznia 1704 r. obywatele województwa Sandomierskiego, obstając przy wierności dla prawego Monarchy, pod marszałkostwem Stanisława Dönhoffa miecz. lit. zobowiązali się krwią i majątkami bronić Augusta II przeciw pretensjom Karola XII króla Szwedzkiego. Taką umową związali się w r. 1733 dla sprawy Stanisława Leszczyńskiego, wraz z przewodniczącym Adamem Tarło star. Jasielskim, wynagradzając niejako dawniej okazaną nieprzychylność.

Z przywiedzionych dopiero wspomnień widzimy, że Opatów nie raz był na widowni politycznego życia narodu; posłuchajmy teraz, co nam historia o losie mieszkańców tego miasta dochowała.

Przywileje biskupów i królów przyczyniły się słabo do dźwignienia miasta, bo pargaminy nie tworzą zamożności ludu, bez silnego poparcia litery prawa czyniami.

To też kiedy hordy tatarskie zalewały kraj, a w latach 1500 i 1502 po dwakroć mordem oraz pożogą zniszczyły byt wielu miast, a między niemi i Opatowa,—dekretowane przez Aleksandra dla mieszczan ulgi, powiększone przywileje, na mało im się przydały, zwłaszcza w owym czasie zawichrzeń Glińskiego. Dopiero kiedy w r. 1518 Teodor biskup, Opatów wraz z przyległemi wsiami sprzedał za 10,000 dukatów Krzysztofowi Szydłowieckiemu kaszt. krak. i kancl. W. K., wtedy nowy dziedzic powstającą osadę przy kolegiacie powiększył i zabudował, a obwarowawszy bramami i murami naokoło, do osiadania zamożnych kupców i rękodzielników zachęcił. Wnet też nowe miasto swym blaskiem bogactw, dobrego bytu, stary Opatów przyćmiło.

Drogi i walne gościńce, krzyżujące się tu między wielkimi miastami Śląska, Prus z jednej, a z drugiej strony między Lwowem i resztą wschodu, między Krakowem i Lublinem, Wielkopolską i Rusią, stanowiły główny węzeł w Opatowie. Przenieśmy się myślą do tego miasta w wiekach 16 i 17 i rzućmy okiem na ten szereg sklepów ciągnących się wzdłuż rynku. Jedne zachęcają do siebie bogatą wystawą drogich futer, inne złotolitych pasów, tureckich i perskich materyj. Zajechała poczwórna kolasa przed kolegiatę, wysiada z niej poważnej postawy i podtatusiały mężczyzna, bo o tem uprzedzają siwe kosmyki włosów wybiegające zpod aksamitnej rogatki i wąs zbieleły. Bogaty pas kilkakroć otoczył na biodrach kontusz z drogiej materyi, a złociste końce spoczęły na karabeli. Z miny i czupryny widać że to wielki pan, podobno wojewoda Sandomierski; toć poświadcza krocząca poważnie przy nim matrona. Po odmówieniu pacierzy w świątyni, idzie na rynek, gdzie ciżba ustępuje z drogi; wchodzi do kilku sklepów, i tam wybiera wstęgi, opaski, ciężkie jedwabne materye, a wszyscy spieszą na jego skinienie, bo pono wydaje swe dziewczę za mąż, bogata wyprawa, a pan hojny i dostatni.

Młodziak o trzecim krzyżyku, na dziarskim rumaku chasa, i zbliżywszy się do sklepu płatnerza, każe sobie podawać skłniane broje, lub jaką część rynsztunku husarza. W składach win i miodów, których tu nie mało, gwarzy szlachta o sejmikach, koligacyach, lub o pysznej wyprawie wojewodzianki. Inni ładują kufy tokaju na wozy dla zaopatrzenia piwniczki, bo też to sławny nektar spoczywa w ciemnicach miasta Opatowa. W sklepach i na rynku wije się tłum szlachty, mieszczan i przybyszów ze stron dalekich, między którymi dojrzysz i zawój Persa, czapkę Ormianina, Greka, a nawet turban mieszkańca Stambułu. Rozliczne języki płaczą się z krajowym i żydowskim, którym szermują wyznawcy Izraela, mieszkający w osobnej dzielnicy, a nie mogący sprostać handlem osiadłym tu Ormianom i Grekom. Istny Babel w Opatowie, w każdym zaułku życie, ruch, wesołość, a ekscesów ani uświadczyć, każdy stara się jak może, i pana Boga po swojemu chwali. To też miasto wzrasta, już za jego bramami buduje się drugie, a mieszkańcy wypychają trzosi złotem, ładują skrzynie bogatemi strojami, których im nikt nie zazdrości.

Takie to czasy miał Opatów, dopóki sumienie było wyższe nad literę prawa, dopóki trwała tolerancja, a zewnętrzny nieprzyjaciel, pożogi ognia, wewnętrzne niepokoje, oraz niedbałość dziedziców, nie zawzięły się na zniszczenie tej zamożnej osady miejskiej.

Przypatrzyliśmy się miastu i mieszkańcom w czasach dla nich szczęśliwych, a teraz? teraz co innego: bo dwie wojny Szwedzkie, a z nimi klęski dopiero wyliczone, pożary w latach 1705 i 1786, a nadewszystko ostatnie w r. 1834 i 1849 wynikłe, ledwie ślady dawnej zamożności i obszerności pozostawiły. Długi rynek po jednej stronie zabudowany, po drugiej wiele pustych placów, oraz ulica z ubogich domków do kościoła Bernardynów wiodąca, oto wszystko co pozostało z siedliska chrześcian. Za rynkiem żydowskie miasto, chociaż zabudowane piętrowemi kamie-

nicami, wszakże bez porządku, stekiem jest brudów tego ludu, który nieład tradycyjalnie pielęgnuje. Znikły bogate sklepy z ustaniem komunikacyi, wyniesieniem się lub wymarciem rodzin ormiańskich, a nędzny kramarski handel ogranicza się na Izraelitach. Zagadkowy to prawdziwie widok ubogiego miasta, stolicy błogosławionej ziemi, która ową sławną pszenicę sandomierską wydaje, w pobliżu zamożnych włości i fabryk położonego. Zagadkę tę rozwiążą postrzeżenia, któreśmy o prywatnych miastach gdzieindziej poczynili. Tu tylko jeszcze wypada nadmienić do uzupełnienia części historycznej, że Zofia córka Krzysztofa Szydłowieckiego, ostatniego z tej rodziny po mieczu potomka, wniosła Opatów w dom Tarnowskich, zostawszy małżonką Jana kaszt. krakow. i wiel. hetmana kor. Następnie majątność ta należała do książąt Ostrogskich, w przeszłym wieku dostała się ks. Lubormirskim, a obecnie należała do hr. Potockich.

Dość długo zajmowaliśmy się miastem, chociażby na to zasługiwało jako stolica powiatu; przejdźmy więc teraz do świątyń, jedynych jego ozdób dzisiejszych. Jak to już mówiliśmy, kościół tutejszy ufundowany był przez Henryka ks. i bezwątpienia przez ówczesnych dziedziców biskupów lubuskich do stopnia kolegiaty podniesiony został. (1) Do kolegiaty tej należy ośmiu kanoników i trzech wikaryuszów, a ci na Ś. Marcin, pod którego patronatem kościół założony, kapitułę odprawują. W r. 1471 Jan Rzeszowski bisk. krak. przeniósł tu farę, a kościół farny oddał Bernardynom, o których niżej opowiemy. Kolegiata z ciosowego kamienia na wzgórzu wystawiona, jest podziwem budownictwa, tak pod względem architektury, jako też i samego wykonania. Zdobią ją dwie wieże od frontu, dość wysokie i także ciosem wyłożone, budowa ich niejednostajna, mianowicie w kopułach, nie stanowiących z resztą budowli harmonii.

(1) Bielski liczy go do fundowanych przez sławnego Dunina.

różne epoki przedstawia. Pokrycie dachu blachą żelazną przed niedawnym czasem, zabezpieczyło ten piękny pomnik budownictwa z 12 wieku, który do dni naszych w pierwotnym planie dotrwał. We wnętrzu kościoła dobrze oświetlonym przechowały się ślady gotycyzmu, mianowicie w oknach i ogólnym rozkładzie. Nawa podzielona jest na trzy części dwoma rzędami filarów, z których środkowa daleko jest wyższa od pobocznych, a sklepienia jak zwykle w tamtoczesnych świątyniach krzyżowe. Ołtarzów ozdobnych jest siedm, i zdają się być darem hojnej ręki odnowiciela Szydłowieckiego; ale najpiękniejszą ozdobę kolegiaty stanowią dwa pomniki fundatorów.

Poprzeczne ramiona krzyża, w kształcie którego kościół jest wystawiony, tworzą dwie kaplice. Po lewej stronie znajduje się pomnik Krzysztofa Szydłowieckiego, który każdego przychodzi jako arcydzieło sztuki zajmie i żywe uczucie obudzi. Pomnik ten w jednej części z marmuru, a w dwóch częściach z brązu ustawiony, wysoki stóp 16 a szeroki stóp 12, składa piedestał kwadratowy, którego boki od strony kościoła okrywają figury w wypukło-rzeźbie, starannie, mianowicie co do odlewów, wypracowane. Figur tych jest 42, przedstawiają one osoby duchowne i świeckie, tak ze stanu senatorów jako i rycerskiego, zgromadzone na jakąś biesiadę; służba, dworzanie oraz sokolnicy ze swemi godłami również tu są przedstawieni. Na całej drużynie maluje się zadziwienie a raczej przerażenie, w skutek zapewne otrzymania jakiejś niespodziewanej nowiny. Trudnem pozostaje do odgadnienia znaczenie tego obrazu; boć on nie może mieć związku ze śmiercią Szydłowieckiego, kiedy ten pomnik jeszcze za życia ufundował, jak o tem poświadczy poniżej przytoczony napis; być więc może, że przedstawia ustęp z żywota samego fundatora.

Na piedestale tym spoczywa postać rycerza naturalnej wielkości zbroją odzianego, w prawej ręce trzyma kopję, z herbem Odrowąż smokiem otoczonym. a lewą dotyka ogro-

mnego rapira, przy nim leży buława. Powyżej tablica z wypukłorzeźbą wyobrażającą syna Krzysztofa w niemowlęctwie zmarłego; tablica ta z opisanym grobowcem całość stanowi, sam szczyt pomnika zakończony jest figurą Zbawiciela zmartwychwstającego, który jedną nogą depta anioła śmierci. Oto jest napis zamieszczony na głównej płycie pomnika:

Cristophorus de Szydłowiecz Castelanus et Capitaneus Crac̄: R(egni) P(oloniae) Cancellarius, Vir mira pietate, et singulari prudentia insignis, Cum ita omnia in Vita componeret, ut Mortalitatís semper memor esset, monumentum hoc, quod Cinerib(us) suis imminet, vivens fieri fecit. Mortuus est au(tem) An(no) MDXXXII Die penultima Decembris, Aetatis vero sue LXV Collacrimantib(us) Uxore, Liberis et Amicis, dulciss(imis) fidis(simis quoque) familiaribus.

Drugi napis dla syna jest następujący:

Lodovico Nicolao filio suo, ut flosculo in spem, Claris(sime) Dom(us) sue exorto, ac anno post extincto, Patrens, pientis(simus) Crofor (Christophorus) de Szydłowiecz palat(inus) et Capit(aneus) Crac(oviensis) R(ei) P(ublicae) (v. Regni Poloniae) Cancell(arius) posuit MDXXV.

Drugi pomnik z czerwonego marmuru, wyobraża młodą niewiastę na poduszce leżącą, ze złożonemi na krzyż rękoma, i zawiera napis nadgrobkowy dla wnuczki Krzysztofa Szydłowieckiego, w wyrazach:

Sophia a Targovisko, Castellana Cracovi(ensis) MR(Mater) chariss(imae) Filiolae Annae ex pietate posuit. An(no) Domini, MDXXXVI.

Alfresca na ścianach pomalowane miernego pędzla, przedstawiają cztery znakomite bitwy, t. j.: Jagiełły pod Grunwaldem i Tannenbergiem, Krzywoustego pod Wrocławem na Psim polu, Jana III pod Wiedniem.

Kosztownej i pięknej snycerskiej roboty ławki kościelne zwrócą uwagę znawców. Kolegiata, jak wspomnieliśmy,

kilkakrotnie była odnowioną, mianowicie przez Szydłowieckiego, następnie w r. 1722 i za dni naszych. Podobno przeszły dziedzic hr. August Potocki, zamierzał ten wspaniały przeszłych wieków pomnik z gruntu wyreperować. (1)

W wąwozie obok kościoła, którym droga z miasta do Ostrowca prowadzi, istnieją jeszcze szczątki murów niegdyś Opatów opasujących i brama jedna ze 4-ch, t. j. Krakowskiej, Sandomierskiej, Lubelskiej i Warszawskiej. W przeciwnej stronie, prawie za miastem, stoi dawna fara, a teraz kościół i klasztor Bernardynów. Schronienie to dla zakonników zaczął wznosić 1462 Jan Tarło sekr. król., który następnie przyjąwszy habit, żył bogobojnie między niemi. Wybrawszy się na pielgrzymkę do Ziemi świętej, zmarł w Jerozolimie, gdzie w r. 1488 pochowany został.

Roku 1607 zaszła pamiętna walka pod Guzowem, między dziećmi jednej matki. Po nieszczęsnej tej bitwie, Mikołaj Zebrzydowski woj. krak. i przywódca partyi swojej, ukrywał się w tutejszym klasztorze przez trzy miesiące.

Starodawna ta świątynia wewnątrz nie odznacza się pamiątkami, w grobach jej tylko spoczywają nie jedne zwłoki dobrodziejów i opiekunów tutejszego klasztoru.

O pół mili od opactwa leży wieś Karwów nad Łukawą albo Opatówką, gniazdo rodziny Karwickich, a niegdyś dziedzictwo błog. Wincentego, syna Kadłubka herbu Poraj. Pasterz ten krak. dyccezyi, a potem zakonnik Cystersów w opactwie jędrzejowskim, w tej włości pierwszy raz światło dzienne ujrzał, i takową też mnichom, między którymi życia dokonał, na własność zapisał. Cnotliwy i znamenity mąż, pierwszy prawie wziął za pióro, dla skreślenia kroniki swego narodu, którą też do r. 1202 doprowadził.

(1) Już po napisaniu niniejszej wiadomości słyszeliśmy, że dobra Opatowskie przeszły w posiadanie p. Karskiego.

Dalej wieś Gromadzice, znakomita fabryką wyrobów glinianych i fajansowych. Produkta, mianowicie naczynia domowego użytku w zakładzie tym wykonane, wysoki stopień udoskonalenia tak pod względem piękności kształtu, jako i trwałości okazują, i bez przesady powiedzieć można, że zagranicznym tego rodzaju wyrobom nie ustępują.

Milków i *Żuchów*, włości należące do rodziny Dowborów, zalecają się pięknnością położenia, urodzajnością gruntów i obfitymi pokładami wysoko-procentowej rudy żelaznej, glinki ogniotrwałej i węgla kamiennego. W r. 1823 rozpoczęto w tych okolicach poszukiwania w celu przekonania się o grubości warstwy, a następnie za ministerstwa ks. Lubeckiego, zapuszczano świder pod Kunowem, Miłkowem, Gozdzielinem, Okrąglicą, Wszechświętami, Grocholicami, Łaskawcem i Gromadzicami. Rezultat prób okazał pokład węgla od 4" do 12" gruby; cienkość więc warstwy, utrudnienie robót zalewem wód, skłoniły do zaniechania wydobywania tego materiału, który może nadal pozostał w łonie ziemi, aby kiedyś był lepiej użytym. Garbacz, majątność pięknie zagospodarowana, siedziba naszego znakomitego myśliciela.

Szewno, włość należąca do hr. Łubieńskiego, posiada bogatą kopalnię rudy żelaznej, której używają do fabryk Ostrowieckich. Pięknej struktury i wielki kościół z podziemną kaplicą, wzorowo za staraniem tamiecznych proboszczów utrzymywany, nietylko tej wsi, ale i całej okolicy jest ozdobą. Wieś *Częstocice*, należąca do Banku, posiada fabrykę cukru, która od roku w ruch puszczona, do 50,000 funtów mączki wyrabiać może.

KLIMKIEWICZÓW.

W nizinie, po której rzeka Kamionna się toczy, między Ostrowem i Częstocicami, na gruntach tej posiadłości,

zdala fabryczne gmachy i domki osady Klimkiewiczów bie-
leją. W epoce, kiedy jakby czarodziejską różczką wy-
wołany przemysł, stwarzał naokoło zakłady górnicze,
Henryk hr. Łubieński nabywszy Ostrowiec z przyległo-
ściami, wznosił tu wielki piec wraz z mieszkalnemi budo-
wlami, którą to osadę i huty, od imienia kierującego ro-
botami technika, nazwał Klimkiewiczowem. Dwa wielkie
piece z gichtą wspólną w kształcie ozdobnej wieży, bu-
dynkiem dla służby fabrycznej z czterech piętrowych pawi-
lonów składającym się, środkiem płynący kanał, oraz ogro-
dy sztachetami i rowem opasane, jedną piękną całość sta-
nowią. Za temi ciągnie się na prawo szereg murowa-
nych domów, w których się mieszczą fabrykanci. Z wiel-
kim nakładem wybity kanał, przecinający kolonię Romanów,
sprowadza nurty rzeki Kamionny pod koła, nadające ruch
miechom wielkopieczowym. Obok tego wykopany staw, 50
morgów obszerności mający, stanowi rezerwoar pomo-
niczy kanałowi w czasie wezbrania rzeki Kamionny, albo
wielkiej posuchy. Dwa te piece mogą wydać rocznie
50,000 ct. surowcu, ale w ostatnich 5 latach, kiedy mają-
tności Ostrowieckie stały się własnością Banku Polskiego,
ograniczono produkcję do 30,000 ct. Surowizna z tego
zakładu przerabiana jest na żelazo w walcowni Irena, za
Wisłą naprzeciw Zawichosta położonej, od Ostrowca o 7
mil odległej.

Przebywszy most na Kamionnie i miasto Ostrowiec,
w prawo na wzgórzu w prześlicznem położeniu znajduje
się jeden wielki piec, a tuż przy nim fryszerka, zwane *na*
Kuźni. Pierwszy z tych, za dziedzictwa hr. Łubieńskiego
z dawnej dymarki przerobiony, około 20,000 ct. surowi-
zny rocznie wydaje. Fryszerka, nosząca miano Łukaszyn,
przed parą laty z gruntu przerobiona, wykuwa żelazo z czę-
ści surowcu w obocznym wielkim piecu wytapianego, 1200
ct. rocznie. Dobry spadek wody kanału od Kamionny tu-

taj wyprowadzonego, nadaje ruch obu tym zakładom fabrycznym.

Lewy brzeg rzeki Kamionny i wzgórze, na których stoi miasto Ostrowiec, oraz zakład dopiero wspomniany, stanowią kraniec błogich gruntów, gdzie rzucone ziarno prawie bez trudu sowity plon wydaje. Szczęśliwa ta kraina, wydająca ową sławną nawet w dziedzinie Albionu pszenicę, obejmuje pas ziemi ciągnący się od Sandomierza do Opotowa i Ostrowca. Gatunkowość i przymioty tej urodzajnej gleby w właściwym miejscu opiszemy, teraz zaś nie mitrząc wędrowca scyentyficznemi rozbiorami, o jedną werstę cofniemy go do Ostrowca.

O S T R O W I E C.

Miasteczko to, na spadzistości góry amfiteatralnie położone, winno swój początek Kasprowi Maciejowskiemu stolnikowi Sandomierskiemu, który w r. 1524 uzyskał na jego założenie przywilej Zygmunta I. Smutny to widok patrząc na zbiór nędznych domów, powiększej części żydostwem zapełnionych, na obszerny rynek i uliczki błotem i gnojem zavalone, na ten nareszcie zaniedbany stan mieszkańców, którzy jakby o 5 wieków cofnęli się od cywilizacji powszechnej, zwłaszcza w okolicy tak bogato uposażonej. Miasteczko to, przechodząc z posiadania ks. Lubomirskich i Dobrzańskich na własność hr. Łubieńskiego, a od tegoż do nowego dziedzica, zostawione same sobie, podnieść się nie może, tem więcej, kiedy Burmistrze miast prywatnych najczęściej nie rozumiejąc swego stanowiska, nie starają się być pośrednikami między mieszkańcami i dziedzicem. Wielka też zachodzi różnica miast prywatnych od rządowych, nad które bliższą i prawdziwie ojcowską rozciągnięto opiekę. Kościół murowany jedyną jest ozdobą Ostrowca, z którego cudny widok na rozko-

szną rozciąga się okolicę, mającą za ramy Ś-to Krzyskie góry. Łysica tutejszym mieszkańcom za barometr służy, bo kiedy jest widzialną ze szczytem kościoła, ztąd wróżą niezawodną pogodę, skoro zaś utonie we mgłę, najdalej we 24 godzin czas słotny następuje.

BODZECHÓW I DENKÓW.

Wyciągnięty gościniec bity (chaussée) od Zawichosta przez Ożarów, Czmielów, Ostrowiec i fabryki górnicze, łączy się pod Bzinem z traktem krakowskim. Udając się nim za biegiem Kamionny, napotykamy piękną majątność Bodzechów, o małą milkę od Ostrowca leżącą. Włość Denków, dziedzictwo Stanisława Mnichowskiego w r. 1564 na mocy przywileju Zygmunta Augusta podniesiona do rzędu miast, miała nosić nazwę Wielki Mnichów. Nie stało się zadość woli założyciela, bo miasteczko zatrzymało do dziś dnia pierwotną nazwę. Mieszczanie korzystając z pokładów glinki wysokiej dobroci, wyrabiają naczynia garncarskie farfurowe, które się w dalekie strony rozchodzą. Mimo jednakże tego przemysłu, ale nie wspartego na większym kapitale obrotowym, do zamożności nie przyszli, ani z ościenną fabryką w Czmielowe konkurencyi wytrzymać nie mogą. Tak Denków jako i pod bokiem leżący Bodzechów były niegdyś w dziedziczeniu Jana Małachowskiego, obecnie zaś W. Kotkowskiego. Teraźniejszy posiadacz, prawdziwy patryarcha swej rodziny, i na tej stopie z nią żyjący, dawne dymarki przeistoczył na wielki piec, w którym przetapia rudy z własnych kopalń do 12,000 ct. rocznie. Początkowo dwie fryszerki dostarczały 1200 ct. żelaza kutego, obecnie zaś ilość ich powiększona do 6, wydaje około 5000 cent., a woda Kamionny nadaje ruch wszystkim tym zakładom; podział zatrudnień między członków rodziny dziedzica, toż niczem niezachmurzona harmonia, uczy-

niły tutejsze gospodarstwo wzorowem i prosperującym. Oby rodzina ta szlachetna znalazła wielu naśladowców!

C Z M I E L Ó W.

Albo Cmielów nad Kamionną, własność niegdyś Szydłowieckich, z których Jakób za Aleksandra Jagiełończyka podskarbi koronny, za przywilejem króla w r. 1505 wydanym, podniósł tę włość do rzędu miast i znacznemi nadaniami obdarzył. Przywileje mieszczan tutejszych rozszerzył jeszcze Zygmunt I, wynagradzając w r. 1512 zasługi Krzysztofa Szydłowieckiego, ówczesnego kasztelana Sandomierskiego i podkan. K., o którego czynach obszerniej mówiliśmy przy opisie Opatowa. Miasteczko to wraz z innemi włościami po śmierci Krzysztofa, ostatniego potomka tej rodziny z linii męskiej, dostało się w spadku Tarnowskim, następnie przechodząc też same koleje co i Opatów, w ostatnich czasach było własnością Małachowskich, a obecnie należy do hr. Scypio.

Za miastem na równinie sterczą szczątki murów, zarosłemi przekopami i śladami stawu otoczone. Pleśń czasu i dym gorzelni poczercił niedoniszczony gmach, który za wieku Aleksandra i Zygmunatów pysznił się siedzibą kancelerzów i podskarbi królewskich, możnych dziedziców tej okolicy. W r. 1702 przez Szwedów zrujnowany, już się odtąd nie dźwignął. Kościół przy wstępie do rynku nie wielki, ale pięknej architektury (mianowicie fronton), chwilowo był w posiadaniu Aryanów, którzy z Opatowa i tu się rozgałęzili. Znajduje się tu kielich, którego wierzch i spód ze szkła kolorowego, na srebrnej podstawie z rączką filgranową; jest to dar od ks. Olgierda Sanguszki marsz. wiel. litewskiego pochodzący.

Garncarze tutejsi, zaszczytzeni przywilejami królów Augusta III i Stanisława, wyrabiają naczynia, któremi dalek

handel prowadzą. Ale nikt bezwątpienia nie pominie Czmielowa, bez zwidzenia fabryki a przynajmniej magazynu fajansów; miło bowiem patrzeć na ten zbiór naczyń krajowego wyrobku, różnorodnych i wykwintnych kształtów, oraz doskonałego gatunku. Fabryka ta, znana i w Warszawie, walcząc z uprzedzeniem ciężkie próby przetrwać musiała, dopóki się nie przekonano, że i krajowy wyrób może być dokładnym i użytecznym. Niech więc będzie cześć przedsiębiorcom, którzy się zarozumiałością zrazić nie dozwolili. Czmielów, jako miasteczko przemysłowcami zaludnione, ma też inną postać od sąsiednich. Obszerny kwadratowy rynek, uliczki schludnemi domkami otoczone, przyjemne na wędrowcu czynią wrażenie, i o dobrym bycie mieszkańców przekonywają. W istocie też panuje tu uczciwa zamożność, ów stan, który o jutro kłopotać się nie dozwala, a pieczołowitość ostatnich dziedziców o byt mieszczan, o istniejący w mieście porządek, najwięcej się do tego przyczyniła. Przebywając w Czmielowie zdaje się przychodzić, że na chwilę jest przeniesiony do miasteczka niemieckiego, w którym cicha błogość panuje.

Zapędziliśmy się aż do krańca powiatu Opatowskiego dla zwidzenia Czmielowa, z kąd drogą bitą, błogostawioną od podróźnych, bo dwoma rzędami baryer otoczoną, zwróciwszy się do Ostrowca, a ztamtąd zbliżając się do Kunowa, i ciągle spiesząc malowniczą okolicą, przypatrzymy się zakładom prywatnym w *Mnichowie* i *Chmielowie*. Obie fabryki są dziedzictwem p. Nowosielskiego. Pierwszą, to jest w Mnichowie, składają dwie fryszerki w r. 1826 wystawione nad strumieniem do Kamionny spływającym, który w roku suchym staniem pieca zagraża. W Chmielowie znajduje się wielki piec do przetapiania rudy żelaznej, w r. 1836 założony nad Kamionną, oraz trzy fryszerki przez wodę poruszane. Zakłady te, rocznie około 25,000 surowcu i 5000 cent. żelaza kutego wydawać mogące, zaopatrzone są w miejscową rudę i dziedziczne zasobne lasy.

Zbliżając się do Kunowa ciągle po drodze bitej, nad brzegami Kamionny pełzającej, już za Ostrowcem spotykamy dziwną i nieznaną przez jeografów rzekę. Boki jej prosto jakby cyrklem nakreślone i wysoko nastroszone, nużą oko podróżnego, jakąś tęsknotę obudzają. Spytasz przechodnia, a i on ci nie umie nazwać wód toczących się równo, spokojnie ale ponuro. To też człowiek naśladowujący naturę w jej dziełach, nie zdoła nadać im tego wdzięku, niewymuszonej prostoty, która tchnie w serca poezję, mimo wiedzy czaruje urokiem, i podnosi ducha do Tego, który jest autorem tylu cudów. Strumień od niechęcia toczący wody, zębate brzegi krzewami zarosłe, tu i owdzie gałązki topoli lub wierzby zwieszane nad modremi nurtami, ptaszek chwiejący się nad brzegiem i wyśpiewujący cześć dla bóstwa wcielonego, oto jest obrazek, który w dniach maja więcej zajmie i wzruszy, niż piramidy obok kanałów z mozołem i wyrachowaniem ręką człowieka wzniesione. Bo tylko myśl boska w dziełach ludzkich świecąca, zdolna jest przemówić do serca i umysłu. Obok przesłicznej okolicy takie zapewne sprawi wrażenie kanał, na który poglądamy, ale pomnąc na cel użyteczny, w jakim został wykonany, musimy rozstać się z poezją i pogodzić z zimną rzeczywistością.

Kiedy za ministerstwa ks. Ksawerego Lubeckiego ułożono olbrzymie plany do rozszerzenia górnictwa w Suchedniowskim i Wąchockim oddziale, przez które rzeka Kamionna przepływa, kiedy wyrobioną masę żelaza w projektowanych zakładach trzeba było pchnąć w handel, a zatem sprowadzić ją do odległych punktów, wtedy powzięto zamiar oczyszczenia i uszląwnienia Kamionny przynajmniej do Ostrowca. Jakoż minister ten, umiejący myśl natychmiast w czyn zamienić, polecił dokonanie przedsięwziętego zamiaru. Młodzi inżynierowie ówczesnej szkoły, pod kierunkiem swego zwierzchnika Teodora Urbańskiego, wytknąwszy punkta, zajęli się olbrzymimi robotami. Dla

sprostowania rzeki i nadania jej pożądanej głębokości, wybito kanał około 4 mil długi, i na tej przestrzeni rzekę uregulowano. Kanał ten, rozpoczęty w r. 1826, prowadzony był do końca r. 1830, i miał zbliżyć zakłady górnicze do Wisły. Ówczasowe wypadki przerwały tak pożyteczne przedsięwzięcie, bez dopięcia celu. Ślady niedokończonych robót widzieć jeszcze można około Bodzechowa, ztamtąd do Wisły, owego upragnionego kresu, tylko 4-milowa odległość, która niestety do wykończenia pozostała.

K U N Ó W.

Teraz musimy przebyć most, na kilkadziesiąt stóp nad poziom wody kanału wzniesiony, który od tego miasteczka Kunowskim nazywają, dla dotarcia do niewielkiej osady prawem miejskiem obdarzonej. Na skalistej górze zbudowany jest Kunów, w wnętrzu której spoczywają łomy marmuru i piaskowca. Miasteczko to, dawniej do biskupów krakowskich należące, już w 13 wieku kilkakrotnie przez Tatarów i Konrada Mazowieckiego niszczone było, mianowicie w r. 1241 i 1244. Mówiąc o przeszłości naszych miast, nieraz z przywiedzionych faktów mieliśmy sposobność okazać, że w wiekach odznaczających się ascetyzmem i pobożnością do fanatyzmu posuniętą, władza świecka musiała użyć surowych środków dla poskromienia duchownych w swoją nietykalność zaufanych. Taki właśnie wypadek zaszedł za Bolesława Wstydliwego, znanego ze swej pobożności, który w r. 1271 Pawła z Przemankowa, biskupa krakowskiego, mściwego, niespokojnego i skazonych obyczajów, kazał albo przynajmniej dozwolił pochwyć w Kunowie, i w zamku sieradzkim osadzić. Janusz arcybiskup Gnieźnieński ujął się za burzycielem i buntownikiem przeciw własnemu Monarsze; Bolesław dla zagodzenia sprawy, uwolnił Pawła, i wynagradzając więzienie, dał

mu 200 grzywien srebra i wieś Dziergasną, zaś Otte oraz Żegotę, którzy uwięzili biskupa, na miesiąc do turmy posadzić kazał. Zgoda ta była pozorna, bo jak Bielski szeroko się rozpisuje, Paweł nie przestał wicherzyć i poddanych przeciw Bolesławowi podburzać.

Niektórzy przypisują podniesienie Kunowa do rzędu miast Zbigniewowi Oleśnickiemu bisk. krak., ale prałat ten, dźwignąwszy miasto po tylu klęskach i potwierdziwszy przywileje, za odnowiciela tylko uważany być może. W następnych wiekach, kiedy kraj napadami Tatarów i wojnami był trapiiony, Kunów przez dziec Azyatycką spalony został w r. 1502, a dwie wojny szwedzkie do stanu zamożniejszego przyjść mu nie dozwoliły. Stanisław August był ostatnim z królów, który to miasteczko w r. 1787 odwiedził.

Kunów musiał być w wieku 14 zamożną i ludną osadą, kiedy należał do pocztu miast, które wybierały ławników do zasiadania w sądzie krakowskim. I bezwątpienia, mieszkańcy tutejsi od wieków oddający się wydobywaniu kamieni ciosowych, ich wyrabianiu do ozdób licznie budujących się wówczas świątyń i zamków, materyalny swój byt wysoko podnieść mogli. Przytoczone powyżej klęski zubożyły mieszkańców, wyludniły miasto.

Obecnie kościół stanowi jego całą ozdobę, a chociaż przemysł kamieniarski dotąd tu istnieje, przecież Kunów na zewnątrz zamożności nie okazuje. Miękki Kunowski kamień, łatwo dający się obrabiać, w całym kraju jest znany. Przed każdym prawie domem w tem miasteczku leżą łomy tego materyału, a w okolicy pełno można napotkać wyrobków tutejszych mieszkańców, którzy wyżej nad prostych rzemieślników w zawodzie swoim nie postąpili (1). Pia-

(1) W ostatnich latach żył tu nieznanym światu artysta rzeźbiarz, Jan Duchnowski, o którym pochlebnie wspomina w swej podróży p. Sobieszczęński.

skowiec z Kunowa sprowadzany Wisłą do Warszawy, zasila tutejsze rękodzielnie, dostarczając ozdób do budowy domów i pomników na cmentarzach. Przemysł ten w kolebce będący, i nędzne a kosztowne środki dostawy kamienia, nie wielkie korzyści dla zajmujących się nim mieszkańców Kunowa przynoszą.

N I E T U L I S K O .

Wkraczamy teraz w wielki obszar fabryk rządowo-górnich, które okolice Dąbrowy przypominają. Z tych na drodze naszej leży najpierwsze *Nietulisko Wielkie*, tak zwana osada fabryczna, nad którą się cokolwiek zastanowimy. Z ogólnego planu rozszerzenia zakładów górniczych w okręgu wschodnim, koncentrującym się w Suchedniowie, wypadło założyć tu walcownię do przerabiania kolb na żelazo, w pudlingarniach Michałowskiej i Brodzkiej przysposobionych. Jakoż Bank Polski, objąwszy administrację górnictwa w zastępstwie skarbu, użył znacznych kapitałów do spełnienia tego zamiaru. Budowa walcowni, kanałów i olbrzymich wodozbiórów, rozpoczęta w r. 1834, ukończona została w r. 1845. Nadto wystawiono dom urzędowy, magazyn i kuźnię, jako też szereg ozdobnych domów na pomieszczenie officyalistów i fabrykantów. Walcownia mieści się w pięknym weneckimi oknami oświetlonym budynku, w którym też znajdują się piece (szwejsowe) do wygrzewania kolb. Koła wodne siły 60 koni poruszają od największych do najdrobniejszych kalibrów walce, a te nadają wyciągniętym sztabom żelaza rozmaite wymiary. Przy użyciu całej siły i sprzyjających okolicznościach, zakład ten mógłby wywalcować 76,000 cent. żelaza. Jeżeli godną jest całej uwagi wędrowca walcownia, tak pod względem manipulacji, jako też machin ruch nożycom i walcom nadających, jeżeli na nieprzygotowanego widza obraz

przedstawiający się jego oczom niezwykle czyni wrażenie, jeżeli te nowo-czesne cyklopy wyciągając ogniste wstęgi rozkołyszą jego wyobraźnię, to bezwątpienia myśliciel, uczony badacz, nierównie dłużej zastanowi się przy rozległym wodozbiornie i upustach, które z takim przepychem i w olbrzymich wymiarach dla ujarznienia straszego żywiołu są tu zbudowane. Trzy potężne śluzy, to jest dwie wehodowe przy zakładzie i Swiślinie, a trzecia powyżej tej rzeki, oraz kanały, są arcydziełami sztuki budownictwa wodnego. Niechże zarozumiały krajowiec, co mu się w głowie przewróciło, podziwiając zagraniczne a czasem przechwalone dzieła, niech się tu własnym przypatrzy, a bezwątpienia termometr jego zarozumiałości niżej zera pokaże.

Postępując ciągle ponad brzegami Kamionny, obok których pełza droga bita, po prawej stronie spotykamy nieprzerwany ciąg wodozbiornów, już od natury, już ręką ludzką utworzonych. Okolica ta, nie bez wdzięku, dwie sprzeczności przedstawia: na prawo dolina jak powiedzieliśmy topielami poprzerzynana, chrustami i olszyną zarosła, smutny przedstawia widok; kiedy przeciwnie po drugiej stronie, pasmo wzgórzów, które Kamionna okrąża, najrozkoszniejszemi gajami osłonięnych, uśmiecha się i lubym wdziękiem podróznego wabi do siebie. Przez taką okolicę tocząc się na wędrownym wózku, zbliżamy się do fabrycznej osady *Brody*.

B R O D Y.

Piękna ta osada wraz z pudlingarnią, jaką dziś widzimy, powstała za czasu administracyi bankowej, którą po rozebraniu starego pieca w r. 1825, zaczęto wznosić w roku 1834. Pudlingarnia ta, mogąca przerobić do 40,000 cent. surowiny na półprodukt dla walcowni Nietuliskiej, zawiera 6 pieców pudlowych, wielki młot, nożyce, i dwie pary wal-

ców do wytwarzania kolb lub platyn. Całemu zakładowi nadaje ruch koło wodne siły 36 koni w osobnym budynku ustawione. Surowizna do tej pudlingarni dostarczana bywa z pobliskich wielkich pieców w Strachowicach.

M I C H A Ł Ó W.

Takiż sam zakład i na taką skalę wystawiony tu został przez Bank w r. 1835, z przeznaczeniem dostawiania pół-produktu do walcowni w Nietulisku. Pudlingarnia tutejsza, poruszana przez wodę rzeki Kamionny, posiada kanał górny i odpływowy, wraz z przewalem i znamienitej budowy słuzami; nakoniec pogródki, przepuszczające wodę pod kołownią w oddzielnym budynku umieszczoną. Koleje żelazne wewnątrz zakładu ułatwiają przewóz materyałów, zgoła o niczem tu nie przepomniano, co tylko oszczędność i dobre gospodarstwo doradzało; nie żałowano nakładów, dla postawienia tej fabryki na drodze postępu dzisiejszych wynalazków, przy produkcji żelaza w Anglii i Belgii zastosowanych. Domy mieszkalne dla urzędników jako i fabrykantów, nie swojskiej architektury, nadają tej osadzie postać obczyzny, a nie wszędzie klimatowi i potrzebom mieszkańców odpowiadają. Manija naśladowania we wszystkim smaku cudzego, i tu niestety swoją rolę odegrać musiała. W Michałowie do czasu założenia pudlingarni istniała kuźnia o dwóch ogniskach i dwóch młotach, do 3000 ct. żelaza rocznie przekuwająca.

S T A R A C H O W I C E.

Pominiemy ubogie miasteczko Wierzbnik, które się obok przepychem błyszczących osad fabrycznych na uboczu przytuliło, i zaledwo o swem istnieniu w statystyce powiatu

znać daje, a wstąpiemy do znakomitego zakładu w Strachowicach nad Kamionną położonego.

Cała ta okolica, którą dotąd zwidziliśmy, oddawna fabrykami zapełniona była. Szereg pokładów rudy żelaznej, od Bodzechowa aż po za Suchedniów ciągnący się, obfitość wód z dobrymi spadkami, zachęcała do korzystania z darów przyrody. Przy opisie Kiele mówiliśmy o nadaniu przez bisk. Szaniawskiego w r. 1721 kluczów Brodzkiego i Starej Rudy księżom kommunistom, jako uposażenie dla kieleckiego seminaryum. Jakoż księża ci, korzystając z nadania, założyli w wymienionych dobrach dymarki, które istniały do r. 1784. W tym czasie dopiero Nowosielski, ich dzierżawca, za upoważnieniem archidyakona kielec. ks. Augustowskiego, wystawił pół-wielki piec i dwie fryszerki w Brodach, a później za dozwoleнием dyakona Drażewskiego fryszerkę w Rudzie. Zakłady te najczęściej w ręku dzierżawcy zostające, przetrwały różne epoki i losy kraju, aż do r. 1813. Wylewy Kamionny, w r. 1812 i następnym powtórzone, do upadku je prawie przywiodły. Po odebraniu ich pod zarząd górnictwa rządowego w r. 1819, starano się takowe podźwignąć, ale terażniejszy kwitnący stan fabryk, jaki opisaliśmy, rozpoczął się dopiero w epoce administracyi bankowej.

Podobne koleje przeszły i fabryki do dóbr księży Cystersów w Wąchocku należące. Dopóki administracya zakonu troskliwie się niemi zajmowała, dopóty nie tylko nie upadały, ale przeciwnie do lepszego stanu przyprowadzane były. W końcu przeszłego stulecia, mianowicie w r. 1788, Aleks. Rutkiewicz, przeor Wąchocki, rozszerzył wydobywanie rudy w Pakułowym smugu, Górnikach, Czarnym lesie i Czałczyńskim smugu. Kopalnie te, dotąd istniejące, dostarczają obficie rudę do hut rządowych. W tym roku Rutkiewicz założył fryszerki w Starachowicach, a w następnym wiel. piec 24 stóp wysoki, w latach zaś 1790 i 1791 dwie fryszerki pod Wąchockiem. do których to fa-

bryk majstra hutniczego z Węgier sprowadził. Zakłady Starachowickie i Bzińskie, istotne bogactwo księży Wąchockich stanowiące, upadły, kiedy je ks. Adamski w ręce żydów oddał, którzy jako dzierżawcy chwilowych zysków szukając, o przyszłość i dobro zakonu wcale się nie troszczyli. Zupełnemu zniszczeniu fabryk Starachowickich zapobiegło przyłączenie takowych pod administracyę górnictwa rządowego, w r. 1818 w wykonanie wprowadzone, a otwarta w roku następnym bogata kopalnia pod Tycho-
wem, nowe życie zakładom Brodzkim i Starachowickim nadała.

Nieustanna troskliwość rządu o wzrost górnictwa w kraju, wpływała też i na wzrost tutejszych fabryk. Jakoż w miejsce urządzonej w r. 1819, a następnie zaniechanej małej walcowni w Kaniowie, urządzono w Starachowicach w r. 1827 na próbę walcownię blach i sztabową, która do r. 1838, to jest do czasu rozwinięcia planu wzniesienia nowych fabryk, czynną była. Podobnie wielki piec, do 8000 cent. surowizny rocznie wydający, w r. 1838, jako znacznie podniszczony, ustał. W miejsce tego, i stosownie do zamierzonego rozszerzenia zakładów górniczych w tym okręgu, wystawiono trzy wielkie piece, do czego spadek wody 20 stóp wynoszący bardzo sprzyjał. Kanały górny i dolny ze śluzami, przyprowadzają i odprowadzają wodę, koła miechowe poruszającą. Piece rumfordzkie służą do prażenia rudy. Gichtociąg znajduje się w wieży, w której naboje podnoszone są siłą wody, wieża gichtowa u wierzchu pomostem z gichtami pieców jest połączona. Komunikacyę wewnątrz zakładu ułatwiają drogi szynowe. Produkcyja tych trzech pieców oznaczona rocznie od 80 do 90000 cent. surowizny, która następnie, jak już wspomnieliśmy, na pół-produkt w Michałowie i Brodach przepudlowaną bywa.

W ą c h o c k .

Ciągle drogą bitą, z takim nakładem dla połączenia zakładów fabrycznych w przedostatnich 10 latach przez Bank zbudowaną, zbliżamy się do dawnego opactwa Cystersów w Wąchocku. Mimo oddawna istniejących tu fabryk, okolica ta wodami poprzecinana i grunt w wielu miejscach przepaścisty mająca, utrudzoną miała komunikację. Strach ogarnia wędrowca na wspomnienie dróg dawniejszych, a cóż dopiero mówić o nieszczęśliwych włościanach lub najemnikach, którzy z ciężarem wlokąc się po bezdrożach, zdrowie swe i dobytek w wołach lub koniach tracili. Jakąż więc wdzięczność uczuwać musi dla opiekuńczego rządu każdy przebywający drogę z wygodą i pośpiechem, o czem poprzednikom ani się nie śniło. Czas, a z niego korzyści, nie wchodziły do rachunku naszych przodków, chociaż dłużej od nas nie żyli. Teraz nauczyliśmy się lepiej szanować tego niewidzialnego władcę, i nasze czynności w 19 stuleciu poddaliśmy pod ścisłą jego kontrolę. Kiedy też dawniej drogę od Zawichostu do Bzina ledwie w dwóch dniach najprędzej przebyć można było, obecnie dość na to 12 godzin neutrudzającej jazdy; zostawiamy więc sąd każdemu, na czyjej stronie korzyść pozostała.

Ale każdy wiek ma swe zalety, ma i niedostatki; jeżeli bowiem nasz wózek toczy się szybko po gładkiej drodze, jeżeliśmy cudnemi widokami napaśli oczy, uwielbiali geniusz człowieka, który tyle przepysznych fabryk stworzył w tej okolicy, to jako ludzie z ciała i kości złożeni, samemi widokami i duchem żyć nie możemy. Na przestrzeni 10 mil, gdzie szose tyle miast przecina, ani jednej oberży, w którejby podróżny mógł wygodnie spocząć i posilić się. Jak za dawnych czasów, trzebaby tu wozić z sobą faski bigosu i tłumoki, oraz wiele innych nieodzownych w drodze

przedmiotów. Przynajmniej kiedyś w Wąchockim klasztorze można było znaleźć gościnne przyjęcie, wypoczynek; teraz tam pusto i głucho, a w miasteczku nie szukaj gościnności. Jeszcze tu nie zawitał przemysł jak na innych traktach, a jeżeli gdzie w nędznej garkuchni znajdziesz jakie nędzne pożywienie, to za nie poda ci rachunek łaskę wyświadczający oberżysta, którego cyfry zdają się być bajecznymi.

Mimowolnie i pierwszy to raz wymknęła się nam skarga na zdzierstwo karczmarzy, na zaniedbanie tego rodzaju przemysłu, ze szkodą przedsiębiorców i podróżnych. I któżby się spodziewał być narażony na niedostatek pierwszych potrzeb do życia w tak bogato uposażonej okolicy, oraz patrząc na ten ruch, jaki tu po drodze panuje? Im więcej zbliżamy się do punktu, w którym tutejsza droga łączy się z traktem krakowskim, tem bardziej krzyżujące się fury, bryczki, powozy, zapełniają gościńce; wszędzie widzimy, że jesteśmy w krainie przemysłu i dostatków rolniczych.

Kiedy opaci Cysterscy i zakon, jako panowie tych niw i fabryk, znajdowali się w stanie zamożnym, wtedy Wąchock musiał mieć więcej życia, inną postać od dzisiejszej. Obecnie smutno tu i ubogo, a nawet kilkoletni pobyt centralnej administracyi okręgu Górniczego w Wąchocku, nie wpłynął na podniesienie miasteczka. Zapełniają go domki drewniane staroświeckie, a jedyną ozdobę stanowi kościół i klasztor, o którym obszerniej powiemy, a teraz choć pokrótce przejrzymy kronikę tej osady.

Następca po Mateuszu na stolicę dyecezyi krak. Gedeon herbu Gryf, we wsi Wąchock ufundował r. 1179 opactwo Cystersów, świeżo w Polsce się rozgałęziających. I jakkolwiek włość ta obszerną być mogła, to dopiero w 15 wieku przez Kazimierza Jagiellończyka do rzędu miast podniesioną była. Że mieszkańcy Wąchocka więcej niżeli dziś przemysłem żyli, okazuje się to już z przywilejów samej erekcyi, już z nadanych przez Zygmunta I. i jego następców. Za

Jana Kazimierza w r. 1656 przez Rakoczego ks. Siedmiogrodu sprzymierzeńca Szwedów, klasztor, kościół wraz z miastem złupione i spalone zostały. Zdaje się, iż odtąd, mimo zamożności opatów komendataryjnych, Wąchock już się z upadku dźwignąć nie zdołał, do czego mogli się przyczynić i sami opaci, którzy egzakcyami dręcząc mieszczan, tylko o swe korzyści a nie o dobry byt tamtych dbali. List napominający przez Stanisława Augusta w r. 1779 do mieszczan Wąchocka wydany, twierdzenie nasze popiera. Może też nie upor mieszkańców, ale ubóstwo było przyczyną, iż czynszów i podwód dworowi nie dawali, a ks. Józef Szaniawski, ówczesny opat komendataryjny, bezwzględnie ich egzekwował.

Kościół z ciosowego kamienia i czworoboczny klasztor tuż pod miastem stojący, według pierwotnej fundacyi, z małemi odmianami, przetrwał do naszych czasów. Ciekawy to zabytek budownictwa z epoki piastowskiej. Dwa razy przez ogień niszczoney, dwa razy był odnawiany, to jest w latach 1695 i 1764, o czem świadczą napisy na sklepieniu i nad bramą wchodową umieszczone. Alfreska, któremi ściany kościoła wewnątrz są pokryte, a patronów zakonu Cystersów przedstawiające. w czasie ostatniego odnawiania wykonane były.

Ołtarzy 19, między któremi celuje wielki, a w nim obraz Matki Boskiej, tylko w czasie większych uroczystości odślaniany. Po lewej stronie godna zwidzenia kaplica Ś-go Wincentego Kadłubka; tu za czasów opactwa z przepychem ubierano grób w dzień wielkopiątkowy. Również zasługują na wspomnienie organy: jedne mniejsze po prawej stronie wielkiego ołtarza znajdujące [się], drugie nad głównym wchodem, o dwóch klawiaturach i kilkudziesięciu głosach (zmianach), które do największych w kraju liczone były. Ogród w tyle świątyni znajdujący się, dziś zaniedbany, niegdyś ozdobiony posągami i trzy sadzawki w sobie mieszczący, dumę opactwa stanowił. Tak budo-

wle klasztorne jak i sama świątynia, od wielu lat w zaniedbaniu zostająca, wielkiej pomocy potrzebują, jeżeli ich nie ma spotkać los, jaki dotknął inne gmachy po suprymowanych Cystersach w Jędrzejowie i Sulejowie. obecnie ruinom podlegające.

Znajdowała się tutaj zamożna biblioteka klasztorna, kiedy się Cystersi nauczaniem w szkołach zatrudniali, obecnie i śladu z niej nie pozostało. Szkoły oddawna przez zakonników utrzymywane, dopiero w r. 1802 do stopnia realnych o 4-eh klassach podniesione zostały, a przeor Cystersów obowiązki rektora pełnił. Instytucya ta po r. 1831 przeniesioną została do Opoczna, a następnie do Końskich. Również liczna orkiestra, zwyczajem innych opactw i tu utrzymywaną była. Mieszkańcy Wąchocka w niektórych rodzinach przechowując tradycyjalnie naukę muzyki, wodzili rej w tej okolicy; ostatki zaś pozostałe nie celują wprawdzie w sztuce, ale są jedyni, co uprzyjemniają chwile zabaw tak bogatym jako i ubogim sąsiadom.

Prócz opackiego, istniał tu kościół farny, również starodawny, który po suprymacyi zakonu i przeniesieniu parafii do opactwa zaniedbany, przed kilku laty rozebrany został. Temu losowi uległ około r. 1815 drugi S-go Ducha za miastem leżący, z modrzewia zbudowany. Istnieje jeszcze za miastem, ku Ratajom, drewniany kościółek Ś-tej Zofii, gdzie w uroczystość tej patronki odpusty się odbywają, i kaplica Ś-go Rocha w pięknem położeniu stojąca. Założone fryszerki przez Cystersów pod Wąchockiem nad rzeką Kamionną, po odebraniu na rzecz skarbu czynne były aż do r. 1833. w którym to czasie uległszy pogorzeli, zostały na nowo odbudowane i w nich urządzone 6 ognisk z trzema młotami i miechami skrzynekowemi. Fryszerki te wydawały rocznie 6000 do 8600 cent. żelaza kutego w kolbach, dla walcowni w Starachowicach, a po zniesieniu tej wykuwają żelazo sztabowe. Prócz wymienionych, fabryk istniał w zabudowaniach klasztornych wielki

browar. Tu wyrabiano sławne piwo, do którego miano nie używać chmielu, bo, jak utrzymuje podanie, zastępowała go mająca tę własność woda, sprowadzana wodociągami z gór węglowskich. Piwo rozdawane bywało uboższym mieszkańcom Wąchocka dwa razy w tydzień przez ciąg wielkiego postu.

Opuszczając Wąchock, niegdyś siedlisko możnego a w początkach założenia użytecznego zakonu, chętniebyśmy chcieli przebiec jego dzieje, któreby nie jedną świetną kartę w opisie naszym zajęły. Byłaby to ciekawa historia korporacyi, mającej czerstwą młodość, wiek dojrzały i narreszcie lata zgrzybiałości, które śmierć spowodowały. Stosunek do oświaty krajowej członków jako zgromadzenia uczącego, jego wpływ w ogólnym poglądzie na oświatę, nie mogłyby być bez interesu. Ale niestety, tak mało zostało piśmiennych pamiątek o zakonach w Polsce, albo jeżeli jakie roczniki pisali mnichy, to po ich rozsypce tak gdzieś przepadły, że obecnie niepodobna skreślić choćby prawdopodobnego szkicu. Nie tracimy jednak nadziei, iż znajdą się miłośnicy tej części historii kraju, którzy odszukają zatraczone materyały, i dla zapełnienia szczyrby, do wiadomości ziomków je podadzą. (1)

Na wschód Wąchocka leży wioska *Tychów*; w gruntach jej spoczywają bogate pokłady rudy żelaznej brunatnej. Otworzona kopalnia w r. 1819 znajduje się w nieprzerwanym ruchu, wydając corocznie od 15 do 20 tysięcy kibli rudy, która zasila okoliczne wielkie piece, jak w Starachowicach, Mostkach i Parszowie. Kopalnia pod Tychowem, *Elżbietą* zwana, jest dalszym ciągiem tych, któreśmy

(1) Piękny początek tej części pracy historycznej, to jest wewnętrznego i zewnętrznego życia zakonów, tak licznych w dawnej Polsce, zrobił śp. ks. Piasecki, umieszczając w Pamiętniku religijnym opis kościołów i klasztorów zakonu franciszkańskiego, którego był prowincyałem.

w ciągu naszej drogi od Ostrowca pominęli, a te są następujące: *Henryk* pod Brodami od r. 1838 rozpoczęta. *Herkules* czyli Pakułowy Smug pod Starachowicami, na lewym brzegu Kamionny do 8000 kibli wydająca; *Czałczyński Smug*, *Górniki*, *Józef* w Lubiance, i kilka innych, które obecnie są zaniechane.

Z tego krótkiego opisu widzimy, jakie tu bogactwa w łonie ziemi spoczywają: prowadząc wędrowca po tym powiecie, nieledwie co krok mielibyśmy mu do wskazania, albo wzniesione zakłady hutnicze, albo obfite kopalnie rud, glinki ogniotrwałej, lub nareszcie zdumiewające budowle wodne. Dobrze zagospodarowane i obszerne lasy, niwy bujną roślinnością pokryte, oto jest obraz, który każdego pociechę napełnić powinien, boć nie wszędzie spotkamy tak błogostawioną ziemię, któraby tyle darów dla człowieka przygotowała.

Dla uzupełnienia opisu nieprzerwanego szeregu zakładów przemysłowych, dotrzemy do samego krańca powiatu, abyśmy potem innymi widokami zająć się mogli.

M A R C I N K Ó W.

Otóż niedaleko za Wąchockiem pryskają iskry, huk młotów miarowem tętnem roztrąca się po sąsiedzkich wzgórzach. Za zbliżeniem, widzimy jak czarna gawiedź wyciąga wstęgi żelaza: to fryszerka w Marcinkowie o dwóch ogniskach pracuje, i rocznie do 2400 ct. tego użytecznego produktu dostarcza. Dalej przy drodze stoi osowiały olbrzym, i ponuro zagląda podróżnemu w oczy; niedawno buchał on także kłębam płomienia i dymu, kiedy był pełen ruchu, dziś spoczywa martwy, czekając na lepsze czasy.

P A R S Z Ó W.

Wielki piec do topienia rudy żelaznej tutaj stojący, dawne pamięta lata, bo już przed wiekiem rodziciel jego ujrziałienne światło. Za rządów dyecezyą krakowską bisk. Załuskiego, zbudowany był w r. 1748 wielki piec w Parszowie, pierwszy w kraju, wydając około 2500 ct. rocznie surowizny. Następni pasterze tej dyecezyi, dbając o rozszerzenie przemysłu, stawiali podobne zakłady, jako to w Mostkach i Suchedniowie. Parszowski piec utrzymał się aż do r. 1829, poruszany strumieniem stawu Kaczka, w którym to czasie przez ówczesny zarząd górniczy K. P. według planu Jacka Lipskiego w jego miejsce nowy zbudowany został. Później, oprócz koła wodnego, dodaną była machina parowa 12-konna, do poruszania miechów cylindrowych, przez którą zabezpieczono sobie w każdym czasie bieg pieca, bez względu na stan wody lub porę roku. Zakład ten powiększony jeszcze został wystawieniem w oddzielnym budynku dwóch pieców kopulowych, z osobnemi miechami siłą maszyny 6-konnej poruszanemi, oraz trzech innych w r. 1838 zbudowanych, nakoniec pieca płomiennego.

Wielki piec wydawał do 32,000 ct. rocznie surowizny, która w przedostatnim dziesiątku lat na odlewy części budowlanych i na amunicję w wymienionych dopiero piecach używaną była. Przy odlewalni urządzone są warsztaty ręczne, oraz tokarnie do użytku miejscowego i wykończenia odlewów tutaj uskuteczniionych.

Oprócz domków dla urzędników dozoruujących, znajdują się w Parszowie koszary, na mieszkania hutników i innych fabrykantów przeznaczone. Przy drodze nad stawem Kaczka, który Parszów od osady Mostki rozdziela, ciągnie się szereg domków zamieszkałych przez hutników,

którzy w tych dwóch zakładach pracują. Domki te swojskiej budowy, nad wodą ustawione i drzewami ocienione, piękny widok fabrycznej osady przedstawiają.

M O S T K I.

Idąc śród kolonii przemysłowców ponad ogromnym stawem, dotrzemy do drugiego zakładu, zwanego Mostki, który ćwierć-milowa przestrzeń od poprzedzającego rozdziela. Wielki piec tutejszy wziął początek za biskupa krak. Sołtyka w r. 1759, i dotrwał aż do chwili, kiedy dobra biskupie w r. 1818 wcielono do własności górnictwa rządowego. Wytapiano w nim rudy z kopalń *Piotr* w Dalejowie, *Leon* i *Nadzieja* pod Mroczkowem, *Paweł* pod Parszowem, i Wielką Wsią. Następnie, jako znacznie podupadły, odnowiony był w r. 1835, i w koła wodne, oraz maszynę 10-konną do poruszania miechów opatrzonej został. Prócz tego znajdują się tu dwa piece kupelowe w r. 1835 i 1836 zbudowane, służące do odlewów z surowizny wprost z wielkiego pieca otrzymywanej. Produkcya surowcu od 15 do 20 tysięcy, a odlewów do 12,000 cent. rocznie dochodzić może, i w ostatnich czasach wyrabianiem pocisków, jak piece Parszowskie zatrudnione były.

Nie tu jeszcze kres fabryk rządowo-górnicznych, bo łańcuch ten ciągnie się nieprzerwanie aż w Rawskie; zwrócić jednakże musimy naszego wędrowca z tej drogi, dla zwiedzenia reszty powiatu Opatowskiego. do którego granicy już tutaj dotarliśmy.

I Ł Ź A.

Musimy teraz przedzierać się przez potężne lasy, niegdyś własność biskupów krakowskich, a dziś nieoceniony

zasilek dla górnictwa rządowego stanowiące, aby dostać się do Hły, wspaniałego siedliska dawnych książąt Siewierskich. Już zdala sterczące na górze zwaliska pysznego zamku uprzedzają, że tu możni dziedzice przemieszkiwali. Zbliżając się do tych osepiałych ze starości szczątków, po których skalny goździk i dziki oset bezkarnie się krzewi, mimo woli smutek ogarnia duszę, myślą uciekamy za krańce obecności; wtedy wieki ubiegłe, a z nimi znajome postacie stają przed oczyma pamięci, jakby dopiero wczoraj wstąpiły do grobu.

Za nami szumi bór zielony, a przed nami błyszczy wstęga strumienia Hły. I zarumieniły się od zachodzącego słońca modre wody stawu, i domki miasteczka, a wyniosła baszta zamku, co sama jedna na straży pozostała i szczerbami świeci, rzuciwszy cień długi, smutno przegląda się w zmarszczonym wód zwierciadle. To już dawno nie dumaliśmy na zgliszczach skazanego na zniszczenie grodu; wędrujemy się więc na szczyt góry, a usiadłszy obok poważnych starością murów, rozpytajmy o ich przeszłość, nasycimy się obrazem, jaki się z tej wysokości oczom naszym przedstawia.

Już dawno błakaliśmy się w pośród gruzów i chwastów, które nam drogę tamowały, nie mogąc się dość napić widokiem zachodzącego słońca, co jakby potokiem czerwonego światła okłało zamek, i jezioro pod stopami góry, i miasteczko, kiedy na dole dał się słyszeć głos dzwonka na anioł pański zwołujący. Zwróciwszy oczy ku świątyni, ujrzelśmy na zamkowej górze, w pobliżu nas, sędziwego starca, który klęcząc obrócony ku baszcie, przesuwając oczka paciorków i odmawiał cichą modlitwę. Kosmyki białych jak śnieg włosów wymykały się spod białej rogatynki, takąż prawie do połowy piersi dosięgająca broda, ocieniała zmarszczkami poorane, ale pełne słodyczy lica. Postać starca była wyniosła, a ubiór składający się z ciemnego kontusza, materyalnego pasa i płowych butów,

aprzedał, iż on do przeszłego stulecia należąc, tylko jako anachronizm o 19 wiek zawadził.

Przypatrując się z niewymownem uczuciem staruszkowi, zbliżyliśmy się do niego jakby magnetyczną siłą pościągęci, a ukłękawszy, kiedy on głośno odmawiał litanie, my odpowiadali: „*módl się za niemi.*” Starzec skończył modlitwę, powstał, a jedną ręką podpierając się koszturzem, drugą skinął abyśmy nakryli głowy, potem wyrzekł chrześcijańskie pozdrowienie. Głos jego był drżący, ale jeszcze jędrny, mężki, na twarzy spokój, tylko w oczach malowało się zadziwienie. Po krótkim milczeniu i z niejakim wahaniem—odezwał się do nas:

— Zkądże to waszmoście?

— Z krakowskiego — odrzekłem, zgadując podziw i wahanie starca.

— Hum, toć i prawda, w sławnym Rzymie uświadczy jeszcze prawdziwego sodalisa, tylko że to teraz nie można rozeznacć z kąd się kto rodzi i pochodzi.—Mówił staruszek sam do siebie, a potem do mnie: Tak młody a nabożny, i ścisnąwszy za rękę dodał: Dawno uważałem jak waścın towarzysz ten zamek malował, a waść dumał i pisał na tabliczkach. Widzę dowodnie, że was tu nie czcza ciekawość jak wielu sprowadziła, to bene.

— Odgadłeś nasze myśli szanowny panie. Dawno już żyjecie i bez wątpienia w tej okolicy, gdybyście więc nie biorąc naszej śmiałości za natręctwo, chcieli nam dopomódz.

— Tak, tak, noc się zbliża, waszmoście utrudzeni, jeżeli więc przyjmiecie co się w ubogim domku znajdzie—proszę z sobą, przeczytasz mi waść swój concept, a z mojej strony może się tam dorzuci jakie słówko, boć to człek dziewiąty krzyżyk już dźwiga, wiele widział, a więcej słyszał.

I wymówiwszy to starzec, krokiem pewnym poszedł ścieżką wygodniejszą od tej, którąśmy się dostali na górę.

Za miastem stoi kościółek, nieodległe od niego domek, ubogi wprawdzie, ale czysty i przypominający ową staropolską uczciwość, która w najdrobniejszych szczegółach zachowywaną była. Tam zaprowadził nas starzec: w sieni wisiał krzyż, który ucałowawszy, podał święconą wodę dla przeżegnania się przy wejściu. Rozgościliśmy się w izdebce świeżo wybielonej; a kiedy pan Mateusz (wiedzieliśmy już imię starca) wydawał rozkazy kobiecie nie wiele młodszej od niego, tymczasem rozpatrywaliśmy się w jego mieszkaniu. W pierwszej izdebce, oprócz kilku staroświeckich jak ich właściciel sprzętów, nie ujrzelśmy nic ciekawego; druga mieściła w sobie łóżko skromnie nakryte, kilka poczerniałych obrazów, przed jednym gorejąca lampa, i nic więcej. Ale nad łóżkiem wisiały szczególnego kształtu instrumenta muzyczne, które naszą ciekawość obudziły. Kiedy staruszek oddalił się na chwilę, ciekawością wiedzeni, zajrzeliśmy do komnaty i dostrzegli w kącie dziwnej budowy klawikord.

Tymczasem zastawiono wieszak, do której i butelka starego miodu zawitała. Nie brakło nam na apetycie po całodziennych trudach, a kiedyśmy się posilili, starzec skinął abym rozpoczął czytanie moich notatek, co też wykonałem jak następujący opis was przekona.

—Zamek Itza, wraz z osadą w pośród nieprzebrnionnej kniei zbudowany, odległej sięga starożytności, a może tych wieków, kiedy w tej ziemi Krakus i Wanda panowali. Było to zapewne stanowisko książęce dla łowów w tutejszych borach, a od ilastego gruntu miano swoje otrzymać musiał.

—Za pozwoleniem aści,—przerwał starzec, któremu się podobała starodawność przyznawana zamkowi, choćbym ją pomknął i do czasów Jafeta, ale zmarszczył czoło na wywód nazwiska. Pomruknąwszy przeto rzekł:

—Nie braknie tu na glinie, z której niedawno zaczęli Niemcy robić piękne farfury, aleć miano zamku nie od

niej poszło. Powiem aści to co słyshałem od mojego antecessora, a na co się i ksiądz Kajetan biskup zgadzał.

Za owych błogostawionych czasów, kiedy książęta nie szukali żon u Niemców albo Francuzów, ale u sąsiadów pobratymców, kiedy uzbrojeni w łuki i strzały z wierną drużyną odprawiali łowy po nieprzebrnionych kniejach, zdarzyło się, iż jeden książę potomek Lecha, polując w tych stronach, i dotąd nie ubogich w grubego zwierza, zoczył na skale, gdzieście dziś oglądali zwaliska zamku, piękną dziewicę, wijącą wianek z towarzyszką; bo chociaż to była księżniczka, ale jeszcze naówczas nieznano liczego fraucymeru. Poznanie dwojga młodych jakoś rażno nastąpiło, a mogąż się znać długo młodzi i piękni, żeby miłość do serc ich nie zapukała? tak też było z księciem i księżniczką. Książę zawsze tu polował, a księżniczka nigdzie piękniejszych nie znajdowała kwiatów jak na skale, gdzie poznała i pokochała rycerza.

Długo tak młodzi schodzili się i mieli sobie przed ołtarzem zaprzysiędz wiare, kiedy jeden z wojewodów, również ubiegający się o rękę księżniczki, zaszedł drogę jej kochankowi i zdradziecko go w oczach ulubionej zabił. Odtąd oczy pięknej bogdanki nie oschły, która dzień i noc płakała księcia pogrzebitego tam, gdzie się pierwszy raz ujrzeli. Daremne były perswazyje matki i konkury różnych panów, księżniczka nieporuszona, ani iść za mąż, ani grobu kochanka odstąpić nie chciała; co widząc lud przywiązany, zamek na skale jej wystawił, w którym też przesiadując, ciągle swego kochanka żałowała. W rocznicę jego śmierci, ciało nieszczęśliwej księżniczki z przyległego stawu wyciągniono. Tak się skończyła niefortunna miłość dwojga młodych ludzi, a zamek, gdzie księżniczka opłakiwała swą stratę, lud *Jejłzą* nazwał. Miano to zamku z czasem przekrecono na *Itzę*.

Zamilkł starzec, i dał znak abym dalej czytał opis *Itzy*,—a więc ciągnąłem opowiadanie.

—Zamek i miasto niepospolitemi już były, kiedy je posiadli pasterze dyecezyi krakowskiej; przemieszkując tutaj, trzymali dwór wspaniały, miasto się ztąd bogaciło, lecz bogactwa często sprowadzają nieszczęścia.

Kiedy pierwszy raz nieznaną w Europie dziez krwawymi ślady znaczyła swój pochod po kraju naszym, wtedy okoliczni mieszkańcy szukając ochrony zbiegli do zamku Iłżeckiego. Rok 1241 był nieszczęśliwy dla dawnej Polski: horda Tatarów pod wodzą Pety—powiedz Batego wtrącił słuchający starzec, znają tu gościniec tego łupieżcy—a więc pod wodzą Batego zrabowała i spaliła Iłżę; gorejące łuny świeciły nie nad jednym miastem, znacząc ślad pożoga, którądy szła dziez ku Krakowu, gdzie dopiero pod Chmielnikiem miała swą zapłatę za mordę otrzymać.

Sto lat trzeba było, aby Iłża z ruin powstała. Grot bisk. krakowski odbudowuje zamek, a Floryan Mokrski w roku 1370 chroniąc miasto od klęsk podobnych, murami i basztami go opasuje. Otaczające mury nie uchroniły przecież Iłży od klęski ognia, spłonęły budowle i przywileje przed r. 1413 wydane, w którym Jagiełło takowe na nowo zatwierdził, obdarzając mieszkańców prawem Magdeburskiem i jarmarkami.

Gościnność, dziś z rzędu cnót rodowych wykluczona, nie jednego z Monarchów sprowadziła do zamku Iłża.

Waleczny, ale za-powolny Jagiełło, gościł u biskupa, kiedy doń w r. 1420 przybyli dwaj posłannicy z chytremi słówkami od cesarza Zygmunta. Tegoż imienia pierwszy król Polski odwiedził tutejszy zamek r. 1512. W murach, które dziś puszczyk zamieszkuje, a dziki powój i mech okrywa, nieraz radził Zygmunt August z wiernym sobie Samuelem Maciejowskim biskupem. Karty historyi tegoż grodu ciągle zapełniałyby się błogimi wspominkami, gdyby ich nie zachmurzył pobyt Zygmunta III, który tu r. 1607 po bitwie Guzowskiej trzy dni obozował, śledząc ru-

chy współtowarzyszów Zebrzydowskiego. Zamek Iłżecki stawszy się ulubionem siedliskiem biskupa Marcina Szyskowskiego, wspaniale kosztem tegoż odnowiony został. Patrząc na rysunek tego gmachu, jaki nam Puffendorf w dziele swoim przekazał, trzeba przyznać, iż po zamku krakowskim najwspanialszą był rezydencyą. Na spadzistej górze wznosiła się czworoboczna budowla w stylu czysto germańskim, otaczały ją wysokie kwadratowe baszty i inne mniejsze okrągłe; w środku wystrzeliła ku niebu wieżyca, której szczyt otaczały wieżyczki podobnie jak przy kościele Panny Maryi w Krakowie. Prócz głównego gmachu, cała powierzchnia szczytu góry zapełniona była budowlami mieszkalnemi, lub do ozdoby i obrony służącemi, a most zwodzony nad przepaścią łączył zamek z przyległą górą.

Nie dziw też, że w takim książęcym siedlisku r. 1637 biskup krakowski i senatorowie wysłani przyjmowali córę cesarza Niemieckiego Ferdynanda II Cecylię Renatę, narzeczoną Władysława IV. Monarcha ten, niecierpliwym oglądać przyszłą towarzyszkę życia, spieszy potajemnie w skromnym ubiorze na Iłżecki zamek. Tam podczas ceremonii przedstawienia dygnitarzy państwa, wsuwa się w ich grono, a kiedy przyszła kolej na Władysława złożyć hołd księżniczce, zdradza się mimowolnem uściśnieniem ręki dziewczycy, która poznawszy w nim swego przyszłego władcę, wnet padła mu do nóg. Świetna wieczerza zakończyła ten obrzęd, przy którym nastąpiło spotkanie przyszłych małżonków.

Tu kończy się szereg wspominków błogich dla mieszkańców Iłży; dalsze lata, jak cały kraj tak i tutejszy zamek, wraz z miastem chmura klęsk osłania. Tylokrotnie musimy wspominać rok 1655, nieszczęsny dla ludzi i grodów w dawnej Polsce, że nie ma sioła, miasta, lub zamku, któreby dotąd śladu strasznego pochodu Skandynawców nie nosiły. A do żołdaków Szwedzkich przyłożyli dłoń

i własni; Itza w perzynę została obrócona w ciągu lat trzech po sobie idących, a do szczytu zrabowana w r. 1657 przez dzikiego Rakocego, który nawet grobom nie przepuszczał, szukając w nich zdobyczy.

Druga wojna Szwedzka również dała się we znaki temu miastu. Kiedy ledwo z gruzów się dźwigać zaczęło, znowu w lat 40 to jest 1744 niszczy je ogień, jakby się sprzysiągł na zagładę własności biskupów krakowskich.

— Okropne to były chwile—odezwał się starzec słuchający tego opisu z pochmurzonym czołem, a potem dodał:—Często mi wspominał mój dziad o tym pożarze, a i napis łaciński na marmurze wprawionym w ścianę naszego kościoła poświadcza, iż do zniszczenia tego, na co się wieki składały, trzy godziny starczyły.

Zadumał się nasz gospodarz, a ja dalej czytałem.—Dopóki Itza zostawała w posiadaniu biskupów, dopóty ich troskliwa dłoń ratowała mieszkańców, wznosiła upadające budowle; ale kiedy w r. 1788 dobra pasterzy krakowskiej dyecezyi przyłączono do dochodów narodowych, dzierżawcy nie miasta lecz własnej szukali korzyści. Stan coraz się pogorszający trwał do r. 1816, odtąd opieka Rządu nad Itzą zaświeciła; stopniowo zaczął wracać porządek, a z nim i lepszy byt tutejszych mieszkańców. Założona tu fabryka wyrobów fajansowych przez Sunderlanda, znaczny miała odbyć, a przy niej nie jedne ręce znalazły zatrudnienie. Przemysłowy lud Itzy, składający się po największej części z garncarzy i tkaczy, którzy swoje wyroby, zwłaszcza pierwsi, w dalekie strony na jarmarki rozwożą, potrzebuje wsparcia w kapitałach, aby dorównał innym miastom, z przemysłu wyłącznie żyjącym.

Kościół parafialny zasługuje na uwagę. W miejsce dawniejszego, obecny wznosił Marcin Szyszkowski biskup krak. W r. 1603, oraz pięknej budowy z ciosu kaplicę, gdzie nad pogrzebionymi zwłokami swych rodziców wspaniały wznosił pomnik.

Dwie tablice marmurowe, w ściany kościoła wprawione, świadczą o klęskach, jakie od pierwszego napadu Tatarów aż do r. 1744 Iłżę dotknęły.

Wyliczyliśmy już w części dzieje tutejszego zamku i dawniejszą jego świetność opowiedzieli. Dźwigniony ręką Jana Grota upadł, i znowu hojnością doczesnych posiadaczy okazał się z gruzów powstawał. Dotąd istniejący nad bramą kamień, na którym wyryto napis łaciński, oznajmia przychodniowi, że Andrzej Trzebicki biskup krakowski, księżę na Siewierzu. gród ten, po spaleniu w r. 1655 przez Szwedów, z popiołów dźwignął. Ostatnie wyrazy do potomnych zwrócone „*Używaj i przechowuj*” nie zostały ze czcią spełnione. Jak to już nadmieniliśmy, dopóki w zamku gościli dziedzice to jest biskupi, dopóty on dumnie wychylał swe baszty i wieże; ze zmianą panów zmieniła się dlań dola: stopniowo dla innych widoków opuszczany, ginął bez wsparcia. Dziś ze wspaniałego gmachu ledwie szczątki pozostały; a przecież to nie zbyt odległe czasy, kiedy w nim ruch i życie panowało.

— „Tak, tak, ” — odezwał się starzec, pilnie mego opowiadania i ze łąką w oku słuchający. — „Nie dawne to czasy, bo żyją świadkowie, którzy pomną, że gdzie dziś puszczyk żałobną pieśń kwili, tam błogosławieństwo panowało; gdzie grobowa cisza zaległa, wszystko tam życiem tchnęło. Ubogi i dostatni wędrowiec znalazł w zamku gościnność, grzesznik pociechę ducha, zwątpiały o miotaną burzami nawę odzyskał nadzieję.

„Między środkowymi basztami, z których obecnie ledwie okruchy pozostały, istniała kaplica dotykająca apartamentu ks. biskupa. Ołtarz w niej tak był urządzony, że wewnątrz odprawiała się msza przed obrazem Zbawiciela, a wewnątrz na ganku przed Matką Boską Częstochowską; lud na rynku zgromadzony mógł słuchać nabożeństwa.

„Co dnia, o 6 zrana, mszę dla ludu odprawiał kapelan, potem szła o 9 wotywa przez którego z kanoników. Potem następowały sprawy dóbr biskupich i dyecezyi, nauka du-

chowna i obiad, do którego zasiadało tyle ubogich ile się znalazło. Co dnia harnaty budziły dwór i mieszczan do modlitwy porannej, która się z wieży odzywała, co wieczór pieśń z kapelą i znów huk szmigownicy dawał im znak do spoczynku. Każdy legł na łożu z Bogiem w sercu i pociechą, bo wszyscy żyli tu jakby jedna wielka rodzina w jedno grono zestrzelona.

„O! trzeba było widzieć i słyszyć to grono dygnitarzy świeckich i duchownych, tłum dworzan i ów lud, jak czcili swego pana razem pasterza. Za ledwie brzask zarumienił góry, już byłem na wieży; dwudziestu kilku wyuczonych młodzieńców, wszyscy z dóbr biskupa, zaśpiewało pieśń poranną w rodowym języku, do której nutę napisałem. Ah piękny był dzionek, a głosy wtórowane przez kapelę z wieży, prosto szły do Pana w niebiesiech.”

Tu starzec, jakby mu wróciły dawne chwile, zbliżył się do instrumentu w kącie stojącego, uderzył w klawisze i odezwały się harmonijne dźwięki, w części podobne do organów, w części do trąb. Potem drżącym ale gromkim jeszcze głosem zaczął śpiewać, towarzysząc sobie na tym boskim instrumencie, znaną pieśń: „*Kiedy ranne wstają zorze.*”

Starzec, jakby zapomniał o nas, o swej izdebce, o reszcie świata, wydobywał z pod palców tak tkliwe, rzewne, lub przerażające akorda, że i my, jakby w jedną istotę spójni z nim wspomnieniami, ze łąką w oczach słuchaliśmy starca, dopóki wycieńczony nie przerwał melodyi akordem, który jakby śmiertelny grom w nasze rozstrojone uderzył dusze. Długie milczenie trwało, nim starzec z nami wrócił do rzeczywistego żywota. Już drugi raz kur piał po północy, kiedyśmy się udali na spoczynek. Nazajutrz wysłuchawszy nabożeństwa w kościółku Ś-go Ducha, od którego starzec klucze posiadał, obejrzawszy tę starodawną świątynię, oraz blisko niej stojący szpital, po skromnem śniadaniu pożegnaliśmy dawnego kapelmistrza nadwornej muzyki ks. Sołtyka, który jakby cień pogrobowy

tułał się wśród nowego pokolenia, do którego ciałem ale nie myślą należał. Zamek, co tyle wspomnień obudził, jeszcze nam słał pożegnanie, to rogiem walącego się blanku, to okruszyną wieżycy niezapadłej w gruzy, chociaż już dawno Iłżę opuściliśmy.

Trzymając się biegu rzeczki Iłża inaczej Chotczą zwanej, możemy dotrzeć do ubogiego miasteczka Ciepiałów, które Marcin Kazanowski zakładając w r. 1548 na gruntach wsi tejże, od herbu swego Grzymałowem chciał nazwać, jak też i przywilej Zygmunta I na to zezwala. Lud na przekor możnowładcom, dawne miano dotąd zatrzymał. Ciepiałów, według świadectw dyplomatów, za Zygmunta III przemysłowem był miasteczkiem, jak prawie wszystkie inne w 16 wieku siedziby miejskie. Dziś, prócz kościoła, w którym spoczywają zwłoki Józefa Karczewskiego w roku 1793 zmarłego, niegdyś dziedzica tego miejsca, nie zatrzyma wędrowca w Ciepiałowie, będącego obecnie własnością p. Świdzińskiego.

Pominiemy i *Lipsko*, jako niczem nie odznaczające się miasteczko, a żydostwem napełnione. Założenie swe wino Oleśnickim; jeden z nich, Mikołaj kasztelan Radomski, przywilejem potwierdzonym przez Zygmunta III w r. 1613 nadał mieszczanom grunta i różne wolności. Miasteczko to posiadali także Wolscy, Krempscy i Gostomscy, którzy się dziedzicami na niem pisali.

Wapienne wzgórza, w porze letniej piękną zielonością pokryte, prowadzą nas do Solca, owego sławnego miejsca w historii naszej, które z ciekawością zwidzimy.

S O L E C.

Przy ujściu Krępianki do Wisły leży miasto, w którym przed ośmiu wiekami odbył się sąd przed Bolesławem II Śmiałym, w sprawie Stanisława ze Szczepanowa, a spad-

kobiercami Piotra z Janiszowa, o wieś Piotrowin na przeciwległym brzegu Wisły leżącą. Kiedy waleczny król, powróciwszy z Kijowa do Krakowa, srodze karał, tak wojowników, którzy szeregi jego opuścili, jako i ich niewierne żony, Stanisław biskup krak. jawnem napomnieniem króla jeszcze go bardziej jątrzy. I odtąd datuje się nieprzyjaźń, która w tak opłakany sposób dla Monarchy i ludu się zakończyła. W tym to czasie Janiszewscy, ufając w niełaskę, w jaką popadł biskup krakowski, wzywają go aby oddał wieś Piotrowin, za którą ich krewnemu miał niezupełnie zapłacić, i z tego powodu ciągną Stanisława przed sąd Bolesławoski, a sprawa, według ówczesnego prawodawstwa, na gruncie przez samego króla roztrzygniętą być miała w r. 1078.

Do dziś dnia okazują miejsce, gdzie stał tron monarszy, dworzanami i taborem otoczony, a gdzie obecnie murowany kościółek na tem błoniu jest wystawiony. Miejsce to dawniej było za łąką w lecie wysychającą, dziś Wisła tą łąką bieg obróciła, tym sposobem miejsce królewskiego sądu jest pod Solcem za Wisłą, i ztąd to wieść utrzymuje się między ludem, że Ś. biskup prowadził Piotrowina na świadka przez wodę, aby zeznał przed Bolesławem, iż zupełnie zapłacony był za wieś nabytą od niego, kiedy istotnie Stanisław wiódł go tylko wówczas przez wyschłą łąkę Wisły. Starodawne alfreska w kościele Piotrowińskim przedstawiają i wskrzeszenie świadka, i sąd Bolesława pod gołym niebem na błoniu odprawiony. (1)

Odtąd, po tej głośnej sprawie, miasto Solec kryje się w pomroce wieków, dopiero Kazimierz W., ten odnowiciel miast, i o niem nie przepomniął, umacniając je zamkiem, oraz murami. Następni monarchowie, jako to: Jagiełło w latach 1412 i 1417, Zygmunt I w r. 1530, Batory 1578, i Władysław IV w r. 1633, ważnemi miasto obdarzyli przy-

(1) Biblioteka Warszawska z r. 1841. Tom IV.

wilejami. Lustracya na dwa lata przed wojną Szwedzką, bo w r. 1653 dopełniona, w dość zamożnym stanie Solec przedstawia. Przejście Szwedów z 300 domów ledwie 6 chałup na ustroniu pozostawiło, reszta miecz i ogień zniszczyły. Podobna rewizya miasta i starostwa w r. 1765, kiedy possessorem był ks. Jakób Aleks. Lubomirski gener. infan. wojsk Saskich, wykrywa domów 179, i niektórych rzemieślników tam osiadłych. Z obecnego stanu wnosząc, zdaje się, iż miasto nie wiele od tego czasu wzrosło. chociaż z położenia swego, jako mające przystań na Wiśle, za punkt sprzyjający handlowi służyć powinno. Dawniej wzbraniały przywileje osiedlania się w Solcu żydom, teraz mnóstwo ich tu zamieszkuje, i w części handlem zboża się zatrudniają. Na przeciwległym brzegu, we wsi Kamieniu, istniała za dawnych rządów komora celna, gdzie cło wodne wybierano.

W samem prawie mieście, dawny zamek na górze, jako straż Wisły trzymający, przebudował i głębokimi fosami od rynku oddzielił Kazimierz W. Ważny to punkt obronny, dla tego też przez sumiennych starostów długo pielęgnowany, a nawet z przepychem był ozdabiany. Lustracya już pod rok. 1653 wspomniana, ważne szczegóły o starostwie podając, opisuje stan zamku, który miał mosty zwodzone, bramy, turmy i wieżę z zegarem, łaźnię kosztownie urządzoną, a w niej fontanna z konch morskich; w podwórzu zamkowym znajdował się ogród włoski. Tak wspaniałe, prawdziwie magnackie mieszkanie, oraz pałac za miastem Raj zwany, o którym zaraz powiemy, urządził bezwątpienia ks. Krzysztof Zbarawski za czasu swego starostwa. Spalony zamek przez wojska Gustawa Adolfa, a później nie nakryty, zaledwie kilka mieszkalnych posiadał pokojów, i znacznej uległ ruinie. Za starostwa ks. Lubomirskiego w r. 1765, znaleźli lustratorowie ten piękny gmach w opłakanym stanie, bo sklepienia pozawalane, podłogi i belki pogniłe, posadzki marmurowe gruzem zasypane, z galerji

zrobiono spichlerz! — zgoła istny obraz ruin. O ćwierć mili za miastem, za czasów ks Zbarawskiego stał na górze pałac Raj zwany, i słusznie, bo co tylko wyobraźnia możnego panka stworzyć mogła, wszystko się tam znajdowało: złoto, marmury, drogie drzewa i materye stroiły tę pyszną siedzibę; wielki ogród włoski, dalej figarnia z rodzajnymi drzewami, lasek owocowy, w którym drzew brzoskwiniowych i morelowych do 300, prócz tego dwa warzywne ogrody, gdzie rozmnażano świeżo sprowadzone z krajów południowych rośliny. Jeżeli się spodobało panu polować bez wielkich trudów, to obok tego rozkosznego siedliska znajdował się zwierzyniec pełen sarn, jeleni, danieli, a nawet bawołów, a w nim gaik olszowy. Rozkoszny też widok na miasto z zamkiem, to na zwierciadła wód kilku stawów, to na prądy zbożopławnej Wisły, uprzyjemniał chwile dziedzica, rozpędzał troski człowieka stanu. Zmieniają się ludzie, a z nimi czasy; przyszedł żołdak zpośród lodów Skandynawskich, pozazdrościł tych cudów południowego nieba, i stał je bez śladu. Za starostwa ks. Lubomirskiego lustratorowie nie mogli się dopytać miejscowych ludzi o ten wspaniały pałac, znikł Raj, ogrody; w zwierzyncu, który wycięto, siano zboże; druga jego połowa chrustami zarosła. Otóż to obraz posiadłości koronnych, gdzie gospodarowali ludzie, jedzący chleb dobrze zasłużony, zwani starostami; albo raczej ich zastępcy, bo starosta, zwykle możny pan, wojewoda lub kasztelan, zajęty już wtedy intrygami dworu albo polityką, nie miał czasu zajrzeć w powierzony sobie do czasu majątek, nie mógł się o niego troszczyć, dosyć dlań było, kiedy podstarości lub ekonom przysłał ze starostwa intratę, z której część obowiązkowa rzadko kiedy do skarbu wpłynęła, a tymczasem zamki upadały.

Skarży się na takie niedbalstwo biskup Naruszewicz w opisie podróży króla Stanisława, który Solec w r. 1787 odwiedził. Przebendowski, marszałek rady nieustającej,

nabywszy od Chomętowskiego prawo emfiteutyczne potwierdzone konstytucją z r. 1775, i otrzymawszy od Rzeczypospolitej zapis sposobem zastawu na sumę złp. 300,000, wziął się do dźwignienia zamku Soleckiego, który też w czasie bytności Stanisława Augusta był już mieszkalnym. Nie odległe to czasy, bo żyją ludzie, co jeszcze pamiętają stan żywotny zamku, a dziś.... tylko szczątki wskazują wędrowcowi, jak wszystko przemija na tej ziemi.

Usiadłszy na górze zasypanej gruzami, poglądaliśmy na miasto i wygładzoną powierzchnię wód, naciekący do Wisły strumień, ciemne w oddaleniu bory i wzgórze, jak wszystko kapało się w promieniach zachodzącej gwiazdy dnia pogodnego. Śliczny to obraz, a mimo tego zadumanie ogarnęło duszę: ni to radość ni smutek, ale zawsze jakiś niepokój pędził myśl w odległe czasy. Wspomnienie przywołało i śmiałego króla i Ś-go biskupa wiodącego z grobu Piotrowinę. Następnie ciągnął się szereg mężów, którzy stopniowo karłowacieli, a w tem dzwonek farnego kościoła spłoszył z oczów duszy wskrzeszone widziadła, i przypomniał, że czas iść do świątyni. Pójdźmy więc ją obejrzeć.

Mury fary z kamienia polnego i budowa w kształcie krzyża, o starodawności jej nie świadczą, nie sięgają też owej epoki, kiedy w tej świątyni bogobojny Stanisław, pierwszy z krak. biskupów krajowiec, zanosił modły do Stwórcy w ojczystym języku. Tak ołtarze jak i całe wnętrze kościoła harmonizując z sobą co do wieku, jak wszystkie przybytki pańskie w kraju naszym, nie ogromem, ale prostotą, na przychodniu uroczę sprawiają wrażenie. Drugi kościół z klasztorem Reformatów, na górze, wybudował w r. 1625, za powrotem ze Stambułu z poselstwa, Krzysztof ks. Zbarawski starosta tutejszy, i złożył jako wotum kielich z kryształu górnego w złoto oprawny, od Sułtana w darze otrzymany. Kielich ten prześlicznej roboty przechowują dotąd w swym skarbcu Reformaci, jako drogą p o

założycielu swym pamiątkę. Trzecim jest kościół Ś. Barbary za miastem leżący, w części murowany a w części drewniany. Tu niegdyś była fara, obecnie, z powodu wielkiej starości a ztąd znacznego nadwreżenia, tylko raz do roku, w dzień patronki tej świątyni, odbywa się nabożeństwo. Cmentarz kościelny, opasany murem, ozdobiony kilku pięknymi nagrobkami, służy za miejsce wiecznego spoczynku dla możniejszych parafian Solca. (1)

Wzgórza Sandomierskie, tak piękną postać tej ziemi nadające, towarzyszyć nam będą w dalszej podróży, a razem ją urozmaicać, dopóki się nie dostaniemy do Rzeczniofskich lasów, dążąc naprzeciw biegu rzeczki Krępanki. Na drodze naszej leży miasteczko *Grabowiec*, w dawnych tranzakcyach *Oszczywik* zwane, które Krzysztof Krzyżanowski za przywilejem Zygmunta III w r. 1601 do rządu miast podniósł. Kościół tutejszy ufundował Skarszewski podstoli Sandomierski. Grabowiec dziedziczyli różnemi czasy: Krzyżanowscy, Giebułtowscy, Chomętowscy, Tarłowie, Małachowscy, Dobrzańscy. Od przedostatniego dziedzica hr. Łubieńskiego, Grabowiec wraz z dobrami Rzeczniofskich, do których należy, przeszedł w posiadanie Banku Polskiego.

S I E N N O.

O trzy ćwierci mili leży podobnie uboga miejscina *Sienno*. Bylibyśmy ją chętnie pominęli, gdyby nas nie wabiła do siebie świątynia, pomnik godny uwagi badacza i sztukmiłośnika.

W wielu miasteczkach albo wsiach naszych, pozbawionych wszelkiej barwy, że nieledwie moralnego życia.

(1) Klucz Solecki i Jasieniec wraz z przyległościami, nabył rząd K. P. w r. 1835 od hr. Matusiewicza, z tych pierwszy został oddany jako uposażenie Bankowi Pol., a drugi w r. 1838 jako donacya Jenerał-Lejtnantowi Szabelskiemu.

świątynie, owe godła myśli przodków, stanowią jedyną ich fazę i ozdobę. Zatrzymujemy się w najlichszej mieścinie dla obejrzenia kościoła, w którym kryje się pamiątka sztuki, budownictwa, jakie arcydzieło z ubiegłych wieków, godne poznania przez tegoczesnych artystów. Takim pomnikiem jest kościół w Siennie, w stylu pięknym germańskim, przez Dobiesława z Oleśnicy herbu Dębno wojew. Sando. i żonę jego Katarzynę z Bożydaru herbu Korczak, w r. 1431 wzniesiony. Świątynia ta, wewnątrz nie bardzo oświetlona, służyła niejaki czas za zbór Aryanom, wtenczas kiedy Oleśnicy do tej sekty przyłąnili. Wojna Szwedzka za Jana Kazimierza sprowadziła i tu łupieżców, którzy kościół zniszczyli i zrabowali. Obecnie też w nie-najlepszym znajdując się stanie, spiesznej wymaga pomocy. Piękny jest główny ołtarz, a w nim statua Matki Boskiej, ale najważniejszą w tym kościele pamiątkę stanowi tablica erekcyjna, po prawej stronie wielkiego ołtarza umieszczona. Na kamiennym płycie znajduje się wykuta piękna płasko-rzeźba, która przedstawia Najśw. Pannę siedzącą na ozdobnym w germańskim stylu z iglicami tronie, trzymającą Dziecię Jezus na kolanach, któremu podaje jabłko. Przed nią z lewej strony klęczy rycerz w pancerzu, z mieczem u boku, w płaszczu i czapce okrągłej, włosy ma długie, wąsy, bez brody, w obu przed siebie wyciągniętych rękach trzyma kościół tameczny, który Boga Rodzicy ofiaruje. Za nim stoi Ś-ty Zygmunt w zbroi i koronie aureolą otoczonej, w ręku trzyma berło. Obok nich u góry i u dołu, są dwie tarcze z herbem Dębno. Po prawej stronie Najświętszej Panny, klęczy niewiasta w długiej sukni z pokryciem na głowie, z złożonemi do modlitwy rękami; za nią stoi Ś. Katarzyna z koroną na głowie, u dołu obok niewiasty herb Korczak. Wszystkie te figury powleczone są stosowną barwą.

Na tablicy po 4-ch bokach napis gotyckimi głoskami jest następujący: *Ad honor(em) dei virginis Mariae et*

S(ancti) Sigismundi regis, eccla(esia) ista p(er) magfficu(m) magnificum Dobieslau(m) de Oleschnica Pallatin(um) Sandomirien(sem) et Ma(gnificam) cosor (consortem) dnam (dominam) Catharina(m) de Bozidar fabra (fabricata) est. Anno MCCC tricesimo u(no) (1431). (1)

Pomnik ten, oprócz wytwornego swego kształtu, pod względem sztuki jest także jedynym pewnym śladem erekcyi tej pięknej świątyni, której założenie niesłusznie dawniejsi pisarze Kardynałowi Zbigniewowi Oleśnickiemu przypisywali, nie wspominając o istotnym jej fundatorze.

Sienna było dawniej własnością króla, dopiero Władysław Jagiełło oddał je wzamian za inne dobra Oleśnickim, którzy naprzód z Sienna pisać się zaczęli, a z czasem jedna ich gałąź Sienneńskich wzięła nazwisko. Od tych przeszło w ręce rodziny Oleskich, i znowu za Zygmunta III do dziedzictwa pierwotnych posiadaczy wróciło. W kolei czasów zmieniając swych panów, miasteczko to stało się własnością Jana Fajgel burgrabiego zam. krak. Jego staraniem sprowadzeni tu stelmasi, siodlarze, rymarze, lakiernicy, używać poczęli dobrego bytu, powozy zaś tutejsze niepoślednią miały zaletę. (2)

Obecnie ledwie wspomnienie o tym przemyśle pozostało, terażniejsi mieszkańcy w stanie ubogim z roli się utrzymują. (3)

Zmierzając ku Bałtowi, a zatem wracając do brzegów Kamionny, ponad którymi tyle podróżowaliśmy, zwrócimy nasze kroki do Pętkowic nad tąż rzeką leżących, dla obejrzenia dwóch kuźnic wodnych, które wyrabiają zela-

(1) Wiadomości historyczne o sztukach pięknych w dawnej Polsce p. Sobieszczańskiego, Tom I. str. 220.

(2) Starożytna Polska str. 453 zeszyt. XIII.

(3) Istnieje tu jedynie fabryka krochmaliku niebieskiego, który żydzi w różne strony kraju rozwożą.

za kutego około 1500 ct. rocznie. Wieś ta i fabryki pozostają w dziedziczeniu p. Ichnatowskiego.

B A Ł T Ó W.

Albo *Bałutów*, obecnie osada wiejska, niegdyś posiadać miało erekcyę miasteczka. Leży w górzystem położeniu nad Kamionną i w pośród urodzajnych gruntów. W tutejszych górach nie zbywa na kamieniach wapiennych, a podobno ma się znajdować i ruda żelazna. Nadto z glinki ogniotrwałej możnaby tu wyrabiać fajanse. W 16 wieku była dziedzictwem Chocimowskich; długo się potem na niej pisała rodzina Osolińskich, następnie przeszła w posiadanie Chomętowskich.

Hetman tego imienia zbudował tutaj pałac okazały, który do dziś dnia, jak i kościół farny, Bałtowa stanowią ozdobę. W przeszłym wieku dziedziczył wieś tę Antoni Małachowski pisarz wiel. koronny, teraz posiada ją hrabia Scypio.

Tu stanęliśmy na granicy powiatu Opatowskiego, zwi dziwszy go na wszystkie strony. W wędrówce naszej stara liśmy się nie pomijać tego, co badacza natury, artystę, lub historyka obchodzić może, co nareszcie przemysł lub handel krajowy interesuje. Pod względem bogactw natury, dzieł człowieka, zwłaszcza w ostatnich 20 latach wzniesio nych, powiat ten innym dotąd opisanym nie ustępuje, a co do urodzajności ziemi o wiele je przewyższa. Z kolei wy padałoby pomówić teraz o ludzie przestrzeń tę zamieszku jącym, ale oddział ten zachowujemy aż do ukończenia na szej wędrówki po całym dawnym Sandomierskiem. Tam zastrzegamy sobie obszerniejsze miejsce, gdzie bez rozry wania uwagi, wyłącznie zwyczajami i życiem naszego kmio tka lub mieszczanina zająć się możemy.

POWIAT
SANDOMIERSKI.

ПОЛІТ

АНДОМІРІ.СМІ.

POWIAT SANDOMIERSKI.



NIECH będzie pochwalony Jezus Chrystus!—wyrzekł poczciwy Sandomierzak, orząc skibę bujnej roli przy drodze, którąśmy wkraczali w dziedzinę niegdyś Henryków i Leszków. Z uczuciem odpowiedzieliśmy na to chrześcijańskie powitanie chłopka, a jak było szczerem i z serca płynącym od wieku, takim jest i teraz w ustach ludu naszego. Ubiór orzącego kmięcia składała płócienna sukmana, szerokim pasem okolona, także spodnie i wysokie kolana sięgające buty, na głowie czapka z czarnym barankiem. Tuż przy drodze siedząca młoda żona, krasna jak róża, w czystej bieliznie, zabierała w koszyk garneczki dwojaki, w których przyniosła śniadanie dla pracującego od świtu męża.

Osmą godzinę wskazywał nasz zegarek, a słońce daleko już wybiegło nad widokrąg gór sąsiednich, toć i spory

kawał zoranej roli świadczył, że kmieć wraz z przebudzeniem się skowronka rozpoczął oraczkę. Nikt też nie pomówi Sandomierzaka o lenistwo, czy to dla siebie, czy dla *pana* pracuje.

Przypatrzwszy się stadłu wspólnie i w pocie czoła na kawał chleba pracującemu, zapytałem oracza o jego dom i o pana.

—Toć pan dopiero minął wieś co ją zwią Czekarzewice,—odrzekł chłopek na pierwsze zapytanie, a na drugie uchyliwszy czapki, podrapał się w głowę i zamilczał.

Nie rad nasz kmieć rozmawiać o dziedzicu z nieznajomym; wiedząc o zwyczaju ludu, nie badałem dalej chłopa, kiedy się jeszcze do roboty zabierał, prosiłem go tylko aby nam wskazał najbliższą drogę do Tarłowa, gdzieśmy właśnie zmierzali. Kmiotek wskazał nam biczem na wyskakującą w oddaleniu wieżyczkę kościoła, potem dodał:

—Moja kobieta idzie po sól do miasta, to państwo najbliższą drogą zaprowadzi.

Podziękowaliśmy za tę ufność poczciwemu chłopkowi, i wzięwszy z sobą żeńskiego przewodnika, puściliśmy się z nim w dalszą drogę.—Chcąc poznać zwyczaje i obyczaje naszego ludu, trzeba z nim często przestawać, zajrzeć do jego serca i do ubogiej chatki. Wieśniak sandomierski to nie Krakowiak, co mu z oczów dusza przeziera, choć ubogi ale butny, rozmowny ale nie potulny jak chłopek tutejszy. Rozmowa więc, jakąśmy dla skrócenia sobie drogi z krasną przewodniczką rozpoczęli, była z początku monosylabowa, lecz powoli rozgadała się młoda kobieta. Z prostego ale jędrnego jej opowiadania mieliśmy wierny obraz życia sandomierskiego ludu, który w pocie czoła wiecznie pracuje, a niczego się dorobić nie może. Z małemi wyjątkami, tutejszy wieśniak obrabiając piękną i urodzajną niwę, przecież jest ubogi i prawie nie posiada żadnego mienia, prócz tego, co mu rola lub własna dłoń dostarczy. Zdarzy się nie raz sposobność w naszej podró-

ży, gdzie mówiąc o tutejszym ludzie, wypowiemy przyczyny stanu w którym się znajduje, kiedy się mu z bliska przypatrzymy: teraz pójdziem pierwej obejrzeć miasta i sioła, jakie od wieków powiat Sandomierski zaległy.

T A R Ł Ó W.

Kto się przyzwyczaił podróżować po drogach bitych, temu radzimy, aby jadąc po ubocznych, uzbroił się w cierpliwość, zbadał naprzód miejscowość, lub, co lepiej, tak jak my wziął z sobą przewodnika. Nie straciliśmy na naszym, bo przy rozmowie miłej dla nas, jakoś szybko zbliżyły się domki Tarłowa. Miasteczko to znać, że kiedyś było przez założyciela murem opasane, świadczą o tem pozostałe szczątki, które niezadługo znikną jak wiele innych, przemieniwszy się w gorzelnię lub browar piwny. Osada Tarłowa powstała na gruntach dóbr Szczekarzewice, za przywilejem Zygmunta Augusta w r. 1550 Jędrzejowi Tarło na założenie miasta wydanym. Dziwić się należy, dla czego fundator obrał to miejsce, a nie nad rzeką Kamionną, już tu spławną, którąby osiedli w znacznej liczbie garncarze i produkt swój łatwiej spławiać mogli. Przemysł ten, choć nie tyle co dawniej przez mieszkańców tutejszych uprawiany, nie znać jednakże aby dobry był dla nich sprowadzał, zwłaszcza po pogorzeli niedawno nastąpionej.

Miasteczko ubogie, w bliskości dwóch rzek Kamionny i Wisły położone, nie odznacza się ani handlem, ani przemysłem, a jak wiele podobnych, jest prawie rolniczem. Posiada kościół farny, jak świadczy napis nad drzwiami, w r. 1647 przez Zbigniewa Oleśnickiego starostę Opoczyńskiego ufundowany. Od Tarłów, którzy w tutejszej okolicy znakomite posiadali majątności, miasteczko to przechodziło na dziedzictwo, w 17 wieku Oleśnickich, w 18 Dönhoffów, po-

tem Rogalskich, a teraz posiadaczem jego jest Adam Węgliński.

Pominąwszy równie ubogie i niczem nieodznaczające się miasteczka *Gliniany* i *Ożarów*, pospieszmy do Zawichosta, tego odwiecznego portu Polski, który obecnie po upadku Kazimierza handel owładnął. Nim rozpatrzemy się w terażniejszym stanie miasta, zajrzyjmy pierwiej w jego historję, co ona o tem strodawnem siedlisku nam opowie.

Z A W I C H O S T.

Fundator Zawichosta zaginął w pomroce wieków, bo o nim pamiątki ani w tradycyi ludu, ani w przywilejach dosłodzić nie można. Żaden z uczonych badaczy starożytności, nawet domysłem nie pokusił się o wywód początku miasta tego, biorąc nazwisko mianowicie zakończenie pod swój badawczy skalpel. A przecież *Chost* dałby się przekreślić na *Chwost*, i oto pole do popisu z domysłami, które z czasem odziane powagą uczonego badacza, stałyby się pewnikiem dla romantyko-historyków, jakich nam teraz nie brakuje.

Założywszy sobie unikać wywodów, i nie mając pretensyi do dyplomu uczonego romantyka, ściśle trzymać się będziemy kronik, i to tylko o Zawichoście powtórzemy, co one lub przywileje powiedziały. Jakoż o tem mieście pierwszy raz dzieje wspominają pod r. 1205, a poczciwy Bielski (1) tak mówi: W tym czasie Roman książę Halickie i Włodzimierskie, rozgniewawszy się na Leszka Białego i Konrada, że mu ziemi Lubelskiej odstąpić nie chcą, wtargnął do Polski, i zamek w Lublinie obegnął, którego przez cały miesiąc dobywał. Ale gdy usłyszał, iż Leszko z bratem Konradem z wojskiem ciągną przeciw niemu,

(1) Tom II ks. II str. 71.

opuściwszy Lublin szedł ochotnie przeciw nim, grożąc się już Polskę wszystkę pościć i Polaki zagubić. Przetoż wielkie okrucieństwo nad ludem pospolitym okazywał, nieprzepuszczając wszelkiemu stanowi. Także przeprowadził się przez Wisłę pod Zawichostem, częścią wbród, częścią w łodziach i na brzegu namioty rozbił. Tam się dowiedział iż naszy ciągną przeciw jemu, ale nie wierzył by z nim bitwę mieli zwieść, aż gdy widział iż się naszy gotują ku bitwie, dopiero się chciał szykować, a naszy z wielkim krzykiem uderzyli nań. Natenczas hetmani naszym Krystynos wojewoda Płocki herbu Gozdawa. Ten postawił z daleka książe Leszka i Konrada, dla przygody jakiej. Roman choć się opóźnił, ale mu na postawie nie zeszło: potkali się z obu stron dobrze nad Wisłą, półtory mile od Sandomierza. Roman wielkością (siłą), naszy mężstwem przechodzili. Roman by szalony jeździł wołając a upominając swoje, na którego nasz osobny hufiec uderzył, chcąc go pojmać, ale się im oparł; gdzie zabito konia pod nim.

Dalej Bielski opisawszy przegraną Romana i zabicie go w czasie pogoni za Wisłą, powiada: iż ciało księcia w Sandomierzu pochowane, ale go swoi tysiącem grzywień srebra odkupili, i pochowali między bohaterzy swe w Kijowie. W końcu dodaje: działo się to u Zawichosta r. 1205 miesiąca czerwca, w dzień Gerwazego i Protazego ŚŚ-ch męczenników, którym Leszek na zamku krakowskim dał postawić ołtarz i nadał, ale potem odjęto wiele dochodów od niego.

Czy miasto ucierpiało od wojsk Romana, kiedy tu obóz swój rozłożył, nie wiadomo; jak i pole walki trudno byłoby oznaczyć, chociaż Bielski wyraźnie na końcu powiada, iż ta zaszła pod Zawichostem, ale później dodaje, że spotkanie wojsk nastąpiło półtory mili od Sandomierza, a Zawichost według dzisiejszego pomiaru o dobre dwie mile leży od tego ostatniego miasta. Rok 1241 straszny

dla całej Polski z powodu napadu dziczy Tatarskiej pod wodzą Pety, stał się zgubnym i dla mieszkańców Zawichosta. Ale nierównie okropniejszym był dla nich drugi napad tejże dziczy w r. 1260, kiedy pod nożami Tatarzynów zginąć miało samych zakonnic do 60 a księży 12. Trwa dotąd wypadek ten w pamięci tutejszego ludu, który o nim tak opowiada:

W klasztorze żyły pobożne dziewice, których przełożoną była Salomea siostra księcia Bolesława. Napad bałwochwalczych Tatarów spłoszył niewinne dziewice z ich samotni, które uchodząc przed sromotą więcej niż przed śmiercią, spieszyły do obronnego Krakowa. Część zakonnic wraz swą Ksienią pędzi przez pole, na którym kmiotek zasiewał zboże. Salomea zatrzymuje się, i pozdrowiwszy rolnika słowem bożem, rzecze doń: Nim słońce błysnie jutro zza góry, ujrzysz może zbrojnych, którzy cię będą pytać, ażali widziałeś księżnią z dziewicami tędy jadącą. Powiedz im, że widziałeś je wtedy, kiedyś siał na tę niwę zboże. I powiedziawszy to znikła za górą księżniczka wraz z towarzyszkami.

Słońce nazajutrz krwawo błyskało nad górami koło Zawichosta, kmiotek poszedł niwą, ale, o wielki Boże! cóż on widzi? oto ziarno, które wczoraj rzucił w ziemię, dziś już powiewa kłosami, rola pyszni się bujnym plonem, który tylko zbioru oczekuje. Jeszcze kmiotek nie ochłódkł z podziwu, kiedy pędzą zbrojni jeźdźcy i pytają go, czy nie widział dziewic tędy uciekających. Widziałem, odparł rolnik;—a jak dawno? wołają zbrojni,—wtenczas kiedym siał to zboże. I oniemieli zbójcy, zaniechawszy próznej pogoni za świętobliwymi dziewicami i ich ksienią Salomeą.

W 240 lat jeszcze raz przerażeni mieszkańcy Zawichosta ujrzeni kupy rozbójniczych Tatarów, którzy w pochodzie zamek i miasto zniszczyli.

Zdaje się, iż Zawichost, pomimo że był miejscem handlowem i składowem, na miedź, ołów, nie wiele się

dźwignął w końcu złotego wieku Zygmunta, kiedy ilustratorowie w r. 1564 znaleźli w niem tylko 126 domów. Idąc koleją czasu, nie możemy przedstawić pocieszającego obrazu tego miasta, bo zdaje się, iż tylko chmura klęsk nad niem zawisała. W kwietniu r. 1657, w czasie przeprawy przez Wisłę, ujrzał Zawichost wojska Karola Gustawa i jego sojuszników Rakoczego, i Elektora Brandeburskiego, do 70,000 głów liczące, które składały się ze Szwedów, Węgrów, Wołochów, Niemców i Kozaków. Potęgi tej uląkł się król Jan Kazimierz, ale nie Czarniecki, Zamojski i ksiądz Kordecki, a ten ostatni pierwszym był, co złamał straszną na owe czasy liczbę nieprzyjaciół kraju i prawego Monarchy.

W czasie tej wojny spalony i zniszczony do szczętu tak Zawichost jako i zamek, (1) nie mógł się już dźwignąć z upadku, kiedy następne rządy w opłakanym stanie cały kraj postawiły. Szczęśliwsze chwile zabłyśły dla mieszkańców Zawichostu dopiero od r. 1816, kiedy pod błogim i przewidującym rządem, przy ustalonym pokoju, zaczął się dźwigać przemysł krajowy, handel, a miasto to stało się punktem składu zboża, z zycznych okolic Sandomierza i Opatowa do Gdańska i Warszawy spławianego. Od tej epoki Zawichost zaczął przybierać inną postać: stanęły gmachy rządowe, powznoszono lub odnowiono prywatne domy, i byt też mieszkańców coraz się polepsza. Do uporządkowania miasta wiele się przyczyniła droga bita, którą przez zakłady fabryczne aż do brzegu Wisły przeprowadzono; na ruch zaś i życie wewnętrzne wpłynęło ustanowienie tutaj komory I-go rzędu, magazynu solnego, stacyi pocztowej i wodnej, a nadewszystko pobudowanie

(1) Wizerunek Zawichosta z dzieła Paffendorfa tu umieszczony, przedstawia już zgliszczą zamku, ale miasto licznemi domami zabudowane, między któremi ratusz gotycki się odznacza.

lub odnowienie składów zboża, żelaza z fabryk Banku Polskiego, jako też innych produktów.

Szeregi fur ładownych płodami krajowemi lub zagranicznymi, przybyli obywatele, oraz miejscowi handlarze, flisy ładujący ze spichrzów złotem lśniącą pszeniczkę, nadają obecnie Zawichostowi postać miasta handlowego, wywołują ruch, który dlań błogie skutki przynosi. To też znajdują się tu mieszkańcy, mianowicie żydzi zamożni, którzy znacznymi kapitałami rok rocznie obracając, wiele się do porządku i ozdobnej powierzchowności miasta przyczyniają. Zatrzymaliśmy dłużej uwagę naszą nad tym portem naszego handlu zbożowego, bo miło się tam zatrzymać, gdzie nas nieład lub nędza nie razi. Zawichost położony na wzgórzu, jakby na jakim wale, panuje nad Wisłą, a z przeciwległego jej brzegu od Janiszewa piękny widok przedstawia. Utrzymuje się tu między ludem podanie, iż przed wieki miasto leżało na prawym brzegu Wisły; jakoż nizina, oddzielająca górę, na której jest zbudowany teraz Zawichost, od sąsiedniej, zdaje się być wyschłym łożyskiem tej niespokojnej rzeki, niekiedy swe koryto zmieniającej.

Taka zmiana biegu Wisły zaszła w czasie powodzi r. 1813, kiedy ta splukała reszty gruzów upadłego na kępie zamku, i do dziś dnia tem korytem płynie. Zamek dopiero wspomniany tych samych co i miasto doświadczał klęsk, a mimo tego, iż się nim kasztelan i starosta opiekować powinni byli, niszczoney przez Tatarów i Szwedów, upadł już tak dalece w r. 1678, że, według uchwały sejmu z tegoż roku, mury podmulane nurtami Wisły, a ztąd grożące niebezpieczeństwem, na użytek Reformatom w Sandomierzu oddane być miały. Zdaje się, iż mnichy z tej darowizny nie korzystali, kiedy resztę murów powódź uniosła. Zamek ten, przez Kazimierza W. przebudowany, według lustracyi z r. 1564 stanowił gmach czworoboczny: wprawdzie już wtedy był nadwerężony, ale jeszcze mie-

szkalny w połowie, w której mieścili się: podstarości, kapłan prebendarz, klucznik, woźnica i kucharz. Dzieło wielkiego monarchy, ręką obcych i swoich nieprzyjaciół do upadku przywiedzione, w nurtach rzeki znikło na zawsze.

Zawichost, jak to z przytoczonej pokrótce jego historii widzieć mogliśmy, od dawna ważnym był punktem obrony kraju, zdawien dawna posiadał zamek, oraz zaszczycony był urzędami kasztelana i starosty. Mały rozwój tej siedziby przypisaćby potrzeba w części bliskości zamożnego Sandomierza i Kazimierza, w części obojętności na byt mieszkańców urzędników zamkowych. Bo monarchowie panujący, mianowicie w wieku 16 i 17, przychodząc w pomoc temu miastu, obdarzyli go nie jednym przywilejem. Ze znanych najdawniejszym jest Zygmunta Augusta z r. 1569; Batorego potwierdzający poprzednie nadania w roku 1578; Jana Kazimierza we Lwowie w dniu 23 sierpnia 1663 udzielony, z którego wyczerpnąć można, iż miasto założone było na 44 łanach gruntu, należał doń folwark wójtostwem zwany, i wieś Dziurów, która przez Bolesława wstydliwego klasztorowi Franciszkanek nadaną została. Wójtostwo zaś nie wiadomo kiedy przeszło w posiadanie starosty, który z niego korzyści pobierał. Przywilej kr. Michała z dnia 18 listopada 1670 r. w Warszawie datowany, zatwierdza erekcyę klasztoru Franciszkanek; a Jana III z r. 1683, Augusta II z dnia 26 marca 1726 i Augusta III z dnia 1 lutego 1749 potwierdzają dawniejsze nadania.

Posiadało także miasto Zawichost przywilej Jana Kazimierza w Kielcach dnia 17 lutego 1661 datowany, na odbywanie czterech jarmarków, niemniej Stanisława Augusta potwierdzający powyższy; te jednakże ostatnie przez były rząd Austryacki zabrane, znajdują się w archiwum miejskiem tylko w kopiach.

Z dawniejszych gmachów pozostały tylko dwa kościoły, z których Franciszkanów odznaczający się starożytnością i pamiątkami sztuki, najprzód obejrzymy.

Roku 1257, Bolesław zwany Wstydlivy, uczynił fundację kościoła i klasztoru dla panien Franciszkanek reguły Ś. Klary, w którym siostrę swoją Salomeę, wdowę po Kolomanie królu Halickim, za przełożoną ustanowił, i który nadaniem 25 wsi uposażył. Mieszkająca tutaj matka Ś. Salomei Grzymisława wyjednała u Bolesława, iż tenże dobudował klasztor dla Franciszkanów, i wraz z panińskim warownemi basztami i murem opasał. Zakonnice w r. 1262 przeniosły się do Skąty, jako bezpieczniejszego schronienia, a następnie ztamtąd do Krakowa, gdzie przy kościele S. Andrzeja przemieszkując, klasztor w Zawichoście Franciszkanom w posiadanie pozostawiły.

Wtenczas to bez wątpienia dobra, któremi Bolesław uposażył zakonnice w Zawichoście, po przeniesieniu się ich do klasztoru krakowskiego, przeszły na rzecz tego ostatniego, bo je do dziś dnia posiada, jako to: Borów, Kosin, Mniszek naprzeciw Zawichosta, w Lubelskiem, zaś Piotrowice, Dziurów, Daromin, Sadłowice, Węgrce i inne, w Sandomierskiem.

Franciszkanie, zostawszy wyłącznemi posiadaczami klasztoru wraz z kościołem, dotąd takowy administrują. Świątynia, mimo kilkakrotnych reperacyj, mianowicie po pierwszej wojnie Szwedzkiej w r. 1663 i obecnie w r. 1841, (1) starodawną swą postać dotąd przechowała. Jest to budowla starogermańskiego stylu, w której sklepienia, zwłaszcza środkowej nawy, krzyżujące łuki formują. Zewnątrz uważana, na pierwszy rzut oka, z powodu odnowiania, zdaje się być dziełem niezbyt odległych czasów; ale za to we-

(1) Kościół ten znacznie nadwerężony, staraniem mieszkańców tamiecznych, a mianowicie Teofila Biernackiego pisarza magazynu sol. trwale odnowiony został.

wnętrz starodawność jej wybitniej się przedstawia. Patrząc na te mury pyłem tylu wieków okryte, na ozdoby prostotą tchnące, zdajesz się być wędrowcze przeniesiony w epokę Bolesławów. I bez wątpienia, jeżeli nie wszystko co tu widzimy, to niezawodnie ołtarze z ich czasów pozostały. Jeden z nich po prawej stronie godzien uwagi archeologa i artysty. Zbudowany on jest w kształcie szafy z drzwiczkami do zamykania, na których znajdują się malatury bizantyńskiego pędzla. Być może, iż przed tym ołtarzem Ś. Salomea zanosila korne modły do nieba, kiedy w klasztorze Zawichostskim jako ksieni żywot swój pędziła. (1)

Prócz ołtarzy, owych zabytków z 13 stulecia, znajduje się tu jeszcze jeden, najdawniejszy w całym kraju, to jest grobowiec Grzymisławy matki Bolesława Wstydliwego. Oto jest napis na grobowcu zamieszczony: *Illustrissima Domina Grimislawa Ducissa, mater incliti Boleslai Ducis Craco. et Sandom., fundatrix loci istius, hic jacet humata, regnat cum Christo beata. A.D. MCCLVIII die VIII novembris.* Napis dopiero przytoczony musi być późniejszy od samego pomnika, wiadomo bowiem z przywileju Bolesława V, że nie ta księżna matka, ale on sam był fundatorem świątyni i klasztoru dla zakonu Klarysek, które wybudował na prośbę swej siostry Salomei, a po nastąpiącym napadzie Tatarów na Zawichost, obronnemi uczynił.

Klasztor zachował dotąd postać zameczku, a wnętrze jego pod względem budownictwa, cel i krużganków, prawie nietykalne rysy z 13 wieku zatrzymało: nader to ciekawy zabytek dla badaczy starożytności naszych. Smutne i opustoszałe ustronie zamieszkuje obecnie tylko dwóch zakonników mszalnych, to jest gwardyan i kaznodzieja,

(1) W klasztorze utrzymuje się podanie, że to jest obozowy ołtarz Romana ks. Halickiego, zdobyty w czasie porażki pod Zawichostem.

a szczupłe fundusze składające się z dochodów propinacyi, ogrodu, domu w rynku i jałmużny, zaledwie na utrzymanie wystarczają. Kościół z klasztorem, na wysokiem wzgórzu postawione, panują nad miastem. Z okien klasztornych przedstawiają się cudne i rozległe widoki, to na kręte brzegi Wisły, która tuż pod górą modre wody toczy, to na piękne okolice Lubelskiego i Galicyi.

W sąsiedztwie franciszkańskiej świątyni stoi kościół farny. Ufundowany on był zapewne w tej epoce, kiedy kościół Ś. Trójcy, obecnie zdala za miastem stojący, przeszedł być parafialnym Zawichosta. Dzisiejsza fara ze składek tutejszych mieszkańców w r. 1828 odnowioną została.

Obok chrześcijańskiej dzielnicy, znajduje się żydowska, Prosperowem zwana i z Zawichostem całość składająca. W r. 1701 August II wydał przywilej Lanckorońskiemu tutejszemu staroście na założenie miasta, które się Starostowem zwać miało. Śmierć fundatora nie dozwoliła wykonać zamiaru, dopiero Hieronim Załuski jego następcą otrzymawszy ponowienie przywileju, osadę miejską na łanie *Lapiguz* zwanym założył. Było to ze szkodą dla mieszczan Zawichosta, bo starostowie dozwalając w Prosperowie osiadać żydom i protegując ich, a nadewszystko uzyskawszy przywileje na zaprowadzenie w nowem miasteczku jarmarków i targów, przeciągnęli doń cały ruch i handel z uszczerbkiem chrześcijan. I obecnie to ma miejsce: osiedli w Prosperowie żydzi owładnęli wszelkie przedsiębiorstwa handlowe, zostawiając chrześcijanom uprawę roli i ciężką pracę w spichrzach, lub przy ładowaniu produktów na statki.

Nigdzie podobno nie ma tyle właścicieli propinacyj ile w Zawichoście: gdyż prócz miejskiej i wojtowskiej, posiadają takowe proboszcze, ks. Franciszkanie, starosta w mieście i na Prosperowie. Posiadaczem starostwa Zawichostskiego z rozległemi prawami, jest teraz p. Prędowski, dziedzie nieodległej włości Czyżewa.

Zawichost i Prosperów składa 9 murowanych i 290 drewnianych domów, w których żyje 2950 dusz; to jest: 1527 katolików, a 1423 żydów. Dziewięć spichrzów nad brzegiem Wisły stojących, po części są własnością mieszczan Zawichosta, w części obywateli ziemskich z okolicy. Dwa spichrze murowane i resztę drewnianych, mogą w sobie pomieścić około 20,000 korcy zboża. Jeden z takich służy za skład dla żelaza bankowego.

Obok drogi od Zawichosta ku Czyżewu, stoi na wzgórzu piękny kościół Ś. Trójcy wraz z kanonią. Jest on parafialnym: do niego należą wsie Winiary, Winiarki, Piotrowice, Dębno i Linów. Rozkoszne położenie kanonii, obok której płynie rzeczka, miejscowy prałat umiał jeszcze upiększyć i upożytecznieć, przez założenie ogrodu i sadzawki.

Posuwając się tąz drogą po szose do Ożarowa, spotykamy wspaniałą i dobrze zagospodarowaną włość Czyżew, dziedzictwo p. Prędowskiego. Wieś rozległą zdobi pałac pięknej struktury, zwykłe mieszkanie dziedzica stanowiący.

Teraz nasz podróżny wózek zwrócim na prawo: toczy się on po wzgórzach, jakby jaki wał nad brzegiem Wisły rozciągniętych, a wszędzie okrywa go bujna roślinność; bo to jest owa błogosławiona ziemia, której plonami żywiliśmy i żywiem zamorców. A jak nam miło poglądać na te złote kłosa pływające na niwach, wznoszące się gospodarstwa rolne, witający wszędzie porządek, tak i samej natury oblicze nie może być dla nas obojętne. Nie zbywa jej i tutaj na wydatności: potoczyste wzgórza rozdzielają wąwozy, albo ich grzbiet las osiodłał, albo też do boków siedzibę swoją 'człowiek przyczepił. Wszędzie pełno rozmaitości, coraz to nowy obraz przesuwa się przed oczami: i nic dziwnego, bo brzegi Wisły od kolebki aż do jej ujścia, jedną nieprzerwaną panoramę stanowią.

S A N D O M I E R Z.

Taką drogą prowadziemy was do dawnej stolicy Sandomierskich książąt. Przybywając od strony Zawichosta lub Opatowa, zdała już wybiegające ku niebu szczyty wież kościołów i kilku pozostałych bram, uprzedzają, że zbliżamy się do grodu, na którego postaci wieki swe piętno wyryły.

Na wstępie do miasta witają nas piękne budynki dwóch klasztorów, a przebywszy spadzistą górę, wchodzimy do bramy przez czas i ludzi oszczędzoną, której równieckimi napróznobyśmy w całym kraju szukali. Niepodobna opędzić się myślom, jakie nam przy tej bramie tłumem się cisną; tyle wieków, tyle wspomnień z nią się łączy. Cóż dopiero kiedy stanimy na rynku, i kiedy odbędziemy pielgrzymkę po tutejszych świątyniach, o! wtedy nie ponizym Sandomierza, który świecąc zgliszczami, jeszcze piękną spuściznę z przeszłości stanowi.

Miasto, do któregośmy wstąpili, dzisiejsze ognisko powiatu, zaledwie jest z imienia znane. Ciche, małoludne, co rok traci część dawnego znaczenia; ale wędrowcze ostrożnie stąpaj po tyłu żyjących mogiłach, bądź oględny, bo możesz trącić o jaką pamiątkę, albo minąć pomnik godny poszanowania.

Nim też rozpowiemy, jaki jest obecny stan tego starodawnego grodu i jego mieszkańców, kolejno przypatrzymy się przechowywanym dotąd pomnikom ubiegłych wieków, albo już zatraconym, ale żyjącym w wspomnieniach; a kronika ich będzie zarazem kroniką miasta, które niegdyś było stolicą udzielnie w tej ziemi panujących książąt.

Zdaje się, iż przed 10 wiekiem, kiedy zamieszkały tu lud, nie zlał się jeszcze w jedną rodzinę zwaną Polanami, a później Polakami, istniał już gród Sędomierz albo Sudomierz.

Na kartach jeograficznych widzimy to miasto naznaczone w wieku Bolesława Chrobrego; czy sprawiedliwie, nie będziemy się nad tem rozwodzić, ani też nad źródłem jego nazwania, bo to nie jest naszym celem; ale raczej idąc kolejną wieków, wypowiemy, jakich losów doświadczało miasto w którym się znajdujemy.

Szcześniejsze nastaly dnie dla Sandomierza, kiedy po śmierci Krzywoustego dostawszy się w udziale synowi jego Henrykowi, ujrzał w swych murach tron i dwór księżcy. Okazałość, jaką nowy pan roztoczył, nie mało się przyczyniła do wzrostu miasta. Obywatele jego i wazale przyjmowali w swych murach Henryka, wracającego na czele zwyciężkich hufców z pod Poznania, gdzie niestety bracia przeciw bratu walczyć musieli. Roku 1154 rozwarły się bramy Sandomierza, przy których duchowieństwo i poddani żegnali swego księcia, udającego się z wyborem rycerstwa do ziemi świętej; a w rok potem, wszystko co żyło pospieszało do tychże bram, dla oglądania Henryka okrytego chwałą, skoro ten w domowe progi powracał.

W tej to epoce mieli przybyć z Palestyny Templarze i Bożogrobcy, którym wspaniałe gmachy wystawił Henryk, jak równie znamienity jego towarzysz wyprawy Jaxa herbu Gryf. A jeżeli księżę dla przybyszów okazał się hojnym, to bez wątpienia dla swoich dłoń jego skąpszą nie była. Wtedy to nie tylko zamek zabłysnął, ale i świątynie pańskie, mianowicie kościół Panny Maryi, którego fundatorem Henryk uważany być może.

Jak tylokrotnie Sandomierzanie witali radośnie swego pana, tak roku 1173, okryci żałobą szli do zamku ronić łzy nad zwłokami tegoż Henryka, przywiezionemi z nie-szczęsnej wyprawy na Prusaków, gdzie pomagając bratu Bolesławowi Kędzierzawemu, nieustraszony rycerz wraz z wielu towarzyszami broni śmierć na polu chwały znalazł.

Najmłodszy z pięciu synów Bolesława Krzywoustego, Kazimierz, jakby proroczym duchem, do połączenia w jedno ciało rozerwanych części Lechii przez ojca przeznaczony, zasiadłszy na dziale Henryka, stał się prawdziwym opiekunem dla Sandomierzan. Nie myśląc o zaborach, sprawiedliwy książe poświęcał się wyłącznie poddanym, a szczęśliwy lud rósł w dostatki. Pomyślność ta nie ustała, chociaż ukochany Kazimierz zasiadł na tronie krakowskim, do którego zaprosili księcia Gedeon biskup i Stefan woje. krak. r. 1178; bo sprawujący rządy w jego imieniu wojewodowie, najprzód Mikołaj Bogorya, a potem od r. 1185 poczciwy Goworek, idąc w ślad monarchy, na cześć i miłość tak jego, jakoteż Sandomierzan, zasłużyć się starali.

Najpiękniejsze karty w dziejach tej dzielnicy, zajmują bez zaprzeczenia trzy osoby, to jest: Helena, jej syn Leszek Biały, i Goworek ich sługa a razem przyjaciel. Kiedy chytry Mieczysław dowiedział się, że Kazimierz nagle w Krakowie żyć przestał, obietnicami i podstępem wymógł na Helenie, wdowie po zgasłym księciu, że mu tronu należnego synowi ustąpiła, a sama na małym przestając, z małoletnimi dziećmi, Leszkiem i Adelaidą osiadła na zamku w Sandomierzu. Tu na łonie rodziny i pod opieką dzielnego wojewody Goworka oddała się pielęgnowaniu latorośli, przyszłej nadziei ludu, który umiłowała w przybranej ojczyźnie.

Goworek kształcąc młodego Leszka na dzielnego męża, umiającego władać berłem i bułatem, ze sługi, przewodnika, stał się przyjacielem. Rzadka ta przyjaźń między młodzieńcem i starcem podniesiona do ideału, zatrąła szczęśliwe chwile, jakie im dotąd upływały w Sandomierzu. Zdzierstwa i twarde berło Mieczysława starego, po drugi raz strąciły go z tronu Bolesławów. Krakowianie przyzywali Leszka, ale zazdrosny wojewoda Mikołaj kładzie warunek, ażeby książe odstąpił przyjaciela. Wzdryga się na to szla-

chetne serce młodzieńca, nie chce za taką cenę przyjąć berła, oddała posłów ze wzgardą.

Na sandomierskim zamku, w komnacie, do której tylko miał wstęp przyjaciel, siedzi zadumana Helena, a obok niej dwoje miłych dzieci, Adelaida i Leszek, oboje z radosnem obliczem, pogodą w oczach, bo ich opromieniała pociecha, że ukochany przewodnik lat dziecinnych na zawsze z nimi pozostanie. Czyste dusze nie wzdychały za wielkością, ani blask najpierwszego tronu w Lechii bynajmniej ich nie nęcił; oboje marzyli o cichem, spokojnem życiu. Gorejąca lampa słabe rzucała na komnatę błyski, czarny płaszcz nocy dawno już otulił zamek i miasto, a jednakże na ubocznym dziedzińcu siodłają dwa rumaki, znoszą potrzebne rzeczy do dalekiej podróży. Po północy starzec otulany burką, z pod której świecił stalowy pancerz, dosiadł konia, a drugiego giermek, i tylną furtką puściwszy się ku bramie miasta, zniknęli w ciemnościach. Tymczasem Helena pożegnała dzieci, które z zadziwieniem pierwszy raz szły na spoczynek, nie uściskawszy dłoni swego przyjaciela Goworka.

Nazajutrz niespokojny Leszek chce pospieszyć do komnaty wojewody, matka zatrzymuje młodzieńca, i ze łzą w oku doń mówi: Nie ujrzysz więcej przyjaciela, on poszedł na obcą ziemię; nieugięty starzec, wyższy nad los, sam wskazał się na wygnanie, dla szczęścia twojego ludu. Za to tułactwo, za tę ofiarę, nie żąda innej nagrody, jak tylko tego ostatniego dowodu przyjaźni, abys przyjął ciężar, do którego cię urodzenie i obowiązki powołują.

Ze schylonem czołem przyjął młodzieniec wolę przyjaciela, którego czczył i szanował oddawna. Nie długo potem heroldowie wygłaszali na rynku Krakowa objęcie tronu ojcowskiego przez Leszka, który okazał pod Zawichostem i Mozgawą, że przewodnictwo cnotliwego Goworka nie było bezowocne. Monarcha ten, panując nad połączonemi księstwami, i mając takich doradców jak Iwona

Odrawąza bisk. krak. a razem kanclerza, który mu miejsce zmarłego w r. 1202 Goworka zastąpił, Wincentego Ka-
dłubka, Żegotę kasztelana krak., Jakóba h. Półkozic i Pakosła-
wa wojewodów sandomierskich, wiele dla dawniejszej siedziby
w Sandomierzu uczynił. Przechodząc kroniki budowli dotąd
trwających, będziemy mieli sposobność opowiedzieć do-
brodziejstwa temu miastu przez Leszka wyświadczone.

Dotąd wypadki, mające związek z historią całego kraju,
i zaszłe na zamku Sandomierskim, nie obudziły bolesne-
go wspomnienia; dopiero rok 1241 rozpoczyna szereg klęsk
wraz z dniem objęcia rządów przez nieudolnego Bolesława.
Nie było grodu w tej ziemi, którąśmy już przebieżyli, aby
rok ten nie wypiętnował na nim krwawego śladu, kiero
żałoby nie rozciągnął. Aż nadto znajoma wam ta epoka
zniszczeń miast i ludu, ale z wymienionych dotąd, najbo-
leśniej dotknęła Zawichost i Sandomierz. Nieobecny Pa-
kosław, dowódca zamku, zasłaniając Kraków, wraz z ka-
sztelanem znalazł śmierć pod Chmielnikiem, równie jak
załoga i lud tutejszy, którzy nie mogli oprzeć się tłumom
dzicy Batego.

Jeszcze Sandomierz nie zagładził strasznych śladów po-
zogi, jeszcze łyzy mieszkańców nie oschły, kiedy powtórnie
r. 1260 Tatarzy pod wodzą Nagaja i Teleboga, napadli na
to nieszczęśliwe miasto. Zamku bronił Piotr z Krępy, wo-
tewoda, z 500 żołnierzami i szlachtą sandomierską, która
tam swe mienie ukryła. Zwabiony wódz dla układow do
obozu nieprzyjacielskiego, śmierć ponosi, poczem dnia 2
lutego Tatarzy z tej zdrady korzystając, napadają miasto,
biorą je szturmem, i bezbronną ludność wśród płomieni wy-
rzynają. Ośm tysięcy ofiar padło pod nożami zbójców, któ-
rzy wcisnąwszy się na zamek, postrach i śmierć w jego mury
zanieśli. Nazajutrz garstkę ludu kryjącego się w przed-
sionku kościoła Ś. Jakóba i 49 Dominikanów wymordow-
wali. Ciała tych ofiar na cmentarzu Panny Maryi pocho-

wano, a Bonifacy VIII pamiątkę męczeństwa corocznym uczcił obchodem.

Kiedy Leszek Czarny, następca nieudolnego Bolesława, ucierał się z Litwinami i pod Kownem odniósł nad nimi świetne zwycięstwo, wtedy niechętny kaszt. sand. Krystyan, przyzywa księcia mazowieckiego Konrada, i zamek mu oddaje. Leszek, wsparty posiłkami Władysława króla Węgierskiego, nie dozwala Konradowi długo cieszyć się zdobyczą, a wygrana batalia pod Bogucicami, zmusiła księcia Mazowieckiego do wyrzeczenia się Małopolski. Krystyan kaszt. Janusz sando., oraz Żegota krak. wojewodowie a przywódcy buntu, dostawszy się w niewolę, tylko przez wielko-duszność Leszka winę sobie mieli przebaczoną.

Dwukrotne napady Tatarów uczyniły Leszka Czarnego i Sandomierzan oględniejszymi. Jakoż panujący ten, przez przeniesienie miasta na bezpieczniejsze miejsce, stał się jego odnowicielem, a obwarowawszy je wałami i ostrokołami, od dalszych napadów ochronił. Do dzieła Leszka przyczynili się i mieszkańcy, wykopawszy trzy podziemne przejścia, służące do wycieczek, o których następnie opowiemy.

Przewidywania i podjęte prace nie były nadaremne, bo w r. 1287 znowu po raz trzeci Tatarzy napadli Sandomierz, ale tym razem bezskutecznie.

Dotąd przechowuje się opowieść między ludem o mężnej Halinie, zbawczyni miasta; posłuchajmy co ten lud o niej prawi.

Piotr z Krępy wojewoda, nim opuścił mury zamku dla udania się do obozu Tatarów, jakby śmierć swą przewidując, przywołuje wiernego sługę, a razem towarzysza broni, Bogufała burgrabiego, i rzecze doń: Oto moją córkę, jedyny skarb na tej ziemi, w twoje ręce powierzam. Poszedł wojewoda Piotr, a Bogufał wzięwszy małą Halinę na ręce i osłoniwszy płaszczem, ten skarb swego pana ukrył na wieży kościoła S. Jakóba. Gdzież jeżeli nie na świę-

tem miejscu mógł tak drogi klejnot przechować? Spełniły się przewidywania Bogułała: lud i jego kapłani zostali wymordowani w świątyni, ale Halina ocalała.

Była to istna kapłanka Sandomierzan, a namaszczenie jej w krwi się odbyło. W siedemnastej wiosnie jej życia przybrany ojciec oddał piękną Halinę za małżonkę kasztelanowi sando., mężnemu rycerzowi, a był nim Jan Pila-wa. Jak ojciec, tak i mąż Haliny zginął na polu chwały, w obronie współobywateli, kiedy po raz trzeci Tatarzy w r. 1287 na Polskę napadli. Osieroceni po swym wodzu Sandomierzanie, byliby w tymże czasie zupełnej ulegli zagładzie, gdyby Bóg, ulitowawszy się nad nieszczęśliwemi, nie zesłał im anioła opiekuńczego w osobie Haliny. Bohaterka ta, mając przy boku Witkona wójta Sandomierza, a w zamku zostawiwszy rycerza Derśława z Obręczny, w żołnierzy i lud wlała odwagę, zachęciła do stanowczego odporu.

Daremnie chytry Tatarzyn wzywał do poddania obwarowane miasto, obiecując nietykalność majątków i osób za złożeniem okupu. Grad pocisków wśród okrzyków na cześć Haliny wydawanych, był im odpowiedzią. Ona też wszędzie znajdowała się, gdzie tylko groziło niebezpieczeństwo, zachęcając do obrony słowem, a czynem do wytrwałości. Trzeba było namaszczenia bożego, aby wystarczyć tylu nieszczęściom, naraz uciskającym Sandomierzan: to też widziano słabą niewiastę i tam gdzie padały groty, dla niesienia pomocy rannym, zachęcenia walczących, i tam gdzie rozpacz w szeregach zamieszanie zrządała.

Kilkogodzinna walka, a nadewszystko ogromne straty w zabitych, złamały zajadłość Tatarów. Odstąpili od miasta, aby za nadejściem nocy świeży napad uczynić. Zapalono ostrokoły, a zład gorejące miasto przyświecało okropną łuną walczącym. Sandomierzanie pod wodzą Haliny cofnęli się za wały, ztamtąd kamieniami i kłodami drzew ciskając, kładli pomostem wdzierające się tłumy dziczy,

pragnącej zemsty i łupów. Waleczny Derśław padł wśród rzezi przeszyty strzałami, Witkon z kobietami gasił pożar miasta, pozostała więc sama bohaterska Halina. Ale dosyć było na niej: rozpaczliwym oporem przeciągnęła walkę do świtu. Skoro zadniało, grobowa cisza panowała w obozie oblegających, a w mieście ciche łzy płynęły przy grzebaniu poległych.

Na zamku Sandomierskim zebrała się starszyzna dla naradzenia się nad dalszą obroną. Witkon okropny obraz skreślił zebrany. Nadwerężone wały, śmierć najdzielniejszych rycerzy, brak żywności i broni, najmniejszej nadziei odsieczy, czyniły walkę nierówną, obronę prawie niepodobną. Tak jaskrawymi farbami przedstawione nieszczęście zasępiło oblicza radzących, nie przez bojaźń o siebie, ale o swe rodziny, które w razie zwycięstwa dzieży, na jej łup i bezwstyd byłyby wystawione. Tylko na czole kasztelanowej promieniła nadzieja. Skinąwszy na Witkona, odeszła z nim do oddzielnej komnaty; co tam zaszło, nie wiadomo, ale starzec wrócił do radzących z wypogodzonym obliczem, zapewniając, że jutro pod murami Sandomierza nie ujrzą Tatarów. Rycerze odeszli na stanowiska dla spełnienia Witkona rozkazów.

Dzień przeszedł spokojnie, a skoro noc swe rozpostarła cienie, zdawało się, że całe miasto jednym grobem zostawszy, w śmiertelnym śnie ugrzęzło.

Tymczasem piękna Halina tajemnym kurytarzem wyinknęła się za wały miasta, i sama, bezbronna, stanęła przed obliczem wodza Tatarów. Olśniony urodą Laszki, słuchał z wiarą, co mu prawiała. Dzika radość oszpeciła jeszcze bardziej rysy dzikiego Azyaty. Klasnął w dłonie, a wnet przybyli przedniejsi z jego zastępców. W godzinę, kasztelanowa prowadziła Chana i najdzielniejsze szeregi wybrane z pośród łupieżców, do otworu podziemnego przejścia, którem sama uszła do obozu oblegających. Skoro już ostatni Tatarzyn wsunął się do kurytarza, z trzaskiem zawarły się wrota, które

Witkon natychmiast kamieniami zawalić kazał, i kiedy on z wybranem rycerstwem rzucił się na obóz nieprzyjacielski, wtedy ukryci Sandomierzanie ogniem i pociskami wytępiali zamkniętych w pieczarze Tatarów. Pozbawiona wodza tłuszcza w obozie, w ucieczce szukała ratunku, lecz Chan nim zgiął, pierwszej swą zemstę ugasił we krwi Haliny, bohaterki Sandomierza, która swą odwagą miasto i współobywateli ocaliła.

Oto jest pamiątka, jaka się dotąd przechowała w ustach ludu o pięknej córce Jana z Krępy.

Teraz trzeba nam wypisać długi szereg bojów, jakich świadkami był zamek Sandomierski, kiedy o to księstwo walczyli Władysław Łokietek z Henrykiem księ. Wrocławskim, i tenże Władysław po śmierci Przemysława, już o koronę królewską z Wacławem Czeskim. Srogie to były zapasy, dopóki los nie przestał ścigać nieugiętego Łokietka. Zdzierstwa i niesprawiedliwość nastanych przez Wacława rządców, zmierziły Czechów. Pierwsi Sandomierzanie pod wodzą Żegoty wojew. i Prandoty kaszt. stanęli w obronie Łokietka, który wróciwszy z wygnania, wkrótce tron objął, i wierność tutejszych mieszkańców miasta nagroził.

Przez półtora wieku Sandomierz był stolicą udzielnych Piastów; tron książęcy, błyszcząc na tutejszym zamku, promienił dobroczynnie i na miasto. Po włożeniu korony królewskiej na skronie Przemysława i przyłączeniu Sandomierskiej dzielnicy do Polski, w r. 1295, znikł wprawdzie przepych książęcego dworu, ale dobrodziejstwa monarchów nie przestały się zlewać na Sandomierzan.

Od ostatnich walk Łokietka z Czechami, doznając miasto błogiego pokoju, wsparte potęgą panujących, szybko wzrastać poczęło. Wspomnieliśmy już o dobroczynności Władysława; syn jego Kazimierz W., ten wznosiciel stanu miejskiego, budownik tylu miast, nie przepomniął i o tutejszym grodzie. Przy opisywaniu znakomitszych budowli Sandomierza, nieraz przyjdzie wspomnieć tego monarchę,

tu tylko mówiąc o zamku i w ogóle o mieście, musimy uprzedzić, iż stary, w części drewniany gród, Kazimierz zamienił w murowany, fosami i nowemi wałami obwarował. Baszty i bramy, z których dotąd Opatowska tyle wieków przetrwała, oraz szczątki potężnych murów, są dziełem jego opiekuńczej ręki. Lud sandomierski ostatni raz oglądał swojego ojca w r. 1370, kiedy Kazimierz po nieszczęśliwym wypadku w lasach Przedborskich wracał do Krakowa.

Świetność tutejszego grodu godnie utrzymywali kasztelani i wojewodowie sandomiersey, przyjmując w jego murach różnych monarchów. I tak: jadącego do Krakowa w r. 1386 Jagiełłę dla połączenia się z Jadwigą. Tenże król na zamku Sandomierskim r. 1410 wydanym przywilejem uwolnił mieszczan od wszelkich danin, podwód i stacyj wojskowych. Roku 1430 Jan Czyżowski, wojewoda, wspaniale przyjmował w tutejszym grodzie Jagiełłę oraz zebranych senatorów, dla uradzenia wojny przeciw Swidrigiejle wpadającemu na Podole.

Następca po bracie Warneńczyku, Kazimierz Jagiełończyk, również często gościł w Sandomierzu, obdarzając go przywilejami, jakoto 1451, 1456 i 1461 wydanemi, a Jan Olbracht r. 1493 porównał w prawach i przywilejach z innemi głównemi miastami kraju. Była to świetna epoka dla mieszkańców tego grodu, która się ciągnęła i przez cały wiek następny. Obaj Zygmuntowie starali się nie tylko o powiększenie dochodów miasta, ale i o to, aby mieszkańców w zamożność rosnących zasłonić przed samowolnością starostów. Przywilej Zygmunta Augusta 1559 r. w Piotrkowie udzielony, znakomite korzyści pieniężne dla miasta, a powagę dla magistratu Sandomierza zapewnił. Przywilej tegoż króla r. 1566 rzuca wielkie światło na ówczesną administracyę miast, z niego przekonywamy się, że urzędnicy miejscy tylko przed wyznaczonemi

z miasta obywatelami z dochodów kassy miejskiej rachować się byli powinni.

Trzebaby tu wyliczyć szereg przywilejów, któremi Sandomierz aż do ostatniego stolecia przez każdego z panujących był obdarzany. Dowodzą one tak troskliwości o ten ważny gród, jakoteż wielkiej przewagi tutejszych mieszkańców. O ile też Sandomierz w 16 i 17 wieku był zamownym, o ile zamek znajdował się w stanie obronnym, najlepiej przekona list Zygmunta III dnia 5 lipca 1607 do magistratu tutejszego z obozu pod Przytykiem pisany, w którym wzywa magistrat o udzielenie dział, prochu i kul z arsenału miejskiego. List ten znajduje się w zbiorze przywilejów w archiwum sandomierskiem.

Do r. 1657, Sandomierz wspaniałością gmachów, zamownością mieszkańców, dorównywał największym miastom dawnej Polski. Odtąd nagromadzone chmury nad całym krajem bluznęły nieszczęściami, zniszczeniem. Nie było od nich wolne i tutejsze miasto: roku 1656 zajął go generał szwedzki Synkler, czyniąc niesłychane zniszczenie tak przez rabunek swego żołdactwa, jakoteż wyciskane od obywateli kontrybucye. Nieustraszony Czarniecki po bitwie Rudnickiej na czele swych hufców ukazał się niespodziewanie pod murami Sandomierza dnia 5 kwietnia, i Szwedów do szukania schronienia w zamku zmusił. Dalszy odwrot był niepodobnym; Synkler więc chwytą się środka niegodnego prawego wodza: każe następnej nocy podpalić dolną część miasta, zniszczyć mienie bezbronnych, a sam podłożywszy miny pod zamek, ucieka tajemnie z załogą na drugi brzeg Wisły. Część polskiego wojska i mieszczanie sandomierscy, nie wiedząc o podstępie, wpadają do zamku, już to dla pomszczenia tyłu krzywd, już dla odzyskania zrabowanych majątków; ale tam wśród gruzów wysadzonego w powietrze zamku śmierć znaleźli. Prócz tysiąca męźnych, zniszczały gmachy, mieszkanie książąt

Sandomierskich, a z nimi wszelkie pamiątki i akta, które dla wielu rodzin odmet w majątkach sprowadziły.

Kozacy i Węgrzy napadłszy r. 1657 na bezbronny Sandomierz, powtórzyli pod przywództwem Rakocego rabunki i mordy. Przy opisie tutejszych świątyń będziemy mieli sposobność bliżej określić, jakiej zniewagi ołtarze, a gwałtu ludzie, od łupieżkich band doświadczyli. Za ledwie po tyłu klęskach wytechnęło miasto pod panowaniem króla Michała i Jana III, który przez zaprowadzenie sądów i lepszej administracyi, przyszedł w pomoc upadającemu grodowi, — kiedy zapasy między Augustem II i Karolem XII nowe nieszczęście na Sandomierzan sprowadziły.

Pamiętna jest w dziejach konfederacya, r. 1702 na obronę praw Augusta, pod łaską Stanisława Denhoffa miecz. koron. zawiązana. Przegrana pod Klissowem sprowadziła do Sandomierza Augusta, którego obecność obudziła do tego stopnia zapał zgromadzonych tu Małopolan, iż Feliks Lipski wojewoda kaliski, o stronnictwo Szwedzkie posądzony, wśród obrad rozsiekany został. Stanisław Morsztyn wojewoda Sandomierski imieniem konfederacyi traktował o pokój z Karolem XII, lecz nadaremnie. R. 1704 August zjechał powtórnie do Sandomierza, gdzie wierni monarsze Małopolanie nowym związkiem się połączyli, ogłosiwszy postanowienia sejmu Warszawskiego za kary godne, a obradujących tam stronników Szwedów za zdrajców. Wtedy August powtórnie pacta conventa zaprzysiągł. Skonfederowani, aż do upadku Karola i Leszczyńskiego, wierni sprawie Augusta pozostali.

Zamek Sandomierski, po barbarzyńskim zniszczeniu go w czasie pierwszej wojny Szwedzkiej, już więcej nie powstał; następne walki i bezrząd nie dozwoliły myśleć o dźwignieniu upadających warowni, które też ostatniej ruinie uległy musiały. Obronny ten gmach, wspaniałe siedlisko książąt, stał w zachodniej stronie miasta, parowem oddzielony od kolegiaty, do której most zwodzony prowa-

dził: gruzy z niego pozostałe dotąd jeszcze spostrzegać się dają. O ile z obrazu w dzisiejszej katedrze widzieć można i o ile przez porównanie zachowanych rysów w Puffendorffie z resztkami do dni naszych przetrwałemi całość skleić podobna, zamek sandomierski, na znakomitej okrągłej górze od strony Wisły wzniesiony, składał się z głównego gmachu o pięciu piętrach i dwóch pobocznych pawilonów, które warowne baszty i mury okalały. Obecnie istnieje tylko część korpusu trzy-piętrowa, frontem ku wschodowi obrócona i murem opasana. Zachodnią ścianę tego gmachu broniły trzy ogromne baszty, znakomicie nad dach wyniesione, lecz przy restaurowaniu go na więzienie niższe i z dachem zrównane zostały, a jedne z nich środkową dopiero w r. 1847 zwalono. W baszcie od strony Wisły pozostał jeszcze kwadratowy pokój, na ścianach którego istnieją ślady malowideł; wedle podania, miał być ulubionem mieszkaniem księżny Adelajdy. Istniejące dotąd mury, w których niegdyś cnota i przepych, a dziś zbrodniarze i nędza przemieszkują, dają niewątpliwe świadectwo, iż gdyby im ręka dzikiego Skandynawca ciosu nie zadała, mimo burz czasu, mimo zaniedbania, w całej sile przetrwałyby nie tylko do dni naszych, ale i w najodleglejsze wieki, bo takie to budowle wznosiła ręka Kazimierza, króla chłopków.

Oto są dzieje zamku, który przez sześć wieków dzielił losy miasta, a razem i kraju; był świadkiem tryumfów i niedoli: przeżył sam siebie, aby zostać schronieniem dla przestępców. Przejrzyjmy jeszcze dalsze karty historii samego miasta, przez dwie wojny szwedzkie zniszczonego. Obywatele, ciągłemi kontrybucjami i posługami wycieńczeni, zostawili pola odłogiem leżące, winnice chwastem zarosłe, ulice ściekiem wód zrujnowane, domy zaniedbane, świątynie z ozdób odarte. Taki obraz Sandomierza przedstawia początek 18 wieku, środek pokrył go jeszcze smętniejszym kolorytem. Straszny pożar, w r. 1757 wynikły,

zniszczył kilkadziesiąt domów w środku miasta; wielu mieszkańców do ostatniej nędzy przywiedzionych rozproszyło się po innych częściach kraju, a majątki ich inni sobie przywłaszczyli.

W tak opłakany stan znalazła Sandomierz Komisya dobrego porządku (*boni ordinis*), wyznaczona przez króla Stanisława Augusta, w skutku uchwały sejmowej z r. 1768, a do uporządkowania miast w dawnej Polsce dążąca. Nie małe to było dla niej zadanie, kiedy straszne wojny za Jana Kazimierza i Augusta II, a bezrząd z otrętwieniem za Augusta III, pogrzyżyły mieszczan w ciemność i niedolę, miasta zaś pozbawiły dochodów i wszelkiej administracyi. Jak się z tego wywiązała Kommissya, i jak olbrzymich prac dokonała, dowodzą czyny w Sandomierzu spełnione. Zamieszanie, jakie się wcisnęło w oznaczeniu własności miejskich, duchownych i prywatnych, według praw zaprodukowanych rozstrzygnęła i usunęła. Zaprowadziła porządną administracyę dochodów miasta, zabezpieczyła bieg sprawiedliwości zgodny z ówczesnemi prawami, przez nadanie zasadniczej ustawy, według której magistrat miasta składać się miał z trzech urzędów: Radzieckiego, Ławniczego i pospółstwa przysięgłego.

Urząd sądowy Radziecki składał się z prezydenta i sześciu radców, corocznie 23 czerwca, z ławników tajemniemi wotami przez dwa inne urzędy wybranych; komplet sądu składał się z czterech osób; w razie równości zdań, przyzwany starosta przeważał. Oprócz sądenia spraw cywilnych i pomniejszych kryminalnych, urząd ten, a raczej prezydent, czuwał nad administracyą miasta, miał zwierzchność nad urzędnikami miejskiemi, i do niego należała egzekucya wyroków.

Urząd Ławniczy składał się z wójta, którym był drugi kandydat na prezydenta, i siedmiu dożywotnich ławników, z liczby dwunastu mężów z przysięgłego pospółstwa wybranych. Komplet podobny do poprzedniego, w którym

pisarz równość zdań rozstrzygał. Do sądu tego należały sprawy kryminalne; apelacye od wyroków w sprawach większych, szły do sądów zadwornych, w mniejszych do sądów pośrednich, to jest starościńskich.

Urząd przysięgłego pospółstwa składał się z dwunastu mężów, to jest: sześciu przez obywateli rolników i sześciu cechmistrzów przez cechy wybranych. Jeden z mężów wybrany przez urząd Radziecki prezydował, i był nazwany Trybunem pospółstwa. Władza ta wraz z dwoma poprzedniemi radziła o dobru powszechnem, uchwalała podatki, a nadto wybierała: dwóch pisarzów, radzieckiego i ławniczego, dwóch ekonomów, kassjera, egzaktorów i instygatora miejskiego. Kommissya nadawszy takie prawo zasadnicze, wyznaczyła zarazem płace dla urzędników, targi tygodniowe, i 4 jarmarki. Zrobiony spis wykazał, że miasto składało się wówczas ze 135 drewnianych i 35 murowanych domów, placów 38, kościołów 10. Posiadało gruntu łanów 120, z tych duchowieństwo łanów 41, szlachta 27, mieszczanie 52, ale w tych nieużytków i pustek łanów 59, a roli uprawianej tylko ł. 61.

Zdaje się, iż po takim urządzeniu miasta, ścisłem wykonywaniu praw i przy pracowitości mieszkańców, Sandomierz byłby stopniowo odzyskał dawną świetność, kiedy oprócz wymienionych urzędów, odbywały się w nim sądy ziemskie i grodzkie, kiedy nie przestał być stolicą województwa, kiedy nareszcie szlachta zaczęła nie pogardzać mieszczanami; ale gdy po przejściu pod rząd Austriacki, mieszkańcy, bez względu na ich stan niezamożny, ciśnieni byli nowemi urządzeniami, wtedy pograżeni zostali w ostatnie ubóstwo, miasto upadało w ruiny.

Martwica zasiadła w murach Sandomierza, bladeść życia przerywała tylko praca o tyle, o ile konieczność zmuszała do utrzymywania bytu. Mieszkańcy pograżeni w taką otrętwiałość, nie troszczyli się co tam zaszło za ich widnokregiem; zaledwie dobiegła do nich głucha wieść o

utworzeniu księstwa Warszawskiego. Komuż tu przeszło przez myśl w tem drzemającym stanie, że wypadki ówczesne wyrwą miasto z letargu i postawią je na widowni, ale też i nowe klęski przyniosą?

R. 1809, armia austriacka 40,000-na, pod wodzą Ferdynanda arcyksięcia, w skutek ogólnego planu kampanii z Napoleonem zaczęła działać. Sandomierz, jako punkt strategiczny, został obwarowany wałami i fosami, do usypania których pędzono rolników bez względu, że roboty te w porze wiosennej, najdroższej dla włościan, oderwą ręce do uprawy roli potrzebne. Puszczone odłogiem grunta spowodowały też niedostatek i dotkliwą nędzę.

Tymczasem 18 maja ukazał się pod Sandomierzem oddział wojska Polskiego z 1,500 ludzi złożony, pod dowództwem Włodzimierza Potockiego, i urządzony za Wisłą szaniec przedmostowy zdobył. W obwarowanym mieście zamknął się generał austriacki Dawidowicz z dywizją 3,500 głów wynoszącą, i punktu tego bronić postanowił. Naza jutrz, 19 maja, generał Sokolnicki stanął pod murami Sandomierza na czele 2000 piechoty, oraz części pułków ułanów i strzelców konnych pod dowództwem Dziewanowskiego. Puszczono kilka bomb na szaniec sprawiły zamieszanie w wojsku austriackiem; kiedy jednocześnie Sokolnicki z wyborem piechoty rzucił się na baterie przed-okopowe, około kościoła Benedyktynek przystępu broniące, i takowe z bagnietem w rękę zdobył. Austriacy oszańcowani i murem zasłonięni przy kościołach Ś. Wojciecha i Reformatów, drogi do bramy Opatowskiej dzielnie zasłaniali. Wyrugował ich ztamtąd książę Lubomirski i poprowadziwszy grenadyerów do szturm, odbił bramę Opatowską, którą część kolumny zaczęła już wkraczać do miasta. Ale tam waleczny książę pchnięty bagnietem i kilkoma ugodzony kulami, poległ, a śmierć dowódcy spowodowała nieład w szeregach piechoty, stała się powodem do jej cofnięcia. Rozjątzone wojsko zgonem pełnego nadzici i uko-

chanego młodzieńca, pod przywództwem samego generała Sokolnickiego rzuciło się z zajadłością na mury i szaniec od bramy Opatowskiej, kiedy z drugiej strony oddział pod wodzą Włodzimierza Potockiego usiłował przez most dostać się bramą Krakowską. Celne strzały Austryaków zrujnowały w kilku miejscach most i udaremniły wyprawę Potockiego, ale dywizya Sokolnickiego zagroziła miastu. Dawidowicz, mimo silnej pozycji, bronionej liczną artylerją, mając podostatkiem broni i amunicyi, mimo nagromadzonych zapasów żywności, widząc że nie wytrzyma ataku, wysłał do Sokolnickiego parlamentarza i uzyskał cztery godziny czasu do opuszczenia miasta. Austriacy korzystając z kapitulacyi, usiłowali w kilku tych godzinach zniszczyć fortyfikacye i uprowadzić armaty, do czego napędzili ludzi i koni z przedmieść. To im się nie powiodło, bo 27 armat wywłókłszy zaledwie do żupy solnej, musieli je pozostawić, a Sandomierzanie niechętnie pracując, prawie nietknięte okopy oddali zwycięzcom.

Książę Józef Poniatowski zastał już Sandomierz w ręku Sokolnickiego, wrócił więc za San. Nie upłynął miesiąc, a nieszczęśliwe miasto znowu stało się widownią niszczącej walki. Arcyksiążę Ferdynand cofając się z granic księstwa Warszawskiego traktem ku Krakowu, we 27,000 na wszystkich punktach zaatakował Sokolnickiego w Sandomierzu, który się tam z 3,500 żołnierza zamknął. Rzadka to była w dziejach wojennych obrona i wytrwałość. Po całodniowej morderczej bitwie, Austriacy zdobyli baterye na folwarku miejskim, przy cmentarzu katolickim przez wołtyżerów bronione. Następnie zrobiwszy wyłom w murach klasztoru Benedyktynek, z miejsca tego wyparowali Polaków. Ale baterye przy żupie solnej i na górze Stanisławowskiej, jakoteż na cmentarzu kościoła Ś. Pawła i Reformatów za miastem leżące, a grenadyerami obsadzone, mając tylko po dwa działa, przez dwa dni i dwie noce,

mimo nieustannego i morderczego ognia, ani piędzi ziemi nie ustąpiły.

Siedmnastego czerwca bateria z Stanisławowskiej góry wysławszy ochotników, po dwu-godzinnej walce, z bagnetem w rękę odzyskała utracone baterie w klasztorze Benedyktynck, zabrawszy 600 ludzi w niewolę.

Sokolnicki, mimo tak bohaterskiej obrony, nie mogąc rachować na odsiecz Naczelnego Wodza, który dla wielkiego wylewu Wisły przepawić się nie mógł, dnia 18 czerwca otrzymał zaszczytną kapitulację. Następnie wyszedł z działami, amunicją i bagażami, traktem Zawichostskim udając się do Zamościa.

Zdobycie Sandomierza kosztem 6000, ludzi poległych pod jego murami, nie przyniosło Austryakom korzyści. Albowiem po otrzymaniu wiadomości o stanowczem zwycięstwie Napoleona pod Wagram, zniesieniu tam głównej armii, i zajęciu Wiednia, dowódca Sandomierza spiesznym marszem rejterował do Krakowa. Traktat wiedeński wcielił to miasto wraz z resztą zachodniej Galicyi do b. księ. Warszawskiego, którego też losy następnie aż do r. 1816 podzielało. Od epoki tej, Sandomierz przestawszy być stolicą województwa, został tylko stolicą obwodu, ła obecnie powiatu, z dwóch okręgów, Sandomierskiego i Staszowskiego złożonego.

Znakomite niegdyś miasto, kolejną wypadków na stanowisko drugiego rzędu siedzib zepchnięte, od r. 1816 do dni naszych używając spokoju, bardzo wolno i nieznacznie z ubóstwa się dźwiga. Kiedy inne miasta w ciągu kilku dziesiątków lat, nie tylko w ludność, dostatek, ale i okazałość wzrosły, Sandomierz, położony nad główną drogą naszego handlu, bo nad rzeką Wisłą, posiadając najżyźniejsze grunta, będąc stolicą dyecezyi, i zawierając w swych murach seminaryum, szkoły powiatowe, biuro Naczel. Pow., sądy policyi poprawczej i pokoju, magistrat miasta;—Sandomierz, mimo tylu okoliczności sprzyjających rozwojowi

handlu, przemysłu i towarzyskiego życia, pozostał w skromnej mierności. Gdyby nie mury siedmiu kościołów, pozostałych dwóch bram i kilku gmachów, oraz kamienic z czasów świetnych, Sandomierz miałby postać ubogiej mięsciny. Nie będziemy zagłębiać się w dociekanie przyczyn tego stanu, powiemy tylko, że handel i przemysł są jedyną dźwignią miast, a twierdzenie nasze kilkakrotnie powtarzając, przykładami dowodzimy.

W Sandomierzu znajduje się 400 domów, między którymi 18 kamienic piętrowych. Żyje w nich 3500 mieszkańców chrześcian i żydów. Jedna apteka i dwóch lekarzy czuwa nad zdrowiem miasta i okolicznych obywateli. Dwa handle winne, zarazem galanteryjne i korzenne, 5 sukiennych oraz bławatnych, koncentrują cały handel Sandomierza. Nad Wisłą stoi 5 spichlerzy drewnianych i jeden trzy-piętrowy murowany. Oto wszystko, na czem się tu handel nadwiślański ogranicza.

Otwierająca się żegluga na Wiśle i Sanie czyni nadzieję, iż miasto w bliskości tych dwóch rzek położone, stanie się składowem, i że się w niem życie obudzi. Łatwość zarobkowania powiększyłaby ludność, ożywiła przemysł mieszkańców, a z nim i dobry byt wróciłby mu utraconą świetność.

Opowiedzieliśmy po krótkce koleje losów, jakie w ciągu wieków przebył Sandomierz; teraz pójdźmy obejrzyć jego starodawne świątynie. Zaczniemy od kollegiaty, która obecnie do godności katedralnego kościoła wyniesioną została.

Kościół Katedralny.

Świątynia ta, najwspanialsza w Królestwie Polskiem, względem miasta położona jest na pochyłości wzgórza w stronie południowej. Początek wzniesienia jej odnoszą

do r. 1121, za panowania Bolesława Krzywoustego, który kazawszy rozebrać drewniany kościół Ś. Mikołaja, wspinała kollegiatę budować rozpoczął, i ta dopiero w r. 1190 przez Kazimierza Sprawiedliwego zupełnie dokończoną być miała. Pobożni książęta Sandomierscy starali się mieć dom Boży blisko swej siedziby, dla tego też i kollegiata tutejsza niedaleko zamku zbudowana, jak już wspomnieliśmy, zwodzonym mostem połączona z nim była. Kazimierz Wielki, odnowiciel zamku, do podźwignienia kollegiaty również się przyczynił. Ale największymi jej dobroczyńcami byli Jagiełło i cnotliwa Jadwiga; drogie ozdoby i pamiątki przez nich pozostawione, świadczą dotąd o pobożności i chojnej dłoni królewskiego stadła. Od tego czasu, mimo zniszczeń w latach 1656 i 1702 doznanych, tylko raz w r. 1730 z gruntu restaurowaną była, i dotąd w dobrym przechowuje się stanie.

Gmach kościelny jest gotyckiego stylu, okna obszerne czynią go widniejszym od wielu tego rodzaju świątyń. Zbudowany z cegły polewanej, zewnątrz w szachownicę ułożonej, oprócz trwałości posiadałby cechę właściwą kościołom z średnich wieków, tak miłe do oka przemawiającą, gdyby cecha ta z powodu nieznamomości w odnawianiu dzieł takich, zatarciu nie uległa, albowiem polewa cegiel z ogromnym trudem a nawet kosztem oskrobaną została, aby je wapnem pobielić można było. Wyniosły kościoła front zdobią dwie wieże; przy odnawianiu go w r. 1730, główną szczytową ścianę odmieniono, inną ją zastępując, całości budowli nieodpowiednią, która starożytną i piękną architekturę tej świątyni zasłoniła. Dwie bramy prowadzą do kollegiaty: jedna od północy, prętami żelaznymi obwarowana a druga od zachodu, w której odrzwia wyrobione są z czarnego marmuru.

Wszedłszy do przysionka od strony północnej, przychodzien ujrzy posąg alabastrowy naturalnej wielkości,

w leżącej postawie, wyobrażający ks. Stanisława Ossowskiego kano. krak., nominata na bisk. Chełmskie, w r. 1589, w Sandomierzu zmarłego i tam pochowanego. W tej kruchcie jest jeszcze 5 innych nagrobków. W przysionku zachodnim, przez który zwykle pobożni do kościoła wchodzą, wita cię posąg marmurowy, wyobrażający rycerza w zbroi, z mieczem przy boku i hełmem u stóp leżącym. Posąg ten Mikołaja Orłowskiego herbu Junosza, wystawił, jak świadczy napis nad nim umieszczony, w r. 1549 Jan hrabia Tarnowski, wsławionemu towarzyszowi Konstantego księ. Ostrońskiego we wszystkich wyprawach wojennych, w których dał niezaprzeczone dowody mężstwa i nadludzkiej prawie siły.

Po przestąpieniu progu tego przedsionka, ujrzymy wewnątrz wspaniałej świątyni, której główną nawę wspiera ośm wysmukłych filarów, we dwa rzędy ustawionych. Styl budowy i jej oświetlenie, a nadewszystko kolosalne rozmiary całego gmachu, głębokie na przychodniu muszą sprawić wrażenie. Jedenaście pięknych ołtarzy zdobi teraźniejszą katedrę, mianowicie: wielki ołtarz wyrobiony z czarnego marmuru z białymi filarami, w którym mieści się obraz Matki Boskiej, jako patronki tego kościoła, i krucyfiks złoty łokciowej długości, przez Maryę Ossolińską do swej kaplicy przywieziony. Obok wielkiego ołtarza znajduje się kaplica z srebrnem cymboryum i obrazem wieczerzy Pańskiej. Ołtarz w niej cały marmurowy pięknej roboty. Między kazalnica a katedrą biskupią wzniesiony jest ołtarz ukrzyżowanego Zbawiciela. Resztę ołtarzy mieści się przy filarach na środku kościoła; w takowych są obrazy niepospolitego pędzla, przedstawiające Ś. Barbarę, Ś. Annę, Ś. Wincentego Kadłubka, od r. 1195 do r. 1207 to jest do czasu zostania biskupem krak., tutejszego proboszcza; Ś. Karola Boromeusza, Ś. Kazimierza królewicza pol., Ś. Wojciecha, Ś. Józefa, i na koniec Ś. Stanisława. Ściany świątyni pokryte są wielkiego rozmia-

ru obrazami jako to: z prawej strony wielkich drzwi pod chórem wystawiona jest rzeź Sandomierzan i Dominikanów przez Tatarów w r. 1260 spełniona; a z lewej, dwa wizerunki przypisywanego niegdyś żydom morderstwa małego Jerzego Krasnowskiego, i wysadzenia minami zamku sandomierskiego przez Szwedów. Na bocznych ścianach wiszą obrazy poniżej, wystawiające męczeństwa pierwszych chrześcian, mizernego pędzla: powyżej ustępy z życia Chrystusa, które ręka mistrza malowała. Niepospolitej wartości są także obrazy z życia Najświętszej Panny Maryi w prezbiteryum zawieszzone. Niektóre z tych obrazów mają być ofiarą Jagiełły i Jadwigi; co do innych, sceny miejscowe wyobrażających, czas i pochodzenie łatwo odgadnąć. Na pięknym starodawniej roboty chórze, znajdują się organy 36 głosowe, a posadzka w całym kościele wyłożona jest z marmuru. Nakoniec świątynia ta kosztem ś. p. Biskupa Prospera Burzyńskiego, otoczona została żelaznemi kratami i dwoma takimiż bramami.

Z pomników, oprócz już wymienionych, przechowały się jeszcze dwa, to jest: Sebastjana Kokwińskiego kanonika Sandom., dobroczyńcy kolegiaty, i Stefana Żuchowskiego kanonika, który według napisu nadgrobkowego, kościół blachą miedzianą pokrył, i do wzbogacenia biblioteki się przyczynił. Ten kanonik prowadził w roku 1710 sławny proces o zamordowanie przez żydów małego chłopca Jerzego Krasnowskiego, gruntując swą skargę na zeznaniu 10-letniego syna rabina Sandomierskiego. Z wydanej broszury przez tegoż księdza fanatyzmem kierowanego, dowiadujemy się, iż kilku żydów nie przyznawszy się do zbrodni na torturach zmarło; inni bezpośrednio przed wzięciem na tortury, dręczeni byli przez tegoż Żuchowskiego goleniem bród na sucho, rozdrapywaniem czoła na krzyż aż do krwi i mazaniem nią ust dla rozwiązania czarów. Gromiony o takie nadużycia od Stanisława Morsztyna wojewody i innych, rzucił na nich potwarze, jakoby przez

synagogę przekupieni byli. Znalazłszy ten kapłan pokoju, wspieraczy w Andrzeju Duninie Karwickim sędz. grodz. sand. i Pawle Jaroszewskim chor. płoc., wówczas wice-marsz. trybunału koron., mimo protestacyi wielu sędziów, uzyskał wyrok roku 1713 na stracenie 9 żydów, i takowy też wykonany został. Były to czasy, w których się odbył niegodny pamięci proces Jezuitów z różnowiercami w Toruniu, krwawym wyrokiem zakończony.

Wiele jeszcze znajdowało się tu grobowych pomników, jak widzieć można z kamiennych ułamków poza kościołem porozrzucanych, na których ślady gotyckich napisów już dzisiaj zdecydować niepodobna.

W ulicy Panny Maryi, przy katedrze, egzystuje dotąd jeszcze wyższa wieża od kościelnej; na niej mieści się wielki i daleko słyszany zegar, oraz trzy dzwony, w XVI wieku odlane.

Ta jedna z 16 kollegiat dawnej dyecezyi krakow. *insignis* tytułowana (1), w r. 1792 dostała zaszczytu, iż Wojciech Boxa Radoszewski bis. Hirineński, zasiadał w klerze dyecezyi, jako sufragan sandomierski. Według poprzedniej organizacyi, kapituła kollegiaty składała się z sześciu prałatów i 16 kanoników, nadto do posług duchownych, istniały uposażone zgromadzenia Wikaryuszów, Mansyonarzy, Psalterzystów, Altarystów, nareszcie dom emerytów.

W r. 1818 przez breve Piusa VII, po utworzeniu dyecezyi Sandomierskiej i podniesieniu tutejszej kollegiaty do godności katedry, kapitułę i konsystorz składają pod zarządem biskupa: trzech prałatów i ośmiu kanoników; do posługi znajduje się pięciu wikaryuszów. Godność biskupią pierwszy otrzymał Stefan Hołowczyc, ale na stolicę Sandomierską nie był konsekrowany, gdyż wkrótce zo-

(1) W liczbie kanoników tutejszych liczą się: błog. Wincenty Kadłubek do r. 1207, nim został bis. krak. i Jan Długosz dziejopis, który kollegiacie dwie wsie podarował.

stał arcybiskupem metropolii Mazowieckiej. Drugim biskupem był Prosper Adam Burzyński, rządząc diecezyą od r. 1819 do dnia śmierci zaszłej 9 września 1830 r. Trzeci, Klemens Bąkiewicz, nowinowany w r. 1840, jeszcze niekonsekrowany (w dniu 2 stycznia 1851 r. przeniósł się do wieczności. Czwarty, Józef Joachim Goldman, poświęcony w r. 1838 na biskupstwo Karestycyńskie, od d. 22 stycznia 1844 zarządza diecezyą Sandomierską. (1)

Założone seminaryum w domu kapitulnym, mieści 36 kleryków pod zarządem Regensa i czterech profesorów. Muzyka kościelna utrzymywana z funduszków kapituły, niegdyś znakomita, obecnie ledwie z sześciu osób się składa. Świeży zapis w r. z. uczyniony, liczbę ich zapewne pomnoży. Służbę niższą kościelną spełniają kolejno włościanie z wsi Świątnik, zwykle Świątnikami nazywani.

Skarbiec tutejszy, oprócz bogatych aparatów do obrzędów służących, a pomnożonych darami teraźniejszego pasterza, mieści w sobie zabytki ubiegłych wieków godne widzenia. Dwa lichtarze marmurowe misternie wypracowane; cybuch Mamaja wodza Tatarów, zbiór dawnych monet, karty staropolskie, złote runo, dwa chleby z czasu panującej za Jana Kazimierza morowej zarazy, z których jeden kosztował ówczesny złoty, wielkości orzecha włoskiego, drugi trochę większy, przez dawność bardzo stwardniałe; cztery lichtarzyki drogiemi kamieniami wysadzone. Ale najdroższe pamiątki są darem królowej Jadwigi, to jest medaliki przedstawiające Matkę Boską i Świętych Pańskich z burztynu, oraz rękawiczki jedwabne własnej roboty tej pani, zawarte w łupinie włoskiego orzecha. Nakoniec liczna i bogata biblioteka starożytnych autorów, posiada rękopism biblii na pergaminie gockimi głoskami wypracowany, z których początkowe złożone i miniaturowym sposobem ozdobione. Biblia ta, niegdyś przez Kazimierza

(1) Zmarł w r. 1852.

Wielkiego była posiadana, o czem oprócz innych dowodów i herby królewskie tam umieszczone przekonywają.

Kościół parafialny Ś. Pawła.

Nim Leszek Czarny przeniósł posadę Sandomierza w miejsce gdzie obecnie istnieje, wśród obronnego grodu stał drewniany kościółek pod imieniem Ś. Pawła. W r. 1219 pobożny Iwo biskup krak. przenosi parafię do tej świątyni z kościoła S. Jakóba, który oddał Dominikanom, powierza miasto i okoliczne wioski pod zarząd duchowny, proboszcza dochodami zaopatrza. Klęski, jakieśmy w ciągu opisu Sandomierza wymienili, niszcząc domy, spłaszczają mieszkańców do obronnego grodu Kazimierza Wielkiego, ale świątynia dotąd na wyniosłej górze panować nie przestała. Roku 1444 Grzegorz kano. sandomierski rozpoczął murować nowy gmach kościoła, który dopiero roku 1722 Mikołaj Złotnicki oficyał sandomierski rozszerzył, a r. 1726 Orzechowski proboszcz tutejszy i kano. kolegiaty ukończył. Świątynia ta w r. 1809 dwukrotnie służyła za punkt obronny, i morderezy ogień wytrzymała. Ściany jej w wielu miejscach od bomb, kartaczów i kul karabinowych podziurawione, dotąd tej straszliwej walki noszą piętna, chociaż r. 1820 kościół odnowiony i murem opasany został.

Architektura świątyni, budowanej w dwóch tak odległych epokach, jest też mieszana. Prowadzą do niej wielkie drzwi od zachodu, a kopuła w środku umieszczona oświetla wnętrze, w którym pięć ołtarzy się znajduje. Obraz wielkiego ołtarza przedstawia nawrócenie Ś. Pawła; idąc z prezbytorium ku drzwiom, pierwszy ołtarz po prawej stronie! mieści obraz Ś. Barbary, drugi Matki Boskiej, po lewej Ś. Józefa i Ś. Kajetana, wszystkie pięknej roboty, bronzowane. Z tych trzy pierwsze r. 1660

dnia 11 czerwca ks. Sierakowski bis. Inflancki poświęcił. Nadto znajduje się kaplica z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Bractwo Ś. Barbary, r. 1719 przywilejem Klemensa XI zaszczycone, wprowadził Stanisław Bedzen, biskup Utyceński, sufragan Przemyślski. Nawa i ściany kościoła pokryte są alfreskami, ustępy z ewangelii przedstawiającemi.

Na oddzielnie zbudowanej wieży wzywa wiernych do modlitwy dzwon, przez Szymona Dzierzęę kan. sando. roku 1638 sprawiony, a przez Stefana odlany. Posadzka w całym kościele marmurowa, w kruchcie zaś i zakrystyi z białego ciosowego kamienia ułożona. Nad zakrystyą znajduje się nie uboga w dawne dzieła księżnica.

Kościół Ś. Jakóba wraz z klasztorem Dominikanów.

W wiekach prawdziwej pobożności, która się zewnętrznymi znakami objawia, w wiekach kiedy potęga korony i miecza, kruszyła się przed potęgą duchownych władców, zaczęły się wznosić szeregi świątyni oraz klasztorów. W nich to świeccy potentaci szukali na starość schronienia, po burzach życia błagali o przyszłą szczęśliwość. Adelaida, córka Kazimierza Sprawiedliwego, błyszcząc poprzednio na krakowskim dworze, zateśkniła do rodzinnego miasta, do zaciszy, w którejby na modlitwie resztę żywota spędzić mogła.

Myśl tę w czyn wprowadziła, przez wybudowanie klasztoru około r. 1200, początkowo dla zakonnic przeznaczonego. Nie wiadomo, o ile i do podniesienia świątyni przyczyniła się ta pani, gdyż, jak widzieliśmy w opisie kościoła Ś. Pawła, istniała tu już dawniej parafia, a zatem i dom modlitwy. Adelaida przemieszkała tu aż do dnia śmierci w r. 1211 nastąpionej.

Kanclerz i przyjaciel od lat dziecinnych Leszka Białego, Iwo Odrowąż biskup krakowski, mąż znamienity w kościele i radzie kraju, sprowadza do Polski Dominikanów, których pierwszym szczepem byli dwaj bracia, a synowcowie Iwona, Jacek i Czesław. Zakonnikom tym buduje, a raczej rozszerza świątynię w Sandomierzu Iwo, i takową w r. 1226 wraz z klasztorem bogobojuemu Jackowi, pierwszemu przeorowi oddaje.

Świątynia ta, w zachodniej stronie teraźniejszego miasta położona, jakby cudem Opatrzności bez naruszenia do dni naszych przetrwała. Mury też jej tak zewnątrz, jak wewnątrz noszą na sobie cechę budownictwa XIII wieku, mianowicie zaś prosta ściana w części kapłańskiej, w której dwa wielkie okna wybito, oraz drzwi od północnej strony, formą i ozdobami czysto gotyckie. Zewnętrzne ściany dość wysokie, u szczytów ostrokątne i ozdobione są deseniami z cegły polewanej; mech, ten świadek przeszłości, co rok się odmładniający, pokrywa w wielu miejscach posiwiatłe mury świątyni. Dach gonciany późniejszej daty, jak i sama sygnaturka.

Wnętrze kościoła niedawno, bo w r. 1848 wybielone, straciło na pozorze starodawności. Nawa na trzy części podzielona wspiera się na podwójnym rzędzie filarów, przy których ustawione są ołtarze, a sklepienia mają ozdoby prostokątne i półokrągłe, jak zwykle w kościołach gotyckich. Ołtarzy mniejszych jest ośm, jako to: po prawej stronie: Panny Maryi Rożańcowej, S. Piusa, Jezusa Ukrzyżowanego, S. Maryi Magdaleny, po lewej: Imienia Jezus, Ś. Wincentego Fereryj: Ś. Tadeusza, S. Tomasza z Akwinu. W wielkim ołtarzu mieści się obraz S. Jakóba patrona kościoła. Trzy kaplice go zdobią. Z prawej strony na pamiątkę 49-ciu męczenników, których Tatarzy w r. 1260 tutaj wymordowali. Malatura na ścianie prawej, rzeź Dominikanów z ich przeorem Sadokiem wyobraża, a na lewej stronie śmierć księdza Faustyna Rogali mszę

odprawiającego, zadaną mu przez kozaka w dniu 6 kwietnia 1657 r., po lewej stronie druga kaplica z ołtarzem Ś. Walentego; trzecia po prawej stronie chóru, z oknami bardzo wysoko umieszczonemi. Była to niegdyś cela Ś. Jacka, w której obecnie znajduje się ołtarz dla tego Świętego wystawiony.

W kościele tym dochowały się dotąd ciekawe pamiątki w nagrobkach, a mianowicie Adelaidy księż., uważanej za założycielkę tutejszej świątyni. Na drugim filarze po prawej stronie u dołu znajduje się tablica kamienna, na której niezręczna ręka wydlutowała płaskorzeźbę prawie kolosalnych wymiarów; wyobraża ona kobietę leżącą z ópiętymi włosami i złożonemi na krzyż rękoma. Na około tej tablicy wryty jest napis gotyckimi literami:

Hic jacet Domicella Adelais filia ducis Casimiri fundatrix islius conventus, et obiit anno domini Milesimo CCXI. Litery napuszczone czarną massą, nader kurzem zanieczyszczone, ledwie są dzisiaj czytelne. Forma, robota i napis pomnika aż nadto przekonywają, iż Adelajda nie była założycielką kościoła, który tu oddawna jako parafialny istniał, ale tylko klasztoru, i że pomnik ten zaraz po śmierci, Adelajdzie zapewne przez brata Leszka Białego był wystawiony, a zatem że jest pamiątką z XIII stulecia, i jedyną jaka w całości do naszych czasów przetrwała (1). Późniejszy daleko, bo w r. 1676 dla tej księżniczki wystawiony sarkofag z drzewa dębowego, znajduje się po lewej stronie wielkiego ołtarza. Sarkofag ten składa się z wielkiej trumny na czterech lwach wspartej, na wierzchu której wyrobiona jest figura leżąca Adelajdy. Wewnątrz znajduje się druga trumienka, a w niej kości i szczęty tej Błogosławionej spoczywają. Nad sarkofagiem zamieszczony

(1) Pomnik ten miał być początkowo w posadzkę kościoła wmurowany.

jest portret księżniczki, a pod nim napisy w języku łacińskim i polskim. Ten ostatni wyraża co następuje.

Nagrobek Adelajdy Domicelli, Kazimierza wtórego córki, Leszka Białego siostry, fundatorki kościoła tego, która świętobliwością życia i cudami słynąca, przy tym kościele mieszkając, tu pogrzebiona d. 8 grudnia 1211 r.

Na filarze odpowiednim pomnikowi Adelajdy po lewej stronie znajduje się drugi z kamienia, wyobrażający postać leżącego rycerza, a opartego na łokciu lewym, w prawej ręce trzyma buzdycan, przy boku miecz, a w nogach chełm jest umieszczony. Napisu żadnego nie ma. Zdaje się, iż pomnik ten wśród napadów lub restauracyi kościoła uszkodzony, niezgrabną ręką sklejonny został; części bowiem jego co do rozmiarów bynajmniej sobie nie odpowiadają. Niektórzy domyślają się, iż to jest nagrobek Rafała Granowskiego, marszałka i hetmana wiel. koron., star. sandomierskiego, dziada Wincentego, który to ostatni był mężem Elżbiety z Pileckich, później żony Władysława Jagiełły. Inni utrzymują, że pomnik ten odnosi się do czasów wcześniejszych, bo ma być dla Leszka Białego wystawiony.

W prezbjterjum jest tablica kamienna z napisem łacińskim, jako pamiątka śmierci Franciszka Popławskiego, dziedzica na Mokry i Rzeczycy, oraz jego rodziny. Dalej na środku kościoła leży starodawna tablica kamienna z wrytym herbem Nałęcz i napisem: *Hic jacet strenuus Johannes d'Ostrorog, obiit Anno Domini MCCCCXXVII.* Przy samem wejściu do części kapłańskiej, leży w posadce tablica kamienna, z 15 stolecia, na której w literę X ułożone 5 herbów, na okrągłych brązowych tarczach zgrabnem dłutem są wyrobione. We środku tablicy herb Rawicz, zaś na około niej napis bardzo ozdobnemi gotyckimi literami, a ten jest następujący: Heredes Slupcza; u góry herby *Leliwa* i *Swinka*, u dołu *Zadora* i *Grzymala*.

Nagrobek ten wystawiony dla rodziny Grothów, którzy byli dziedzicami na Słupczy, od tej włości Słupceckimi nazywani.

Między grobowcem Ostroroga, a tym ostatnim znajduje się kwadratowy i biały kamień z napisem łacińskim, wyrażającym, iż to jest nagrobek Mateusza Boguckiego Rajcy, oraz żony jego Zofii, położony r. 1585. Nakoniec ku chórowi naprost wielkich drzwi leży kamień z napisem gotyckimi literami. Z napisu w wielu miejscach zatartego ledwie się doczytać daje, iż tu spoczywają: Teofil Szembere a Raychenbach i Teresa z Jakubowskich małżonkowie, r. 1605. Na innych pomnikach napisy tak zatarte, że dziś odczytać ich nie podobna.

Ambona jest drewniana nie malowana, z herbem Odrowąż, pod nim r. 1773 wyryty. Kościół ten, prócz dwóch okien w prezbyterium, oświetlają jeszcze w ścianach bocznych nawy, owalno spłaszczone. Po prawej stronie szczytowego muru stoi z cegły murowana dzwonnica, równająca się wysokości kościołowi, w prostym ale pięknym stylu. Nie należy ona już do pierwotnych murów kościoła, i zdaje się iż kiedyś wyższą była, ale pod względem architektury, a mianowicie okien więcej od niego jest charakterystyczną. Trzy dzwony w niej są zawieszzone, z których jeden wielki przez dwóch ludzi poruszany, ma być starodawny, bo przez Demetriusa w r. 807 odlany. Inni wyczytując napis (1) nie przyznają mu tak odległej epoki, i początek istnienia naznaczają za przeorstwa Jana w r. 1373.

Prócz zwykłych nabożeństw, odprawia się tu corocznie pięć odpustów, z których jeden na pamiątkę 49 Męczenników, poległych w czasie okropnej rzezi przez Tatarów roku

(1) P. Kazimierz Stronczyński w Bibliotece Warszawskiej, za kwiecień 1842 r.

1260 dokonanej. Zgromadzenie tutejszych Dominikanów składa się z siedmiu księży, trzech kleryków, jednego bracia. Teraźniejszy przeor ks. Gawarski stara się o podźwignienie kościoła i klasztoru.

Kościół PP. Miłosierdzia.

Kościół pp. Miłosierdzia pod tytułem Ś. Ducha, znajduje się w ulicy niedaleko bramy Opatowskiej. Kościół ten miał być wybudowany w r. 1220 przez Żegotę kasz. krakowskiego i Templaryuszom oddany. Nie masz jednakże dowodów, aby zakonnicy ci przy nim mieszkali. Od r. 1690 otrzymali klasztor ten Kanonicy regularni de Saxia, ale znowu niewiadomo, kiedy się dostał w posiadanie Szarytek. Jest on murowany, gontami kryty, z kopułą białą blachą obitą. Ołtarzów cztery, to jest wielki, a w nim obraz Ś. Ducha mistrzowskiego pędzla; okno w górze umieszczone, rzucając nań światło, nadwyzczajny efekt sprawia. Inne ołtarze obejmują obrazy Matki Boskiej, Ś. Wincentego a Paulo i Pana Jezusa Miłosiernego. Gmach klasztorny dawniej mieszczący w sobie sale dla chorych i sierot obojej płci, ze składek obywateli sandomierskich w r. 1823 znacznie rozprzestrzeniony został. Powiększeniem zabudowań klasztornych, wygodą i porządkiem, teraźniejsza przełożona Ewa Jabłońska, wraz z radą opiekuńczą nieustannie się zajmuje. W grobach tej świątyni spoczywają zwłoki Bartolomeusa Włocha, który w r. 1618 w Sandomierzu życie zakończył. Pod hetmanem Zamojskim dowodził on pułkami piezemi, a potem artyleryą, odznaczając się na różnych wyprawach. Następnie posłował do Hiszpanii, Anglii i Niderlandów. Nadgrodku jego teraz odszukać nie można.

Kościół ks. Reformatów pod tyt. Ś. Józefa.

Założony był w r. 1672 przez Aleksandra księ. Lubomirskiego wojewodę krakowskiego, do której to fundacyi znacznie przyłożyli się: Piotr Opacki kaszt. wiślicki, Marcin Dębiński podkomo. sando. i Jan Kurdwanowski sędzia sand. Po spaleniu kościoła i klasztoru w r. 1809, z dobrowolnych ofiar odmurowany został, a następnie poświęcony przez bisk. Prospera Burzyńskiego, który z tutejszego zgromadzenia na biskupią godność był wyniesiony. Świątynia ta wraz z klasztorem znajduje się na wzgórzu za bramą opatowską; otacza ją cmentarz murem opasany i ogród, a stare drzewa ocieniają kapliczki, w których znajdują się obrazy męki Zbawiciela, w r. 1843 przez malarza krakowskiego wypracowane.

Kościół, jak wszystkie Reformatów, jest skromny i mieści w sobie siedm ołtarzy drzewianych; posadzka marmurowa.

Znajduje się tutaj kilka dawnych nadgrobków, jako to: Jana Zakliki z Czyżewa Czyżewskiego, kasztel. Połanieckiego. Szumny napis na tym pomniku wyraża, iż był ostatnim potomkiem ze swej rodziny, zmarł w pierwszej połowie przeszłego wieku. Po lewej stronie idąc ku wiel. ołtarzowi, istnieje nadgrobek wystawiony Teressie Izabelli Morsztynownie, córce Stanisława z Raciborska i Konst. z Oborskich, r. 1680 urodzonej a 1698 zmarłej. Nadgrobek w czasie pożaru r. 1809 tak zniszczony został, że prócz kilku liter, napisu całego wyczytać nie można. W miejsce spalonego wizerunku Izabelli, zawieszono portret jej ojca r. 1719, który w tutejszych grobach wraz z żoną jest pochowany.

Teressa Izabella córka wojewody sando., można urodzeniem, wdziękami ciała, skromna, obok zadziwiającej

piękności, pobożna obok wysokiego wykształcenia umysłu, posiadająca wszelkie przymioty, których tylko najwyższego urodzenia dziewczica zapragnąć może, nie dziw że znalazła tłum wielbicieli, którzy posiadać ją zażądali. Synowie najbogatszych rodzin starali się o jej rękę; piękna Teressa zasłynęła w całym kraju. Ale dziewczę to nie należało do ziemi, był to anioł, co w przelocie swoim dotknął jej tylko, i w 18 wiośnie poszedł do swych braci niebian. Tak, nadziemska ta istota nie należy do ziemi, bo pomimo upływu półtora wieku, ciało jej jak za życia i dotąd pozostaje nieskażone. Z rodziców i następnych pokoleń tylko proch ziemski, owo nic zostało, Teressa zaś w całym blasku snem wiecznym spoczywa, dopóki głos archanioła do życia jej znowu nie powoła.

Ciało tej dziewicy w dwóch trumnach złożone, szczególny fenomen przedstawia. Twarz, piersi, nogi i reszta korpusu, nawet włosy blado-złote, ni koloru, ni naturalności swej nie utraciły. Ubiór składający się z kryz na szyi, sukni z ciężkiej materyi w pasy, na przodzie otwieranej, pończoch jedwabnych popielatych, rękawiczek i trzewików na korkach, ten sam stan czerstwości przedstawiają. Patrząc na to wszystko rzekłbyś, iż dziewię dopiero wczoraj w grobowe cienie złożono. Jeszcze za życia rodziców Morsztynowny ciało jej było opatrzone, następnie w r. 1734, i nareszcie, przy złożeniu w r. 1742 do nowej trumny, z polecenia prowincyała St. Horodyńskiego, a po wszystkie razy jak i dotąd, zawsze znaleziono zwłoki dziewicy nieskażone ręką śmierci. Obecnie każdy, za pozwoleniem władzy klasztornej, o fenomenie tym przekonać się może. Na blasze złożonej w trumnie jest następujący napis: „Teressa Izabella Morsztynowna panna, wojewody Mazowieckiego, potem Sandomierskiego córka, r. 1698 umarła.

Prócz tych nadgrobków z napisami łacińskimi, znajduje się w tym kościele jeszcze kilka innych, jako to:

Kazimierza ze Skrzynna Dunina Karwickiego wojewody sandomierskiego r. 1750 zmarłego; Annie z Boskich Kazimierza Karwickiego żonie, przez jej córkę Wybranowską wystawiony. Resztę pomników jest z teraźniejszego stolecia.

W księżnicy klasztornej mieści się około 3000 dzieł różnej treści, — a w celach znajduje schronienie jedenastu księży i czterech braciszków.

Obok kościoła Reformatów od północnej strony, istniał przed r. 1809 drewniany kościół Ś. Wojciecha, obecnie, po spaleniu, tylko miejsce sztachetami ogrodzone pozostało.

Kościół i klasztor Benedyktynek.

Niedaleko Reformatów wzniesione, i licznymi zabudowaniami oraz murem opasane, niejako postać małego grodu przedstawiają. Klasztor ten wraz z świątynią ufundowała w roku 1623 Elżbieta z Gostomskich Sieniawska, żona wielkiego marszałka koronnego i oddała go zakonnicom reguły Ś. Benedykta, reformowanej przez Klemensa VIII. Kościół obszerny, dachówką kryty, z pośrodku którego wyprowadzona wieża, blachą jest obita. Do świątyni wchodzi się wielkimi podwojami silnie obwarowanymi; siedm ołtarzy bronzowanych zdobi jej wnętrze, w wielkim znajduje się obraz Ś. Michała patrona kościoła. Figura z białego marmuru wyobraża Ś-go założyciela zakonów benedyktyńskich; na wynikającej z boku tej figury latorośli winnej, umieszczona jest kazalnica. Posadzka w całej świątyni marmurowa.

Kościół Benedyktynek, początkowo drewniany, wkrótce po założeniu zgorzał. Zakonnice przeniosły się na tymczasowe mieszkanie do wsi Gór, własności fundatorki. Odbudowanie jego według teraźniejszej struktury, nastąpiło za staraniem i funduszami Zofii Sieniawskiej ksieni, a córki fundatorki tej świątyni, jako też Stanisława Za-

ręby sędziego grodz. sandomierskiego, który będąc wyzuty przez rodzinę z dóbr ojczystych, w tutejszym klasztorze przytułek znalazł.—O rękę Zofii nawet po przywdzianiu habitu zakonnego starało się wielu możnych panów, a między niemi i Krzysztof Zbarawski. Jakoż idąc za wolą matki, Zofia odmówiła ubiegającym się o nią, i ukryła w klasztorze sandomierskim, ale i tam spokoju nie znalazła. Naciskana przez konkurentów, a nawet pozornie i przez matkę, aby weszła w związki małżeńskie, odrzuciła wszelkie zabiegi, czem także obraziła nie tylko ubiegających się o nią, ale i własną rodzinę. Zatargi ztąd wynikłe wywołały podejrzenie, iż Zofia dla tego nie chce wejść w małżeńskie związki, że z Zarębą przechowywanym w klasztorze tajemne prowadzi miłostki. Skandal ten sprawił zamieszanie, które o mało nie zachwiało bytu tutejszych zakonnic, i skończył się processem, nakazanym przez bis. Szyszkowskiego na żądanie matki Zofii, w którym się z zarzutów ta panna oczyściła.

Obecnie 15 zakonnic zajmuje się zarządem klasztoru i kształceniem dziewcząt, dla których tu szkoła wyższa jest ustanowiona. Mury otaczające zabudowania, oraz dzwonnica, jako i sam klasztor, noszą liczne ślady od kul i granatów, z czasu walki w r. 1809 tu stoczonej pozostałe.

Nie daleko rynku przy ulicy Podmurze stoi kościół pod tyt. *Maryi Magdaleny*, wraz z klasztorem Dominikanów, przez prowincyała tegoż zakonu Rulińskiego w r. 1454 wymurowany. W czasie wojny r. 1809 przez rząd austriacki na magazyn wojskowy zamieniony, odtąd po usunięciu księży do klasztoru Ś. Jakóba, coraz bardziej pustoszeje. Grube mury i nawa wspierające się na sześciu potężnych arkadach, jeszcze wytrzymują zadawane im ciosy; ale jeżeli dobroczynna ręka wkrótce nie przyjdzie im w pomoc, przynajmniej przez osłonięcie dachem od zmian powietrza i soty, to jak wiele innych budowli zesłowiecznych, tylko gruzami o swem istnieniu świadczyć będą.

Gmachy po-Jezuickie.

Ze wspaniałego kościoła pod tyt. Ś. Piotra, i kolegium, przez Hieronima Gostomskiego wojewodę poznańskiego, starostę sandomierskiego w r. 1602 założonego, jak o tem przekonywa napis na pozostałym dotąd marmurze, tylko reszty tego ostatniego pozostały. Gmach, którego jedno skrzydło podźwignione, mieści w sobie szkołę powiatową, stoi na urwisku góry ponad Wisłą, się wznoszącej; z kościoła i śladu nie zostało. Zamożność zakonu Jezuitów przechowała się w pamięci tutejszych mieszkańców, a jego nagły upadek dał powód do rozlicznych opowieści. Kilku obywateli ufając tradycyjnym podaniom, za dozwole niem władzy, i pod kierunkiem p. Tokarskiego, rozpoczęli poszukiwania w piwnicach klasztornych, dla wynalezienia mających tam znajdować się skarbów. Poszukiwania te nie doprowadziły do zamierzonego celu, i z powodu grożącego robotnikom niebezpieczeństwa, niedawno wzbronione zostały; ale zamiast skarbów, natrafiono na ślady ciekawość i zgrozę budzące. Odgrzebując zawalone piwnice, znalezione zostały podziemne przejścia, skryte kurytarze, głębokie jedne pod drugimi ciasne więzienia, a w nich nagromadzone kości ludzkie, tułowy i szkielety stojące, między którymi wiele kobiecych rozpoznano. Z przerażeniem sięga myśl w owe czasy XVII i XVIII stulecia, strasznej potęgi, intryg i odległych rachub zakonu Jezuitów, kiedy oni oprócz tej broni, osłonięni powagą religii i tajemnicą przysięgi, dopuszczali się w tych podziemiach zbrodni, na wspomnienie których serce się wzdryga. I któryż z ich adeptów przewidział, że bogactwa, i potęga światowa, za którą się uganiali, wykryje choć zapóźno ich szkaradne czyny? niechże ich obrońcy (a i teraz znajdują się) zaprzeczą dotykającym tym dowodom

zbrodni, przez zgromadzenie Jezusowe w ciągu kilku wieków bezkarnie popełnianych!!—

Kiedyśmy już obejrżeli najdawniejsze i najdroższe nam pomniki Sandomierza, z przeszłości dochowane, bo świątynie pańskie i zamek książęcy, przypatrzmy się teraz budowlom miejskim, które, jako resztki spuścizny nam przekazanej, obojętne też dla nas być nie powinny.

Najprzód ratusz na środku rynku stojący zwraca naszą uwagę, tak ze względu dawności jako i swej architektury. Gmach ten formą i ozdobami przypomina sukienice Krakowa; jest też jeżeli nie Łokietka, to bez zaprzeczenia dziełem Kazimierza Wielkiego. Wystawiony z cegły, a węgły i ramy u okien są z ciosowego kamienia: wyższą część muru dach osłaniającą, przyozdabiają nisze półokrągłe, nad niemi zaś mieszczą się strzelnice z futrynami ciosowymi, w formie okrągłych okien. Mur ten podwyższają ozdoby z cegły w kształcie wieżyczek, i gzyms kamienny: wieżyczki w narożnikach najwyższe, zakończone są płomienistemi kulami. Ozdoby dopiero wymienione, w późniejszym wieku od Kazimierza Wielkiego dodane być musiały. Front budowli zdobi wysoka pięcio-piętrowa wieża, więcej ku lewej stronie gmachu zbliżona, ściany dwóch niższych pięter są w czworo-bok, a trzech wyższych w ośmio-bok zbudowane, które spiczasty dach zakończa. Na chorągiewce tej wieży powiewa herb Sandomierza, jedno-główny orzeł, a w środkującym piętrze mieści się zegar dla wygody miasta. Obok wieżycy przybudowano drewnianą wystawę na skład narzędzi ogniowych, i schody wiodące do izb piętowych, gdzie znajduje się biuro magistratu, oraz akta dawne grodzkie i ziemskie, na dole zaś kassa miejska. Na każdej kondygnacyi są sklepienia, a na ich klucznicach herby miasta. Jako osobliwość i pamiątkę władzy tutejszego magistratu z przeszłych wieków, przechowują tu trzy miecze, do karania zbrodniarzy niegdyś służące.

Niepodobna ażeby stolica książąt, ów ludny i piękny Sandomierz, prócz zamku nie miał żadnej innej obrony do odparcia licznych, a nieproszonych gości, jakimi byli Litwini z Rusinami, i hordy Mongołów. Leszek Czarny przenosząc posadę miasta bliżej zamku, opatrzył go fosami i murami, które zapewne później Kazimierz Wielki przez bramy i baszty umocnił. W owych wiekach, kiedy starano się o gruntowną budowę, taka masa murów od razu powstać nie mogła. W sławnym dziele Brauna, pod tyt. *Theatrum Urbium*, widzimy rysunki i plany 16 miast polskich, a między temi i Sandomierza. Widok jego zdjęty z południowo-zachodniej strony, daje nam dokładne wyobrażenie o fortyfikacjach, które prócz fos, palisad i murów okalających miasto, stanowiły cztery bramy, to jest: Opatowska, Krakowska, Zawichostska i Lwowska, oraz obronne baszty w narożnikach murów stojące. Brama Opatowska, w północnej stronie muru zbudowana, przechowała się dotąd w zupełności, brakuje w niej tylko schodów i podłóg. Wysokość jej wynosi łokci 48, ściany zbudowane z cegły polewanej, z której też utworzone są gzymsy i ozdobna balustrada; węgły związane ciosowym kamieniem. Brama ta dziś podziw budząca, tak co do stylu, jako i wykonania, zdaje się być dziełem tegoż samego architekta co i ratusz, a razem stanowi jedyny w kraju nieknięty pomnik budownictwa polskiego z wieku XIV. Do tej imponującej bramy dawał przystęp most zwodzony, który obecnie murowanym zastąpiono.

Dalej ku Wiśle znajduje się brama Zawichostska, równa wysokości muru, u góry uszkodzona. Niedawno, po zrównaniu wierzchołka, furtkę w murze piękną kratą przyozdobiono. W końcu północnego muru, stoi ośmio-boczna baszta z cegły na kamiennym fundamencie wzniesiona, bez pokrycia. W zachodnim narożniku dawnego muru, który przez usunięcie się góry upadł, wznosi się inna baszta czworo-boczna, z cegły polewanej zbudowana, ale

nie mając dachu, zniszczeniem jest zagrożona. Baszta niegdyś naprzeciw kościoła Ś. Maryi Magdaleny stojąca, i spiczastym dachem zakończona, oraz dwie bramy, od wschodu Lwowska, a od zachodu Krakowska, już dzisiaj w gruzach spoczywają. Oto są reszty groźnych a razem wspaniałych murów broniących Sandomierz, które nam czas po zniszczeniach szwedzkich, i wśród obojętności ludzi jakby cudem oszczędził.

Przy katedrze znajdują się dwie starodawne kamienice: jedna z tych jest dziełem Długosza, naszego dziejopisarza, kiedy był kanonikiem kollegiaty tutejszej, a zarazem jej dobroczyńcą. W domu Długosza mieszczą się wikaryusze i kassa powiatowa. Bliżej kościoła istniejący gmach obejmuje seminaryum i mieszkania nauczycieli. Ś. p. biskup Prosper zaczął budować wspaniały pałac dla siebie i swych następców; śmierć nie dozwoliła ukończyć budowli, która też bez pokrycia niszcząc, jeszcze jednym więcej szkieletem, smętny widok Sandomierza powiększa.

Przy kollegiacie znajdowały się od najdawniejszych czasów szkoły mniejsze. Za wprowadzeniem do Sandomierza Jezuitów, przez hieron. Gostomskiego wojewodę poznańskiego starostę sandomierskiego w r. 1602, zakon ten chwytając wszędzie w oburącz oświatę, i tu zaprowadził szkołę wyższą, oraz drukarnią, gdzie wyłęczali smutnej pamięci dzieła. W części pozostałych gmachów mieści się obecnie szkoła powiatowa o czterech klassach, licznie uczęszczana.

Kończąc opis tego starożytnego grodu, wspomniemy jeszcze o niektórych faktach historycznych w ciągu opowiadania pominiętych, a kronikę Sandomierza uzupełniających. W r. 1750 zebrali się tu różnowiercy na ogólny synod, który się odbył w kościele Ś. Maryi Magdaleny. Na tem walnem zebraniu postanowiono podanie sobie dłoni bratniej, i wolność sumienia, bez różnicy w zdaniach religijnych, to jest zupełną tolerancję tak zwani akatolice

wzajemnie sobie przyrzekli. Piękny przykład, w następnych wiekach niestety niedotrzymany, nienaśladowany! Roku 1605 nastąpiło innego rodzaju zgromadzenie szlachty, której do 60,000 pod przewodnictwem Zebrzydowskiego i Janusza Radziwiłła w Sandomierzu się zjechało. Wiadomo z dziejów, jak konfederacya ta we dwa lata na nieszczęście kraju się skończyła. Nareszcie tutaj na Chwałkach, niedaleko miasta, miała stać owa sławna karczma Rzym, w której Twardowskiemu zaskoczył djabeł z przypomnieniem *verbum nobile*.

Opuszczając mury Sandomierza, napróżnobyśmy szukali na przyległych wzgórzach owych winnic, które tu niegdyś stanowiły dumę i korzyść mieszczan: pozostały tylko wspomnienia w nazwiskach, winnej, pieprzowej góry, i Salve Regina. Teraz ponad brzegami Wisły, do której z upodobaniem wracamy, obok czarownych widoków od strony Galicyi, pójdziem nużącą ale pełną pamiątek drogą, dla zwidzenia reszty Powiatu Sandomierskiego. Naprzód następuje się Koprzywnica, miasteczko ubogie, ale nęci nas swoim klasztorem Cystersów.

KOPRZYWNICA.

Czy przed założeniem tu opactwa istniała już osada na prawie miejskiem, żaden ślad nie pozostał. Przed suprymacją klasztorów, mimo niedbalstwa mnichów, jeszcze z zapleśniałych akt można było domacać się wątku fundacyi miast, któremi zakony bogato uposażone zostały; dziś to trudno uskutecznić. Kilkadziesiąt mizernych i chrześcijanami osiadłych domów, nie zajmie uwagi podróżnika, za to wspaniałe opactwo dłużej go zatrzyma. Opodal od miasta leży kościół i klasztor Cystersów z Morymundu sprowadzonych. Kazimierz Sprawiedliwy miał w r. 1185 zrobić tę fundacyę, jak świadczy tablica w kościele

znajdująca się. Po zgorzeniu, odnowicielem opactwa był Mikołaj Bogorya, który kilkunastu włościami uposażywszy mnichów, za istotnego fundatora tutejszych Cystersów uważany być może. Wincenty syn Kadłubka, wstąpiwszy do tego zakonu w Jędrzejowie, wieś Nakiesiałkę, a Pakosław wojewoda sandomierski kilkanaście włości podarowali opactwu. I sami zakonnicy skupowali dobra, tak dalece, że klasztor Koprzywnicki do bardzo zamożnych mógł być policzonym. Szczęśliwe to były czasy, kiedy mnisi zapomniawszy o ostrości reguły, życie więcej jak wygodne, a opaci prawie książęce prowadzili. Zbytek zabił cel instytucji, a zatem i śmierć jej nastąpiła. Jeszcze do r. 1815 trudnili się tutejsi Cystersi wychowaniem młodzieży, utrzymując szkoły o dwóch klassach: posługa to nie mała, gdyby ją gorliwie świadczone.

Klasztor Koprzywnicki po dwa-kroć stał się pamiętnym w historii: raz w roku 1370, kiedy Kazimierz Wielki, odniosłszy szwank na łowach pod Przedborzem, złożony chorobą, przez ośm dni wypoczął w tutejszych murach. Drugi raz w czasie zjazdu szlachty na wezwanie Zebrzydowskiego, której do 100,000 na błoniach od Koprzywnicy ku Sandomierzowi obozowało. Zgromadzeniu temu, nastąpionemu w sierpniu r. 1606, przewodniczył Janusz Radziwiłł, podczaszy litewski. Senatorowie oraz szlachta, nie mogąc się ani z sobą, ani z Zygmuntem III porozumieć, wśród poswarków rozjechali się do domów.

Piękny kościół, jak wszystkie Cystersów, zdobyły obrazy po części z daru rodziny Ossolińskich. Nadgrobniki starożytnie i dziś jeszcze, mimo zaniedbania stanowią jego ozdobę. Niegdyś znajdował się w klasztorze bogaty księgozbiór, posiadający rzadkie dzieła i nieco rękopismów, obecnie z niego śladu nie pozostało. Zwyczajem innych bogatych opactw, utrzymywana muzyka kościelna słynęła w okolicy, z suprymacją funduszków klasztornych upadła bezpowrotnie.

Czarowna wstęga Wisły, w której się odzwierciadlają góry bujną roślinnością odziane, wiejskie zagrody wyglądające z kłębów drzew owocowych, i ciemne bory, towarzyszą nam w dalszej wędrówce do granic powiatu, gdzie ciągle dążąc, zwidzimy dorywczo niektóre miasta i wioski, aby dłużej zatrzymać się w Rakowie. Po drodze tej, wszędzie miłe nas obrazy spotykają; bo któż obojętny będzie na wdzięki natury, która i tu tak chojnie oposażyła brzegi naszej Wisły? na lud zamieszkujący starą ziemię Sandomierzan, na gospodarstwa rolne, które w wielu miejscach wznosząc się, obudzają zamięłowanie w porządku, pracy, a zład dostatek i spokój sprowadzają? Żyzne okolice powiśla przy świtającym przemyśle, rozumnym zarządzaniu majątkami, skropione licznymi rzekami, stanowią bogactwo kraju, główne arterye stolicy: potrzeba tylko zachęty i kapitałów, a powiat ten stanie się błogosławioną okolicą.

O S I E K.

I miasta tutejsze ubogie, bezludne, ograniczające się na najniższym szczeblu przemysłu, przestawszy być rolniczymi osadami, spełnią swe przeznaczenie, wzrosną w budowlę i porządek. Przypatrzmy się Osiekowi: miasto niegdyś jedno ze znaczniejszych, zaszczytane przebywaniem książąt i królów, gdzie mieli swój dworzec, obdarzane ich przywilejami, mianowicie po spaleniu, kiedy Zygmunt I w r. 1518 uwalnia mieszczan od danin i poborów na lat ośm; przecież jako bez-przemysłowe, od XVII wieku coraz więcej upadając, obecnie do ubogich osad policzone być może. Ubóstwo przemysłu i sądownictwa Osieckiego magistratu, zaszczyconego prawem magdeburgskim, wstawiło to miasteczko znanem przysłowiem: sprawa jak w Osieku. Powód do urągliwego wspomnienia, miał dać

wyrok tamecznego sądu, według którego za zbrodnię popełnioną przez ślusarza jedyne go w mieście, ukarano śmiercią kowala, gdyż się ich dwóch znajdowało. Dobra Osieckie stanowią teraz donacyę do Jenerała Pogodina należąca.

P O Ł A N I E C.

Miasteczko to na samym cyplu powiatu, nad rzeką Czarną, przy ujściu Wschodniej do Wisły leżące, nie lepszego bytu od poprzedniego używa. A przecież korzystne stanowisko osady, w dawnych wiekach sprowadziło doń znaczną liczbę rzemieślników, ztąd i zamożność miasta, jak o tem lustracye z r. 1564 i 1602 przekonywają; według których, zwłaszcza ostatniej, liczyło wówczas około 400 domów, a 267 różnego rodzaju rzemieślników.

Po wojnie Szwedzkiej roku 1663, już tylko 100 osady się znajdowało. Osiek, jako i Połaniec do dóbr stołowych króla należące, a przez starostów lub co gorzej przez czasowych posiadaczy administrowane, tak dalece upadały, że przy niesprzyjających okolicznościach w końcu przeszłego i na początku terażniejszego wieku, z biedoty podnieść się nie mogły! Połaniec pamiętny jest obowozowaniem wojska w r. 1794.

Między Połańcem a Osiekami spotykamy wieś Turko Wielkie, przy której gdy w r. 1241 Tatarzy zatrzymali się z taborem, i zabranami w jassyr niewolnikami płci obojej, Włodzimierz wojewoda Krakowski nagle na nich napadł, znaczną część wybił, i wielu jeńców uwolnił. Tatarzy w przeważającej sile, opamiętawszy się z przestachu, wzajemnie napadli na wojewodę, i rycerzy jego częścią wysiekli, częścią rozproszyli; obawiając się jednakże zasadzki Polaków, uszli do puszczy Strzemeskiej pod Sieciechowem.

Włość ta, obecnie będąca się w posiadaniu p. Plewczyńskiego, szczyli się gospodarstwem rolnem dobrze prowadzonym, papiernią, i nowo założoną na większą skalę cukrownią, jedyną w tej okolicy.

S T A S Z Ó W.

Idąc w górę rzeki Czarnej, odstania się nam widok przyjemny: czerwone dachy murowanych domów Staszowa, wieża kościoła, wychylając się zdala, zapraszają do siebie wędrowca, który ze smutkiem opuściwszy nędzne siedziby Połańca, z weselszą też duszą wstępuje do miasteczka tego, bo tu lepszy byt i porządek na wstępie go witają. Co za różnica między rolniczą a przemysłową osadą miejską! Porządne domy tworzą rynek i ulice, wszędzie czystość, nie znać, że tu tylko z dzień na dzień wlecze się życie. Na obszernym rynku wznosi się w środku ratusz, dalej piękny i dawny kościół, ozdobą miasta będący. Patrząc na tę małą stolicę okręgu, gdzie ludność zajmuje się użytecznymi wyrobami przemysłu, handlem choć drobnym, na te czerstwe twarze, z których łatwo spokój idący w parze z zamożnością wyczytasz,—zdaje ci się zdziwiony wędrowcze, iż nagle do innego kraju zostałeś przeniesiony. Podstawę dzisiejszego stanu miasta Staszowa i jego mieszkańców, założył Hieronim Łąski wojewoda sieradzki dziedzic Rytwian. On to sprowadził z zagranicy rzemieślników, a mianowicie tkaczy, dał popęd przemysłowi, który jedynie utrzymuje miasta w stanie kwitnym, jeżeli się przyjmie i stale jest zachęcany. Sprowadzeni osadnicy zagościli w tej siedzibie, przynosząc z sobą nie tylko rzemiosła, ale miłość porządku, pracy i oszczędności, które się dotąd w potomkach przechowały. Założone tu na większe rozmiary fabryki sukna i papieru

jakkolwiek dziś nie tyle co dawniej kwitną, przecież nadają jeszcze ruch i życie miastu.

Jako stolica okręgu, mieści w sobie Staszów sąd pokoju z dwoma wydziałami, kancelaryę Rejenta, Komornika, pocztę i magistrat miasta. Doktora i aptekę wzorową, zaliczyć można do wygod, a raczej zaspokojenia potrzeb miejscowych. Żydzi tu osiedli, ochędźniejsi i zamożniejsi niż gdzieindziej, zajmują się różnorodnym choć drobniejszym handlem, mianowicie bydła i zboża, których tutejsze bogate niwy obficie dostarczają.

Staszów wraz z okolicznymi włościami należał do ks. Lubomirskich, a następnie przez spadkobierstwo przeszedł w posiadanie hr. Potockich.

R Y T W I A N Y.

Rzeka Czarna przerzyna lesistą okolicę; brzegi jej otoczone polską sosną, jodłą, z których gdzie niegdzie wychyla smętne czoło ciemny świrk, stanowią zupełnie inny obraz od owych uśmiechających się wzgórz i dolin, któreśmy dotąd od Sandomierza przebywali. Wkraczając w te lasy, zdaje się iż wstępujemy w miejsca, gdzie jeszcze ludzka stopa nie dotykała. Odcięci od reszty świata, śród ciszy tylko szumem konarów przerywanej, nie widząc nic prócz szeregu drzew i ciemnych nurtów rzeki, mimowolnie wzrok podnosim ku niebu, a myśl na skrzydłach religii wzniesiona, szybuje do tronu Stwórcy.

Mała ta puszcza takie musiała zrodzić wrażenia na sercu pobożnością napełnionem, zwłaszcza w XVII wieku nagłej reakcyi zdań religijnych, i wywołała zamiar osiedlenia tutaj zakonnych pustelników. Jan Tenczyński wojewoda krakowski stawszy się posiadaczem Rytwian, niegdyś kolebki imienia Rytwiańskich, a potem dziedzictwa Łaskich, przebywając tu często, powzięły

zamiar przyprowadza do skutku, zapisując r. 1621 aktem w Nowym Korczyniu trzy wsie dla zakonników Ś. Romualda, a następnie buduje im kościół częścią z cegły, częścią zaś z ciosowego kamienia, przy nim zaś oddzielne schronienia według reguły przepisane. Pustelnię tę uposaża lepiej Izabella, córka wojewody, żona Łukasza Opalińskiego marszałka w. k., którego zwłoki w grobach tej świątyni złożyła. Śród pięknego ogrodu mieściły się domki dla jedenastu zakonników, którzy rozmyślając o marności świata, ziemię tę uprawiali. Zegar umieszczony na pięknej wieży kościoła wskazywał im godziny, które zbliżały ich do upragnionego spoczynku na wieki. Tak mijały dnie i lata w cichem-ustroniu: zmieniały się pokolenia, a z niemi i wyobrażenia o powinnościach ludzi, kameduli Rytwiańscy ujrzeli świat nowy, który ich wyzwania się z człowieczeństwa nie pojmował. Zabrakło w pustelni świeżych towarzyszków, bo z nową cywilizacją znikł urok ascetycznego życia, a z nim wyludniła się osada Kamedułów. Dzisiaj w opuszczonej siedzibie pustelników, cienie ich pilnują grobu zasłużonego w bojach i radzie, oraz znakomitego w literaturze krajowej męża, Łukasza Opalińskiego, r. 1662 zmarłego, jako też syna jego Stanisława S-ty Nowokorczyńskiego + r. 1704. Rytwiany należące do ks. Lubomirskich, drogą sukcesyi wraz z dobrami Staszowskiemi przeszły w posiadanie hr. Potockich.

B O G O R Y A.

Obszerne lasy, otaczające Rytwiany, ciągną się aż do Bogoryi, niegdyś gniazda rodziny Skotnickich. Pominie my tę ubogą wieścinę, w której prócz murowanego kościoła nic godnego naszej uwagi nie ujrzemy. W świątyni tej, zawiadywanej przez kanoników regularnych Markami zwanych, znajduje się grobowiec marmurowy Krzy-

sztofa Podlęskiego r. 1621 zmarłego, wyobrażający rycerza w zbroi: poniżej mieści się nadgrobek jego żony. Michał Konański kaszt. sandomierski w r. 1748 kościół ten jako kolator odnowił.

K L I M U N T Ó W.

Wspomniawszy o Bogoryi, zwrócimy się do Klimuntowa. Wędrując po grzbietach wzgórz, to po dolinach zapełnionych wiejskimi osadami, wśród jednej ujrzymy skromne domki i wieżycę kościołów Klimuntowa. Nie ma śladu, kiedy miasteczko to zasiadło w pięknym ustroju nad rzeczulką Koprzywianką. Nadany przywilej w r. 1611 na jarmarki, mówi o Klimuntowie jako już o mieście. Ówczesny dziedzic jego, Jan Zbigniew Ossoliński wojew. sandomierski, ufundował tutaj r. 1613 klasztor i kościół dla Dominikanów i takowych uposażył. Klasztor ten dotąd istniejący rozszerzył syn Zbigniewa, Jerzy kanclerz wiel. koron. Zakonnicy, wdowód wdzięczności, przyjmawszy zwłoki Zbigniewa w r. 1623, na obrazie w naturalnej wielkości fundatora przedstawiającym, i obok wielkiego ołtarza zawieszonym, pamiątkę jego dobrodziejstwa roku 1627 wypisali. W kościele tym znajdują się trzy nadgroby z XVII wieku i obraz N. P. Maryi, bizanckiej szkoły, który Jerzy Ossoliński miał z Moskwy przywieść, i tutejszym zakonnikom podarować. Z resztą kościół ten pod względem architektury nie szczególnego nie przedstawia, chociaż dotąd dobrze jest utrzymywany.

Ale największą ozdobą Klimuntowa, owej kolebki sławnego rodu Ossolińskich, jest kościół parafialny, przez Jerzego kanclerza w r. 1640 zbudowany, i znakomitemi dochodami na utrzymanie proboszcza, wikaryuszów, oraz ubogich przy szpitalu opatrzony. Prócz tego przy kościele ufundował tenże kanclerz dom na mieszkanie księży.

Dwie wyniosłe wieże zdobią front tej świątyni, na wzór Ś Piotra w Rzymie wystawionej. Nawa kościoła obszerną kopułą zakończona, oświetla wnętrze wspaniałych i pełnych harmonii rozmiarów. Ozdoby ołtarzów zdradzają smak XVIII stulecia, chociaż obrazy w nich są piękne włoskiej szkoły. W czasie wojny szwedzkiej za Jana Kazimierza, już po śmierci Jerzego Ossolińskiego nastąpionej, kollegiata spalona i zrabowana została. Kilkadziesiąt lat upłynęło bez jej podźwignienia: dzieło wielkiego męża byłoby runęło w gruzach, gdyby go od zagłady nie uratował pobożny kapłan. Ówczesny proboszcz Klimuntowa, Walenty Boxa Radoszewski, zajmując się gorliwie dźwignieniem upadającej świątyni, szczęśliwym trafem znalazł na gzymsie kościelnym w tyle zagrzebane papiery, obejmujące erekcyę kollegiaty. Znalazienie tych ważnych dokumentów, postawiło niezamożnego kapłana w stanie przywrócenia dawnego blasku przybytkowi bożemu. Ksiądz Radoszewski będąc lat kilkadziesiąt tutejszym proboszczem i doczekawszy się powtórnych prymicyj, wyjednał dla siebie i swych następców u stolicy Apostolskiej breve, podnoszące tutejszych proboszczów do godności infułatów, której też dotychczas używają.

Rozległe krużganki otaczają ten wspaniały kościół, a groby pod nim prawie drugą świątynię formują. W nich jako w miejscu suchem, zwłoki przechowują się bez skażenia dosyć długo. Tu też spoczywa ciało fundatora, który według swej woli pochowany został. Obraz jego i napis na nim umieszczony, obejmujący datę śmierci d. 19 sierpnia 1650 w 50 roku życia zaszłej, stanowią pamiątkę fundacyi tutejszej świątyni, która do najpiękniejszych w kraju zaliczona być może. Teraźniejszy proboszcz, z tejże rodziny fundatora pochodzący, piękny zabytek przodka swego, bezwątpienia w całym blasku następcom przekaże.

Klimuntów, jakkolwiek rolniczem jest miasteczkiem, przecież mieszkańcy jego nie zaniedbują przemysłu i handlu, kupując artykułami do żywności należącemi, które nawet do Warszawy drogą wodną i lądową dostawiają. To też postać miasteczka schludna, przyjemne na wędrowcu sprawia wrażenie.

O S S O L I N.

O milę od Klimuntowa, w powabnej okolicy leży osada sielska, niegdyś gniazdo znakomitej rodziny Ossolińskich. Osadę tę w XVIII wieku na prośbę Józefa Salez. Ossolińskiego, wojewody podlaskiego, do rządu miast podniesioną, założył w r. 1350, Jaśko zwany Owca, kaszt. krakowski, a syn Nawoja z Przegini, od którego poszły rodziny Tęczyńskich i Ossolińskich. Pomimo otrzymanego przywileju na jarmarki i targi, Ossolin nie wznosił się do znaczenia miasta. Jerzy Ossoliński kanclerz K. zaszczycony tytułem książęcym, w r. 1633, zbudował tu na wyniosłej i odosobnionej skale zamek, z przepychu w całej okolicy sławny, i przy nim urządził w gūście włoskim ogrody. Lustracya w r. 1755 szczegółowo daje wyobrazenie o obszerności i bogatych ozdobach tej prawdziwie książęcej siedziby. Zamek ten jeszcze do r. 1806 utrzymywał się w dobrym stanie; prócz licznych pokoi zdobiła go kaplica i biblioteka. W owym czasie dziedzic Ossolina z wątplych pobudek, mimo prośb rodziny, kazał zburzyć dzieło wielkiego męża, z którego dziś w części zewnętrznej jedna okrągła wieża, brama z mostem na murowanej arkadzie stojącym, a z części mieszkalnej tylko szczątki murów pozostały. Wewnętrzne ściany są bardzo już porujnowane, resztę w gruzy się roz-

sypuje, a czas zatarł nawet napis na tablicy marmurowej zamieszczony. (1)

Za smutnemi zwaliskami, w powabnem ustroniu, znajduje się kaplica Betlejem zwana, a przy niej mieszkanie pustelnika. Kaplicę pobudowano jakby w ziemi, gdyż dach pokrywa murawa, i nie widać jej ścian, tylko wieżyczka z sygnaturką, wychyla się nad poziom góry. Na marmurowej tablicy, nad przysionkiem umieszczonej, napis w języku łacińskim oznajmia przychodniom, że Jerzy z Tęczyna Ossoliński około r. 1640 kaplicę wystawił, a Józef Salezy hr. na Tęczynie, wojewoda podlaski, starosta sandomierski, chmielnicki, sokołowski, odnowił, ozdobił i mieszkanie pustelnika ufundował r. 1760. Niski mur całe to ustronie otacza, w porze zaś letniej zielony maj nadaje mu urok, i błogi spokój w duszy rodzi. Przy schyłku dnia, zdała od wrzawy świata i jego ponęt, znajdując się w pustelni, kiedy loretański dzwonek przypomni czas modlitwy, a z nią myśl wzniesie się do nieba, wtedy uczuć można całą wartość życia odosobnionego od ludzi; samotnia staje się miejscem, od którego tylko z żalem oddalić się przychodzi.

W dobrach Ossolin, należących do hr. T. Potockiego, urządzone gospodarstwo rolne, czyni zaszczyt i dziedzicowi i szkole, której jest uczniem Agronom zaprowadzający wszelkie ulepszenia, jakie mu nabyta teoria i doświadczenie wskazują.

Z Ossolina zboczywszy na prawo, możemy wstąpić do Goźlic, dla obejrzenia tamecznej świątyni w stylu wieku XV zbudowanej, i znajdującego się w niej pomnika. Nadgrobek wykuty z czerwonego marmuru wyobraża postać

(1) Wizerunek zamku znajdujący się u teraźniejszego posiadacza Ossolina okazuje, iż był zbudowany w stylu włoskim, z dachem zakrytym, ściany go osłaniające zdobiły blanki spiczaste. Mur cały ten gmach otaczał.

rycerza w naturalnej wielkości, którego zbroja okrywa, łańcuch i długa broda spadają na piersi. Buzdygan trzyma w ręku. Nie wiadomo czyj to jest grobowiec, gdyż prócz r. 1575 i tarczy herbowych Rawicz, Topor i dwóch innych, napis jest nieczytelny.

Tu także możemy zwidzieć pole, gdzie w r. 1280 dnia 3 lutego zaszła krwawa bitwa między połączonemi Litwinami, Rusinami i Tatarami, a Polakami. Lew Daniłowicz ks. Halicki, wpadłszy w ziemię Lubelską i zabrawszy znaczne łupy, przeprowił się przez Wisłę w porze zimowej. Sandomierzanie i Krakowianie pod wodzą Warsza kaszt. i Piotra wojewody krakowskiego, napadli na Daniłowicza zastępy pod Goźlicami, i tam nietylko łupy zabrane odbili, ale nadto wojsko najeźdźcy rozproszyli. Miało tu poledz na placu do 8,000 nieprzyjaciół, a 2,000 i 7 chorągwi stało się zdobyczą zwyciężkich wodzów.

U J A Z D.

Ztąd przez Mydłów udamy się do dawnego dziedzictwa Ossolińskich, *Ujazd*, dla zwidzenia pamiątki, której bez grzechu pominąć nie podobna.

Na skalistem wzgórzu niedaleko lasu wznoszą się olbrzymie ruiny zamku, najpiękniejszego w dawnej Polsce. W czasach, kiedy rodzinie wiodącej ród swój z Tęczyna przyjazna świeciła gwiazda, kiedy jeden z panów na Ossolinie, zajmując najpiękniejsze miejsce przy tronie, świetne odbywał poselstwa, a drugi brat zasiadłszy w senacie krzesło wojewody sandomierskiego, władał obszernym majątkiem, i chciał użyć godnie swych bogactw, swego imienia, wtedy we włości Ujazd na skale wznosił się gmach, mający świadczyć o potędze budownika, i przekazać imię Krzysztofa jako założyciela do odległej potomności. Na co tylko sztuka budownicza, rzeźbiarska; malar-

ska w XVII wieku zdobyć się mogła, wszystko składało się na uświetnienie zamku Krzyżtopor. Trzydzieści lat, to jest od r. 1616 do 1644, tłumy robotników i jeńców nad wzniesieniem go pracowały, a bogaty wojewoda pięć milionów złp. wysypał na ukończenie dzieła. Według niedokładnego opisu zamku przez współczesnych, mianowicie przez nieprzychylnego nam Puffendorfa, gród ten prócz obrony, przez samą naturę udzielonej, opasywały jeszcze fosy i wały, a zwodzony most doń prowadził. Zamek bronily i zdobyły cztery baszty odpowiadające liczbie czterech por roku, we wnętrzu jego trzech-piętrowem mieściło się tyle sal ile miesięcy, pokoi ile tygodni, a okien ile dni w roku.

Salę i pokoje zdobiły alfreska z napisami rymowanemi, których dotąd czas w zupełności nie zatarł. W głównym dziedzińcu, na zewnętrznych murach, nie znikły jeszcze wizerunki przodków i rodziny założyciela. Pod niektórymi wyczytać można w szumnych rymach nazwiska osób, godność i stopień pokrewieństwa. Ostatni napis wyraża: *Ojczyźnie mej, województwu sandomierskiemu, braci mej milej, w honor domowych i pamięci, Krzysztof z Tenczy-na Ossoliński, wojewoda sandomierski, ukończył 1644 r.*

Gdzieś stąpił, wszędzie spotykały się cuda sztuki i przepychu; dotąd mimo zniszczenia pozostały mówiące do serca i umysłu pamiątki. Zamek otacza ze trzech stron głęboki parów: wchodzi się doń przez most na murowanych arkadach, prowadzący do bramy w wysokiej wieży. Na bramie tej z ciosowego kamienia, witają cię wędrowcze dwa olbrzymie głazy, na których wykuto po jednej stronie krzyż, po drugiej topor, godła rodziny Ossolińskich, a razem miano zamku *Krzyżtopor* oznajmiające. Pod niemi w płaskorzeźbie rok 1631, a nad bramą wyryto: *Krzyż obrona, krzyż podpora, Działki naszego Topora.* (1) Nie wiadomo,

(1) Obecnie już te płyty kamienne z napisami, na miejscu się nie znajdują.

czy w tejże wieży znajdował się na szczycie pokoik ze szklannym dachem, na który rurami sprowadzano wodę, a w niej złote pluskały rybki. Ze odrzwia pokoi, kominiki i tym podobne ozdoby, były z alabastru i marmuru, o tem wątpić nie można, bo dziś jeszcze szczątki ich widzieć się dają; i kiedy w stajniach żłoby wyrobiono z tego drogiego materyału, a we framugach dotąd istniejących, przed każdym koniem umieszczone być miały zwierciadła. W środku dziedzińca wykuta studnia, dostarczała źródlanej wody; obecnie w części jest zasypiana. Do zamku należały inne jeszcze zabudowania, służące dla pomieszczenia liczego dworu; całość zaś uzupełniały wiszące ogrody, w których dotąd istnieją różnego kształtu altany, na rozległej przestrzeni rozstawione. Ogólna postać tej małej twierdzy, była pięciokątna figura.

Krzysztof Ossoliński, budując ten godny podziwu gmach z takim planem i nakładem, czyż pomyślał, że jego jedyny syn nie będzie cieszył się tą spuścizną, kiedy przejdzie w ręce Kalinowskich, i że w lat 11 łupieżcza dłoń Skandynawców, zdziwionych bogactwem, zazdroszczących tylu cudów sztuki, zniszczy i złupi je w barbarzyństwa szale. Od r. 1655 zaczyna się już datować upadek świeżo wzniesionego zamku. Po kądzieli dostał się w posiadanie Paców, a do r. 1770 jedno jego skrzydło było tylko mieszkalnem; ale podczas walk konfederacyi barskiej i ta część grodu zniszczeniu uległa. Następnie w lat kilka przeszedł w ręce Stanisława Sołtyka podsto. koro., synowca Kajetana biskupa krakowskiego, dla którego ten prałat majątność Ujazd nabył.

Smutne już szczęty zamku Krzyżtopora oglądał Stanisław August jadąc do Krakowa, dnia 10 czerwca 1787 r. Coraz dalej, coraz więcej przybywa gruzów, czas pastwi się nad potężnemi ruinami, a nie może ich strawić, i długo, długo opierać się one będą swemu wrogowi, świadcząc o silnej woli i bogactwie założyciela, którego dzieło

nawet w swym upadku cześć nakazuje. Teraz dzikie krzewy i mech są mu tylko ochroną, a przecież nie jeden wiek minie, nim tych olbrzymich ruin jak drugich Tebów, zabłąkany tu wędrowiec wśród gruzami zasianych pól poszukiwać będzie.

Nieodległe stąd miasteczko Iwaniska, drewnianemi domkami zabudowane, ubogie i ciche jak jego mieszkańcy, doznawało tegoż losu co majątność Ujazd, do jednych dziedziców należąc. Na jego to polach zdala od spalonego miasta, Karol Gustaw przyjmował Rakoczego, owego księcia Siedmiogrodu, który przybył w tryumfie na mordy i pożogi, a potem z hańbą w ucieczce szukał ratunku.

Spiesząc stąd do granicy powiatu, mianowicie do sławnego niegdyś Rakowa, nie możemy i nie powinniśmy pominać włości *Planty* zwanej, gdzie gospodarstwo rolne chlubę i pożytek dla dziedzica przynosi. Nie jedyne to jest w tych okolicach, moglibyśmy ich wiele przytoczyć: ograniczemy się nateraz wstąpieniem po drodze do *Kobylan*, majątności pod względem porządku za wzór służyć mogącej. Budowle gospodarskie celują tu nie tylko nowemi urządzeniami, ale i ozdobną postacią do przepychu posuniętą. Umiano tutaj piękne z pożytecznem połączyć. Ale też nie ograniczono się na ozdobnych budynkach: dumą tego gospodarstwa jest bydło krajowe poprawne, a nadewszystko owce uszlachetnione przez tryki, które corok nowe sprowadzają. Z pociechą widzimy, że i u nas nie zbywa nam na gospodarzach samoistnie myślących, co korzystając z nowych wynalazków, zdobywszy nauki, umieją takowe rozumnie do swoich niw zastosować. Daj nam Boże takich więcej, a niezadługo znikną zastarzałe przesady, wstręt do postępu, który z kilku nierozważnie wprowadzonych nowości, przeradza się w uporczywe obstawanie przy dawnej rutynie.

R A K Ó W.

Nie możemy godniej zakończyć naszej pielgrzymki po tym powiecie, jak poglądem na ten Raków, który w XVI i XVII stuleciu, tak głośnej w całej Europie nabył sławy. W miejscu, gdzie na początku XVI wieku uganiano się za zwierzem po lasach i zaroślach, gdzie piaszczyste grunta nie wabiły przychodnia dla założenia swej siedziby, tam w r. 1569 Jan Sieniński starosta żarnowski wznosi miasto, które w lat kilka zakwitło w ludność, dostatek, a w kilkanaście przewyższyło wiele odwiecznych grodów. I czemuże się to stało, że młodociany Raków, za ledwie z pieluch wyszły, już się stał dojrzałym młodzieńcem? z kąd ten zuchwalec był znajomym, nie tylko w kraju, ale i daleko za jego granicami? Czy tylko nowość wyobrażeń i zdań religijnych zgromadziły tu rozpasaną tłuszcę? Nie,—tylko nauki, praca, przemysł i zgoda, owe dźwignie materji i ducha, w ciasnych szrankach czasu cuda tworzące, tak szybko wzniosły, wzbogaciły Raków. Nie pierwszy to przykład: spotykamy go w każdym wieku, wszędzie, gdzie te pierwiastki podawszy sobie dłonie, idą w harmonii. Dziedzie Rakowa był dyssydentem, zwolennikiem nauki Aryusza,—schodzili się doń jego współwiercy; ale też nie zamykał serca przed nikim, każdy znalazł w nim dobroczyńcę, opiekuna, jakiegokolwiek były jego zdania religijne. A przykład szedł z góry; kochany i szanowany Zygmunt August nie dozwolił prześladować nikogo, zostawiając poddanym wolność sumienia.

Zewsząd gromadziła się ludność do Rakowa: tak krajowcy jak cudzoziemcy, przyjąwszy za godło miłość bratnią, przynosili do nowego siedliska nauki, przemysł, a z niemi pracowitość, porządek. Wnet też piękne bu-

dowle zapełniły miasto: wzniesiono świątynię, szkoły, rękodzielnie, drukarnie, mieszkańcy żyli pełnym duchem, jednością. Nieodległy Pinczów spustkowiął, dla zaludnienia Rakowa, bo tam wcisnęło się prześladowanie, a tu mieszkali obok siebie i w zgodzie Socynianie, Unitaryusze, Antitrynitarze, Sakramentarze, Nowochrześciany, Anabaptyści, Bracia polscy, Bracia małego zboru, zgoła ludzie od zdań religijnych, różnorodnie zwani.

Do uczynienia Rakowa zamożnym, sławnym, najwięcej przyczyniły się założone tu szkoły, gdzie nauki wykładane były przez najuczeńszych tego wieku ludzi, tak krajowców jako też z obcych stron przybyłych. Rektorzy i nauczyciele nie mogli wydołać gromadzącej się młodzieży; liczba uczniów dochodziła do tysiąca rocznie, a w tej mieściły się nie tylko dzieci ubogich, ale i najbogatszych najznakomitszych rodzin w kraju. Dla ułatwienia uczącym się, wydawano tu książki szkolne przez tutejszych profesorów i pisarzy, jak równie wiele innych w materii religijnej, których to ostatnich tysiącami wychodziło za granicę. Nie brakło też wszelkich pomocy ku temu; papiernie miejscowe dostarczały papieru drukarni około r. 1575 założonej, która pod zawiadowniem Aleksego Rodeckiego, Sebastjana i Pawła Sternackich, świetnie zajęła miejsce w typografii krajowej. Pominąć musimy wyliczenie długiego szeregu dzieł wytłoczonych w Rakowie, ograniczając się na wymienieniu nazwisk niektórych uczonych pisarzy, którzy swą sławą daleko zabłyśli, jako to: trzech bracia Lubienieccy, podobnie Stoińscy, Twardochlebowski, Piotr Statorius, Smalzius, Piotr Morzkowski, Jerzy Czarnecki, Marcin Ruarus, i Sandius. Mężowie ci, roznosząc światło w dziedzinie nauk, podnosząc częste rzucane im rękawice w walce zdań religijnych, wpłynęli przeważnie na wiek swój, i zjednali dla Rakowa zaszczytne imię Aten Sarmackich.

Gwiazda tak żywym blaskiem przyświecająca Rakowu, zbladła za wkroczeniem do Polski zastępów Jezuickich. Uderzyli oni wszędzie na niekatolików jawnie, a gdzie nie mogli, to tajemny pocisk dosięgał ofiary, wzięwszy sobie za godło: kto nie z nami, ten przeciw nam, walczyli najprzód z Rakowianami pismem, kiedy zaś broń ta stępieła, przypadek czy podejście straszny oręż w ręce ich podało. Znieważenie przez młodź aryańską krzyża za miastem stojącego, wywołało w r. 1638 oburzenie na sejmie, a następnie kommissyę z łona senatu oraz izby poselskiej. Łatwo można było przewidzieć wyrok kommissarzy z nieprzyjacioł złożony, i ten Raków w najżywotniejszą stronę ugodził. Ścigać, rozpędzać zamożnych i spokojnych obywateli miasta, nie było tak łatwym, bo chociaż za życia Zygmunta III Jezuici przyszli już do znacznej potęgi, syn jego Władysław IV, światły i sprawiedliwy monarcha, nie dozwoliłby na jawne prześladowanie. Zamknięto więc szkoły w Rakowie dnia 19 kwietnia t. r. i nie dozwolono ich otwierać nadal pod karą 10,000 czer. zło. Rozproszenie młodzieży oraz nauczycieli, zadało śmiertelną ranę miastu, którego też upadek, jak opowiada Sandius, od tej chwili się datuje. Następnie, kiedy Aleksandra z Sienińskich wdowa po Wiszowatym odziedziczyła Raków, i przeszła na wiarę katolicką, wtedy rozpoczęło się prześladowanie, zwłaszcza Aryan, którzy uchodząc przed srogością pomocników dziedziczki, sprzedawali za bezcen majątki żydom, a fanatyczna zemsta Wiszowatej i Jezuitów, wołała zrujnować tysiące rodzin, zaludnić miasto żydami, niż zostawić w spokoju pracowitych, przemysłowych chrześcian!.. Zamieszki zaszły w r. 1606 wszczęte przez Zebrzydowskiego, a w r. 1655 krwawe zapasy ze Szwedem, zabiły to kwitnące miasto.

Roku 1657 czterystu kozaków ze zgrai Rakocego, paściwo się nad zubożałemi mieszkańcami Rakowa, paląc i rabując ich mienie. Podjazd polski napada na rabusiów

i w pień wycina, a niepogrzebione ciała trupieszają na rynku dni kilkanaście, dopóki wspólnicy rozboju ziemi je nie oddali.

Upadły szkoły, znikły fabryki i rękodzielnie, a żydzi nie podnieśli bytu Rakowa po tylu klęskach, który dotąd zaledwie jest cieniem dawnego miasta. Raków aryński został teraz żydowskiem siedliskiem; tak to pojmuje miłość bliźniego, fanatyzm wieku i pewnych instytucyi.

Kościół w pięknem położeniu nad stawem istniejący, według napisu łacińskiego nad drzwiami umieszczonego, na nowo erygował r. 1645 Zadzik biskup krakowski po odebraniu go Aryanom. Świątynię tę zdobią wizerunki biskupów krakowskich, Lipskiego, Jana Alberta syna Zygmunta III, Zadzika, Gębickiego. Architektura i ołtarze przedstawiają każący się już smak XVII stulecia.

Niedaleko Rakowa w przyjemnym położeniu leży prywatne miasteczko Dębno, którego pracowici mieszkańcy oddają się przemysłowi siciarskiemu, i produkt swój podobnie jak Biłgorajacy, po całym kraju roznoszą.

. B O D Z E N T Y N .

Miasteczko to należy już do powiatu Opoczyńskiego, którego krawędzie aż o góry Sto-Krzyżkie zawadzają, będąc przecież tak blisko tej starożytnej siedziby biskupów krakowskich, nie podobna abyśmy się jej nie przypatrzyli. Wszakże nie idzie nam o symetryczność w naszej wędrówce, chętnie wykroczymy z granic każdego powiatu, gdzie tylko bliżej i dogodniej będzie nam obznajmić towarzyszków tej pielgrzymki, z pamiątkami ubiegłych wieków, piękną okolicą, lub z dziełami, które obecnie chlubę i pożytek przynoszą. Jednym z takich przedmiotów jest bezzaprzeczenia Bodzentyn.

Na pierwszych podnóżach gór dopiero przez nas widzanych, już zdala bieleją mury obronnego niegdyś zamku, kilku świątyń i domków miasta Bodzentyna. Rozległe dobra i bory, jakie tu dziedziczyli biskupi krakowscy, stały się ich ulubionem siedliskiem, mianowicie we wsi Tarczek, gdzie mieli dworzec wspaniały. O zniszczeniu tych posiadłości przez Konrada księcia mazowieckiego za biskupstwa błogo. Prandoty z Białaczewa, zanotowały nam kroniki pod rokiem 1244. Świeże poszukiwania naszych niezmordowanych badaczy, oznaczyły tutejszy dworzec, w którym wesołe i zarazem burzliwe życie zakończył następca Prandoty, Paweł z Przemankowa. Z dworcu nie pozostało i śladu, bo go zapewne zrujnował wojewoda sandomierski Otto Pilecki, karząc zbyt śmiały postępek biskupa Bodzanta, w strofowaniu czynów Kazimierza Wielkiego. Nie możemy więc poprowadzić czytelników, do tak sławnego siedliska, i wolemy wrócić do Bodzentyna, którą to osadę na gruntach wsi Tarczek założył wspomniony Bodzanta Janowski, około r. 1355 uposażył, i do rzędu miast podniosłszy, swoje imię nadał. Erygowanie tej osady na miasto, nastąpiło zapewne po r. 1359 za przywilejem Kazimierza Wielkiego, jako wykonanie ugody zawartej na piśmie, między wymienionym monarchą, a biskupem Bodzantą. Chojne nadania gruntów, lasów i różnych dogodności, przez następnych biskupów, zwabiło licznych osadników; miasto szybko rosło w ludzi i domy, tak dalece, iż Floryan Mokroski uznał godnem wystawienia tu zamku, i umocnienia miasta murami, oraz basztami. Biskup ten, jak równie jego następca Piotr Wysz, liczne nadania gruntów, zwłaszcza do wsi Tarczek należących jak to było we zwyczaju, dla podniesienia miasta udzielił.

Upodobanie jakie biskupi krakowscy mieli w tej okolicy, a ztąd chętne przemieszkiwanie w Bodzentyńskim zamku, sprawiło, że miastu temu szczególne dobrodziejstwa świadczyli. Jakoż w r. 1413 po spaleniu się, Wojciech

Jastrzębiec wyjednał u Władysława Jagiełły przywilej, potwierdzający dla mieszczan prawo magdeburgskie i dwa jarmarki. Oba te nadania prawdziwem były dobrodziejstwem w owych czasach, bo usunęły mieszczan od dowolności zwyczajnych sądów, i zapewniały odbyt wyrobom, istotne bogactwa miast stanowiącym.

Pomyślność ta rychło pobladła, bo następne wypadki sprowadziły klęski, przez doczesnych dziedziców tej posiadłości wywołane. Nie pierwszy to raz przychodzi nam odsłonić ponury obraz, w którym ludzie co z powołania swego pokój winni nieść na ziemię, zapomniawszy słów Boskiego ustawodawcy, pochwycili oręż doczesny i wystąpili do walki z władzą świecką, dla marnej korzyści z dóbr ziemskich. Takie zgorszenie miało miejsce, kiedy Kapituła, Rzym i Król, każdy swego kandydata wybrał na stolicę biskupią w Krakowie. Prawi monarchowie, z których łaski duchowieństwo posiadłości ziemskie dzierżyło, sami jedni mieli prawo takowemi swych poddanych uposażać. Czuł to dobrze łagodny, ale w tym razie nieugięty Kazimierz Jagiellończyk, ztąd wypadł grom na nieposłusznego Jakóba Siennińskiego przez Rzym protegowanego, ztąd klęska dla mieszczan Bodzentyna. Rozjątrzony król, kazał zamek zajęty przez nieprawego biskupa z ziemią zrównać, mieszkańców zaś sprzyjających nieposłusznemu poddanemu, zabranieniem mienia i odebraniem przywilejów ukarać. Tak smutne skutki oporu byłyby do ostatniej zagłady przywiodły Bodzentyn, gdyby się Rzym nie spamiętał, a Sienniński nie ukorzył. Wtedy to Jan Gruszczyński objąwszy biskupstwo, uratował szerokie majątności, przywileje i dalszy byt Bodzentyna.

Kronika miast biskupich ściśle się łączy z życiorysami tych książąt pasterzy. Zła czy dobra dola podlegających im mieszkańców, zależała od wypadków zaszłych w życiu biskupów, od ich osobistej wartości. Spalone miasto za

Jana Konarskiego, uzyskało za jego staraniem w r. 1507 i potwierdzenie przywilejów, i los pomyślny. Sprzyjał mu też w dalszem następstwie czasu: powstałe fabryki sukienne, pasów, rzeźbiarskie, a nawet luster, korzystny wpływ na mieszkańców tej siedziby wywierały. Bodzentyn urosł w ludność, budowlę i porządku, tak dalece, że do pierwszej połowy XVII stulecia, do celniejszych miast w Sandomierskiem się liczył. I dotąd przed śledzącym okiem nie ujdą ślady dawnej zamożności miasta, czy to w budynkach, szczytach murów okalających, i brukach. Ale w r. 1655 wybiła nieszczęsna godzina dla wszystkich grodów w dawnej Polsce. Nawalna dzicz ze Szwecyi, za-grzebała sioła, zamki, świątynie, ludzi i ich mienie, podgruzami dymiących się zgliszczów.

Błądą i chorowitą postać podtrzymywali jeszcze następni dziedzice biskupi; mianowicie Jakób Zadzik, Andrzej Trzebicki, Jan Małachowski i Felicjan Szaniawski. Jaskrawy ale nie żywotny odblask dawnego stanu, zaświecił chwilowo Bodzentynowi, kiedy tu mieszkał ostatni posiadacz Kajetan Sołtyk, który z przepychem dwór utrzymywał, kiedy na tutejszym zamku liczni goście przesiadywali.

Szerzej opowiedzieliśmy o ostatnich chwilach życia tego biskupa, kresząc obrazek upadku zamku Iłżeckiego. Nie chcąc go powtarzać, tu tylko mimochodem tej smutnej sceny dotknąć się musieli, a idąc za ubiegającym czasem, wypada nam przytoczyć dalsze koleje losu tego miasta. Nie świetniejsze też były od poprzednich, z przejściem w r. 1797 rozległego dziedzictwa biskupów krakowskich, pod zarząd urzędników austryackich. Bodzentyn spadł do rzędu ubogich siedzib miejskich, a po utworzeniu księstwa Warszawskiego, przy ówczesnych okolicznościach dźwignąć się już nie mógł. Dopiero od roku 1815 jak wszystkich miast rządowych, tak i tego dola zmieniać się zaczęła. Błogi pokój, oszczędny szafunek

funduszami miejskimi, powstające w sąsiedztwie fabryki górnicze, a ztąd łatwość zarobkowania, ocuciły z letargu mieszkańców. Jednakże ci nie biorąc się do rzemiosł, przyciskani z każdym rokiem wzrastającą ludnością żydowską, ledwie z doskwierającego ubóstwa otrząść się dotąd potrafili, bo też wyłącznie rolnictwo miast nie zbawi.

Bodzentyń nie utracił i teraz jeszcze pozoru starożytnego miasta. Potężne mury zamku i szczęty tych co go dawniej z basztami otaczały, dwa kościoły, dwa rynki, nadają mu nawet cechę zamożniejszego grodu. Ale odwieczne błoto, dla zniszczonych bruków, dwieście kilkanaście domków z których tylko pięć pozostało muryowanych, i stan wewnętrzny, prędko wywiodą z błędu pozorem uwiedzionego wędrowca.

Jeszcze w r. 1829 istniał na starym rynku ratusz gotycki, w r. 1670 przez Andrzeja Trzebickiego zbudowany, wraz z wieżą i zegarem na niej znajdującym się. Wandalizm ówczesnego burmistrza, a co gorzej może własny interes, sprowadził jego zagładę. Tak to jedne po drugich nikały dzieła sztuki, lub użyteczne pamiątki, bez powrotnie, bez wynagrodzenia.

Dotąd mówiliśmy o samem mieście; a też drgające zwaliska zamku czy pominiemy z tą zimną obojętnością, która w walącym się gmachu nie widzi tylko materyał zdalny na gorzelnię?—O znajdują się jeszcze serca umiające szanować pozostawioną spuściznę, te mówiące do ducha świadki minionych wieków. Nie zawsze był niemym i pustym jak teraz zamek bodzentyński: od chwili jego narodzenia w XIV wieku za czasu Floryana Mokrskiego, jak to już wspomnieliśmy, zasiadłszy w nim możni biskupi, później tytułem książąt ozdobieni, a zasiadłszy z licznym i bogatym dworem, rozścinali blask duchownego majestatu prawie równy panującym. W pysznych komnatach tutejszego grodu, snuli się dygnitarze kapituły, walczącej o pierwszeństwo z gnieźnieńską, i dwo-

rzanie, szlachta nareszcie, która wszędzie się przytulała gdzie tylko mogła dostać urząd, dzierżawę lub też jurgielt. Jechał biskup do kościoła, w asystencyi bijącego w oczy błyskotkami dworu, przed i za karocą tłum szlachty, co w zamku beczynne godziny trawił przy stole, butelce, albo czezej gawędzie. Na odpustach dworzani hulał, na sejmikach kordem dla kandydatów księcia biskupa zdobywał wota, w stolicy junakował, dla okazałości pańskiego imienia, na starość zaś brał bogate kanonie lub dożywocia. Oto zachwalona szkoła szlachty po komnatach możnych panów, która od wprowadzenia elekcij i Jezuitów piękne owoce wydała.

Dzisiejsi odtworzyciele przeszłości według raz umówionej formy, każdej lalce ustrojonej w żupan, kontusz i rogatynkę, z podgoloną czupryną z tatarska, sumiastym wąsem i karabelą u bioder, biją bezwzględnie czołem, jako apoteozie upłynionych wieków. Jedna ostateczność prowadzi do drugiej: to też według owych wychwalców dawności, dopiero od r. 1795 zjawili się między nami ludzie bez religii, wiary, serca i uczciwości, zgoła istne Antychrysty; po tę zaś epokę, cały naród składał się z samych ideałów cnoty i świętości. Dla tych co nie badali przeszłości, lub co mimochodem o niej wiedzą, pozostały martwą literą pisma Kochanowskich, Klonowicza, Opalińskiego, Skargi, i tylu mowców wołających o poprawę rządu, obyczajów, napomnienia Batorego, przepowiednia Jana Kazimierza, bo oni nawet w fanatyzmie dobrą stronę upatrują.

Nie dziw że przeszłość budzi cześć, ogarnia tęsknotą, toć leży w naturze człowieczej; ale bezwzględna prawda uczuciem naszym kierować powinna. I w naszej wędrówce po kraju pełnym pamiątek, nie raz z tęsknotą zatrzymywaliśmy się przy szczętach dawnych grodów, bez czei nie deptali mogił przodków, ale też i gorzka prawda nie raz się nam wymknęła. Stojąc pod murami zam-

ku Bodzentyńskiego i patrząc na jego znikomą wielkość, nadbiegły myśli które mimowoli jego kronika wywołała.

Boć tu mieszkali możni książęta, z tych nie jedni dobrze się zasłużyli krajowi i kościołowi, drugich więcej blask świata zagłuszał. Skarb państwa nie raz był ubogi, granice nie zabezpieczone, a żołnierz nie płatny: królewskie grody upadały, dobra księże spustoszone, ale na zamku tutejszym błyszczał przepych, kapela grała dla rozerwania ciżby dworzan. Efektowny obrazek moglibyśmy tu ujrzeć w przedstawieniu ustępów z życia dworzan biskupów krakowskich, ze świetności jaką się lubili otaczać, lecz zostawmy to powieścio-pisarzom, a sami przebieżmy kroniki istnienia zamku tutejszego.

Wspomnieliśmy już, że mu dał początek w drugiej połowie XIV wieku Floryan Mokrski: ale uległszy zniszczeniu, w początkach XVI przebudował go z wielkim nakładem w stylu włoskim, Jan Konarski, zaś dokończył Piotr Tomicki, który część niższą dostawił i wspaniale ozdobił. Gmach ten niegdyś trzech-piętrowy leży na wzgórzu, w malowniczym położeniu nad rzeczką Psarską. Z pozostałych jeszcze murów można widzieć, iż był zbudowany w kwadrat z dwoma wyższymi pawilonami, jak równie sądzić o jego ogromie, z licznych komnat i apartamentów. Żyją jeszcze co pamiętają resztki przepysznych ozdób; przed 10 laty widzieliśmy go pod dachem z modrzewiu, dziś, tylko ślady bogatych komnat, alfresków i złocień dostrzedz się dają. Po zdjęciu dachu i części murów, świeci nam gim szkieletem, chrósty, oraz mech są mu jedyną ochroną, i jeżeli świętokradzka ręka nie posunie się po dobry materiał, to jeszcze długo potężne mury opierając się deszczom i burzom, wabić będą do siebie wędrowca, nie jeden przechodzień zawadzi o te imponujące szczęty.

Na tymże wzgórzu i niedaleko zamku, stoi kollegiata obszerna, i w kształcie krzyża w miejsce spalonego kościoła Ś. Krzyża zbudowana. Tablica umieszczona nad głó-

wnemi drzwiami, świadczy o ukończeniu jej w r. 1452. Tablica ta godna uwagi archeologa, i artysty, przedstawia w płaskorzeźbie siedzącą Matkę Bożą z Dzieciątkiem Jezus; przed nią klęczy fundator Zbigniew Oleśnicki w kardynałskim ubiorze, trzymający w ręku kościół Bodzentyński. U dołu tarcza z herbem Dębno. Za nim stoi jakby go przytrzymując, figura w podobnym stroju, a przy jej nogach widać lwa spinającego się. Naokoło tablicy napis gotyckimi literami wyryty, który z łacińskiego języka przepołszony, tutaj podajemy.

Na cześć Wszechmocnego Boga, i błogosławionej Maryi Panny, Najprzewielebniejszy ojciec pan Zbigniew, pod tytułem Ś. Pryski ksiądz Kardynał, Biskup krakowski MCCCCLII mnie wystawił.

Jeżeli w wielkich miastach, świątynie obok innych gmachów czynią na przychodniu wrażenie, nie tylko pod względem świętości miejsca, ale i co do samej budowli, to tem więcej mają uroku wspaniałe kościoły w ubogich miasteczkach, jakim jest Bodzentyń. Już zewnętrzna postać kolegiaty tutejszej, swą wielkością i pięknym stylem zajmie każdego przybysza; cóż dopiero kiedy wstąpi w jej wnętrze? Ogrom gmachu zdaje się powiększać w oczach nie nawykłych do tej kolegiaty, chociaż długość wynosi tylko stóp 172, szerokość licząc i kaplice 84, a wysokość 60. Zbudowany jest z cegły z narożnikami i futrynami ciosowymi, dach pokryty blachą, zdaje się że przed niedawnym czasem.

Zwidzając świątynię tutejszą przed kilku laty w dniu powszednim, osamotnioną, tym większym jeszcze urokiem ogarnięci byliśmy. Szczegóły i całość piękna: a naprzód zwrócił naszą uwagę wielki ołtarz, bo też godzien rozpatrzenia pod wielu względami. Jest on wystawiony z drzewa w stylu odrodzenia, złocenie bardzo już nadwreżone. (1)

(1) Kolegiata w r. 1852 kosztem rządu jest odnawiana:

Prócz filarów zdobią go orły Zygmuntofskie z literą S. na piersiach, tudzież herby Nałęcz pod infułą biskupią mają świadczyć, że był wystawiony nakładem Piotra Gembickiego między r. 1642 do 1654. Ołtarz ten ma pochodzić z kollegiaty Panny Maryi w Kielcach, ale wątpliwem jest kiedy to przeniesienie nastąpiło, bo takież ołtarz w Kieleckiej świątyni dopiero w r. 1728 odbudowany został, przez snycerza Antoniego Frąckiewicza z Krakowa, a ten ostatni kościół prawie przez cały wiek bez wielkiego ołtarza pozostaćby nie mógł. W opisanym ołtarzu w kollegiacie bodzentyńskiej, znajduje się bardzo piękny obraz szkoły niemieckiej, wystawiający ukrzyżowanego zbawiciela między dwoma łotrami, obok zaś wielu jeźdźców, i tłum ludu męce się jego przypatrujący. Pochodzi on z pierwotnego kościoła Ś. Krzyża, i tu umieszczony, chociaż terazniejszy erygowany był pod wezwaniem Wniebowzięcia Panny Maryi.

W prezbiterjum znajduje się po obu stronach po sześć form, czyli stała drewniane, starannie rzeźbione, z obrazami u góry stacyj męki Chrystusa, miernego pędzla. Po lewej stronie wielkiego ołtarza, mieści się chór z wielkimi organami których brakuje w głównym chórze, oraz zakrystya; po prawej zaś przy ścianie grobowiec z czerwonego marmuru, z wyobrażeniem w naturalnej wielkości i w pontyfikalnem ubraniu, leżącego biskupa krakowskiego, Franciszka Krasieńskiego.

Napis na sarkofagu z powodu wilgoci i pęknięcia marmuru stał się trudny do odczytania, z mozołem mogliśmy wydecyfrować tylko:

A. D. MDLXXVII *Franciscus de Krasne Krasinski*
R(egni) procancellarius Aecl. Cracovien(sis)
. . . . duobus periculosis interregnis heu quantum refert
in que tempora praeclara virtus incidat.

Napis ten o ile niezupełny, nie zgadza się jednak w kilku miejscach, z mającym się znajdować w aktach kościel-

nych, który tu z łacińskiego języka przełożony na polski, dla porównania przytaczamy. (1) „Franciszek Krasiński z Krasnego, niegdy podkanclerzy koronny, który około wykonania praw i połączenia Wielkiego księstwa Litewskiego z koroną polską za panowania Zygmunta Augusta i w czasie dwóch niebezpiecznych bezkrólewów, wielce się zasłużył Królestwu Polskiemu. W końcu biskupem krakowskim obrany, umarł roku piątego od Narodzenia Chrystusa 1577, wieku swego 52”. Pomnik ten przez znakomitego artystę wykonany, nie może ująć uwagi każdego, co tylko sztukę cenić potrafi. Nie wiadomo dla jakich powodów przy terażniejszym odnawianiu kościoła, naruszono trumnę tego biskupa, w której znajdujący się kielich srebrny z patyną wydobyto, i u wikaryusza złożono. Kielich wspomniany jest dawnej roboty z szeroką rękojeścią, gotyckiej formy, misternie wykonany, godzien troskliwego zachowania, jako pamiątka po znakomitym pasterzu, i jako dzieło sztuki złotniczej z XVI wieku.

Wszystkich ołtarzy w tej świątyni jest dziewięć dosyć ozdobnych, a mianowicie w kaplicach Matki Boskiej Różańcowej i Zwiastowania.

Ktokolwiek pierwszy raz zwidza tutejszą kolegiatę, każdy ostrzegany bywa, o znajdującym się ołtarzu w zakrysty, który w całej okolicy i bardzo sprawiedliwie jako arcydzieło jest znany. Stanąwszy przed tym ołtarzem i rozpatrzywszy się w jego częściach i gruppach, w pięknych a naturalnych postaciach osób, tak żywo i do złudzenia pędzłem oddanych, zostajemy ogarnięci czcią dla mistrza, który takie dzieło wykonał. Raz zobaczywszy ten obraz, już na zawsze wryje się w naszej pamięci, bo wrażenie jakie sprawia postać Maryi i starca siedzącego po prawej stronie, nigdy w umyśle zatartem być nie może. Ołtarz ten jest w kształcie szafy z drzwiami do zamykania, z drzewa,

(1) Według podania pana Sobieszczańskiego.

zaprawą gipsową grubo powleczoną, oraz złotem w różne arabeski, które tło nakształt dywanu stanowią. Dzieli się zaś na trzy główne części. Pierwsza środkowa przedstawia obraz, a na nim grupa z trzynastu osób złożona, pośród których Matka Boska: malatura ta wyobraża oczyszczenie N. P. Maryi. Nad nią klęczy Ś. Jan Kanty patron fundatora ołtarza, a u dołu na tejże płaszczyźnie Jan Konarski biskup krakowski w uroczystym stroju, z rękoma do modlitwy złożonemi, mając u nóg swoich herb Habdank. Na dwóch skrzydłach ołtarza, przedstawione są ustępy z życia Ś. Stanisława biskupa, to jest cud z Piotrowinem, męczeństwo i pogrzeb. Trzecia część to jest nadgłówek przedstawia czwartą scenę z żywota tegoż męczennika. Dolna część podłużnej formy w kształcie podstawy, na której cały ołtarz spoczywa, przedstawia Dzieciątko Jezus z książką w ręku, pomiędzy Ś. Matką i Ś. Anną, otoczone grupą z piętnastu osób złożoną, w daleko mniejszych rozmiarach, ale ręką tegoż samego mistrza wymalowanych.

Arcydzieło to nieznanego a raczej nieodgadnionego dotąd artysty, zasługuje na bliższe zbadanie i większe poszanowanie. Byłoby do życzenia, aby który z odwiedzających tę okolicę artystów badaczy, zdjął grubą warstwę odwiecznych pyłów obraz ten pokrywających, a tym sposobem wykrył imię znakomitego mistrza. Cały ołtarz zachowuje się jeszcze w nienajgorszym stanie, malatura błyszczy całą żywością kolorów, prócz małych uszkodzeń w dolnej części, która narażona jest na dotykane przez różne sprzęty kościelne, bo obraz ustawiono na stole ubieranym w zakrystyi. Ma on pochodzić z ołtarza Oczyszczenia P. Maryi, w r. 1515 przez Jana Konarskiego biskupa fundowanego w tutejszym kościele; miejscowe zaś podanie utrzymuje, że to jest ołtarz obozowy królewski, rodziny Jagiellonów.

Świątynia nad opisem której dłużej się zatrzymaliśmy, erygowana pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N. P.

Maryi, ma dwie nawy, środkową wyższą, boczne zaś niższe, w których mieszczą się kaplice. Drugi kościółek znajdujący się w Bodzentynie pod tyt. Ś. Ducha, utrzymywany jest w dobrym stanie, ale prócz kilku zapyłonych dawnej szkoły obrazów, nie ma nic więcej godnego widzenia.

Niedaleko tego miasteczka, w kierunku Łysicy przed dwudziestu kilku laty założył sobie siedzibę człowiek, który swemi obyczajami i ubiorem, w części przypomniął pustelników z pierwszych wieków chrześcijaństwa, w części mędrca filozofa ukrytego pod ubogą odzieżą prostaczka. Pustelnię na górze własną ręką jego wzniesioną, ocieniał gaik brzoź i modrzewiów, gruby krzyż wychylał ramiona po nad drzew konary, i był wskazówką dla okolicznego ludu, że tu zamieszkuje człowiek, który musiał przebyć krwawe godziny żywota, ale w którego piersiach miłość bliźniego nie zamarła, co mimo ironii świata, umiał dobrem za złe odpłacać. Na widok ludzi wykwintniej ubranych uciekał, kryjąc się w najciemniejszy kąt swej izdebki, a raczej jamy, po czem tygodnie i miesiące upływały, nim go jaki wieśniak przypadkiem zobaczył; ale niechże kto w okolicznych wioskach zachorował, wnet jawił się ten anioł opiekuńczy ubogich kmiotków, niosąc pod skromną sukmanką pomoc lekarską w uzdrawiających lekach, lub datek pieniężny, a na ustach słowa pociechy. Panowie nazywali go fiksatem, chłopci dobroczyńcą.

Dziwny ten człowiek nie wiadomo z kąd przybył w te strony, jaki jego ród, nazwisko. Głucha tylko ale niepewna wieść krążyła, że to dawny legionista, który po r. 1815 tu się przybłąkał, i wskazał dobrowolnie na pustelnicze życie. Więcej dla zabawki, niż z potrzeby uprawiał mały ogródek, własnymi rękami z zarośli wykarczowany, wierną krówkę z cielęciami wychowaną, i psa, który mu służył za posłannika do miasta, po skromne arty-

kuły żywności, bo sam nigdy się tam niepokazał. Wierny ten sługa, za kartkę i pieniądze przywiązane u szyi, znosił panu najrzetelniej żądane przedmioty. Obrazkami i krzyżkami zimową porą przez nieznanego wykonanemi, obdarzane były dzieci kmiotków, kiedy ich chałupy nawidzał.

Pewnego dnia, kiedy banda rabusiów w okolicach Śto-Krzyskich się zjawiała, znaleziono w sąsiednim lesie ciało nieznanego, wraz z pokaleczonym psem, który go nieodstępował. W ogóle było przekonanie, że zbójcy znęcenii powieścią o człowieku, który daje a nic od nikogo nie potrzebuje, napadli pustelnię dla zrabowania jej mieszkańca. Oto świeży przykład wdzięczności ludzi, i pielgrzymki na tym Bożym świecie.

KONIEC.



SPIS PRZEDMIOTÓW.

	<i>str.</i>
Bodzechów	28
Brody	35
Bałtów	64
Bogoryja	135
Bodzentyn.	137
Częstocice	25
Czmielów	29
Chmielów	30
Ciepielów	56
Czyżew.	79
Denków	25
Dębno	137
Gromadzice	25
Gliniany	70
Gmachy po-Jezuickie w Sandomierzu	115
Grabowiec	61
Hża	46
Karwów	24
Klimkiewiczów.	25
Kuźnia	26
Kunów	32
Kościół na Łyszej górze	6
— katedralny w Sandomierzu	98
— parafialny Ś. Pawła w Sandomierzu	104
— Ś. Jakóba i klasztor Dominikanów w Sandomierzu	105
— PP. Miłosierdzia w Sandomierzu	110
— ks. Reformatów pod tyt. Ś. Józefa w Sandomierzu	111

	<i>str.</i>
Kościół i klasztor Benedyktynek w Sandomierzu	113
Koprzywnica	119
Klimuntów	126
Kобыlany	133
Lipsko	56
Miłków	25
Mnichów	30
Michałów	36
Marcinków	44
Mostki	46
Nowa-Słupia	14
Nietulisko	34
Opatów	16
Ostrowiec	27
Ożarów	70
Osiek	121
Osolin	128
Parszów	45
Pętkowice	63
Połaniec	122
Pustelnia w Betleem	129
Planty	133
Rytwianny	124
Raków	134
Ś. Krzyż na Łysej górze	6
Szewno	25
Sarachowice	36
Solec	56
Sienno	61
Sandomierz (miasto)	80
Staszów	123
Tychów	43
Tarłów	69
Tursko wielkie	122
Ujazd	130
Wąchock	39
Zuchów	25
Zawichost	70
Zamek w Sandomierzu	88

NAKŁADEM TEGO

Uprawa chmielu w zastosowaniu do średnich i małych gospodarstw kraju naszego. Cena egz. złp 3 gr. 10.

Pogląd na sprawę włościańską ze stanowiska przymusowego oczyszczania Cena egz. złp. 2 gr. 20.

Gawędy warsztatowe dla rzemieślników i robotników polskich opowiedział Terminator. Część pierwsza. Cena egz. gr 20.

Zadania ekonomiczne I. Wiejskie kasy oszczędności i pożyczek dla włościan i wyrobników. Cena egz złp. 1.

Dziółka te są do nabycia we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych polskich, skład zaś główny w księgarni I. J. Okońskiego w Warszawie.—

POD PRASĄ ZNAJDUJĄ SIĘ:

Narody mieszkające na ziemi, opowiedział Jakób Wojak braćciom włościanom i mieszczanom wszelkich zajęć. Książeczka pierwsza.—

Gawędy warsztatowe dla rzemieślników i robotników polskich opowiedział Terminator. Część pierwsza (drugie wydanie).

Zadania ekonomiczne II. Lombardy i kantory lombardowe po miastach i miasteczkach.—

Listy o Francyi i włościanach francuzkich z poglądem na rolnictwo tego kraju jako na ogólne bogactwo narodowe.



Biblioteka WSP Kielce



0116717